

*Gaudeamus
igitur...*

*40-lecie
Chóru Akademickiego
Uniwersytetu w Białymstoku*





Gaudeamus igitur...

*Książkę dedykuję Krysi,
prawdziwemu przyjacielowi Chóru*

Gaudeamus igitur...

*40-lecie
Chóru Akademickiego
Uniwersytetu w Białymstoku*

Mirosław Sobecki

WSPÓŁPRACA

Bohdan Marciuk,
Tomasz Adamski

TRANS HUMANA

Białystok 2016

Profesor Edward Kyzlikowski

Absolwent Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie i Podyplomowego Studium Chórmistrzowskiego Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Profesor Uniwersytetu w Białymstoku oraz Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina. Od początku swojej działalności artystycznej inicjował i prowadził wiele działań animacyjnych w społecznym ruchu muzycznym m.in. współpracując z Białostockim Towarzystwem Muzycznym.

Od 1977 roku jest dyrygentem i kierownikiem artystycznym Chóru Akademickiego Uniwersytetu w Białymstoku (wcześniej Filii Uniwersytetu Warszawskiego). Jest autorem wielu opracowań chóralnych wykonywanych przez zespół oraz kompozytorem szeregu utworów o tematyce religijnej przeznaczonych na chór *a capella* m.in. *Magnificat, Regina Coeli, Te Deum Laudamus, Stabat Mater* oraz *Alleluja*.

Od 1983 roku współpracuje z Operą i Filharmonią Podlaską – Europejskim Centrum Sztuki. W ramach tej współpracy przygotował i poprowadził wiele koncertów *a cappella* i oratoryjnych m.in. Jana Sebastiana Bacha – *Oratorium na Boże Narodzenie*, Georga Fryderyka Haendla – *Te Deum Laudamus*, Józefa Haydna – *Msza nelsonska*, Ludwiga van Beethovena – *Msza C-dur*, Franciszka Schuberta – *Msza G-dur*, Charlesa Gounoda – *Msza cecylińska*, Wolfganga Amadeusza Mozarta – *Msza c-moll KV 427 „Wielka”*.

Wspólnie z dyrygentami ówczesnej Filharmonii Białostockiej (obecnie Opera i Filharmonia Podlaska – Europejskie Centrum Sztuki) przygotował wiele dzieł oratoryjnych m.in. *Requiem* – Wolfganga Amadeusza Mozarta, Giuseppe Verdiego, Johanna Brahmsa oraz Gabriela Faure, *Missa pro Pace* – Wojciecha Kilara, *Stabat Mater* – Antonina Dwořaka, a także *Carmen* – Georges’a Bizeta i *IX Symfonię* – Ludwiga van Beethovena.

Pod jego kierownictwem Chór Akademicki Uniwersytetu w Białymstoku koncertował niemal w całej Europie oraz występował na wielu prestiżowych konkursach i festiwalach chóralnych zbierając dobre recenzje, laury i odznaczenia m.in. *Gloria Artis* – Brązowy Medal Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej (2006), Nagroda Artystyczna Prezydenta Miasta Białegostoku (2011), Nagroda Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury (2015)



Gaudeamus igitur

*Gaudeamus igitur,
Iuvenes dum sumus;
Post iucundam iuventutem,
Post molestam senectutem
Nos habebit humus!*

*Radujmy się więc,
Dopókiśmy młodzi
Bo po ucieśniej młodości,
Po przykrej starości
Posiedzie nas ziemia.*

*Vivat Academia,
Vivant professores,
Vivat membrum quodlibet,
Vivant membra quaelibet,
Semper sint in flore!*

*Niechaj żyje Akademia,
Niech żyją profesorowie,
Niech żyje każdy jej członek,
Niech żyją wszyscy członkowie,
Niechaj kwitną zawsze!*

*Ubi sunt qui ante nos
In mundo fuere?
Uadite ad superos,
Transite ad inferos,
Ubi iam? Fuere!*

*Gdzie są ci, którzy przed nami
Na świecie byli?
Idźcie ich szukać w niebie,
Szukajcie i w piekle,
Bo na ziemi już byli!*

*Vita nostra brevis est,
Brevi finietur,
Venit mors velociter,
Rapit nos atrociter,
Nemini parcetur.*

*Życie nasze krótko trwa,
I wkrótce się skończy,
Przyjdzie śmierć ochoczo,
Co porywa nas okrutna,
I nikogo nie oszczędza.*

*Vivant omnes virgines
Faciles, formosae,
Vivant et mulieres,
Tenerae, amabiles,
Bonae, laboriosae!*

*Niechaj żyją wszystkie panny
Przystępne i piękne,
Niechaj żyją i mężatki
Delikatne, mile,
Dobre i pracowite!*

*Vivat et respublica
Et qui illam regit,
Vivat nostra civitas,
Maecenatum caritas,
Quae nos hic protegit!*

*Niechaj żyje i państwo
I ten, kto nim rządzi,
Niech żyje nasze miasto,
Mecenasów laskawość,
Która nas tu chroni!*

CHÓR AKADEMICKI UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU ma już 40 lat. To piękny, dojrzały wiek skłaniający do radości, ale także refleksji i zadumy. Od czterech dziesięcioleci zachodzi bowiem proces ciągłego odradzania się i rozwoju. Na początku na Wydziale Prawa przy ul. Mickiewicza, a później, aż do jubileuszowego roku 2016, w budynku Wydziałów Filologicznego oraz Historyczno-Socjologicznego na placu Uniwersyteckim spotykają się młodzi ludzie chcący spędzać dużą część swojego wolnego czasu w sposób odmienny od większości rówieśników. Chociaż kategoria młodości staje się coraz bardziej umowna, ponieważ w Chórze śpiewa coraz więcej osób z bardzo poważnym stażem śpiewaczym, młodość ducha pozostaje niezmienną cechą chórzystów i ich Dyrygenta.

Mimo coraz to nowych trudności, przeżywając wzloty i upadki, Chór Akademicki Uniwersytetu w Białymstoku wciąż trwa, przynosząc radość samym chórzystom, jak i gronu wiernych słuchaczy. Pokonując konsekwentnie pojawiające się trudności, odradzając się po kryzysach niczym *Feniks z popiołów*, zespół przekracza próg kolejnego dziesięciolecia.

W roku 2016 mija 40 lat od chwili, gdy na młodej białostockiej uczelni, Filii Uniwersytetu Warszawskiego, grupa entuzjastów rozpoczęła działalność w zespole pod nazwą Chór Akademicki Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Nikt wówczas nie mógł przypuszczać, że niektórzy z rozpoczynających wówczas próby zwiążą swoje losy z zespołem na całe dziesięciolecia. Chór Akademicki dzielił losy uczelni i w 1997 roku wraz z jej usamodzielnieniem z radością przyjął nową nazwę Chóru Akademickiego Uniwersytetu w Białymstoku.

Sukces trwania i rozwoju, to przede wszystkim zasługa jego Dyrygenta i kierownika artystycznego, który stanowi absolutny wyjątek w całej polskiej chóralistyce akademickiej. Nie ma bowiem drugiego chórmistrza, który pracowałby z tym samym zespołem tak długo. Tymczasem Edward Kulikowski prowadzi Chór Uniwersytetu w Białymstoku prawie od początku. Przejął zespół zaledwie rok po jego powstaniu, jesienią 1977 roku. Jego niespożyta energia, niczym niezachwiany entuzjazm i optymizm stanowią fundamenty trwania zespołu przez dziesięciolecia. Pracując w niezwykle trudnych warunkach, poświęcając cały swój wolny czas pasji tworzenia i bycia z ludźmi Dyrygent sprawia, że mimo permanentnych rotacji w składzie, ciągle pojawiają się nowi entuzjaści zespołowego śpiewania. Dziś Chór prowadzony przez profesora Edwarda Kulikowskiego godnie reprezentuje macierzystą uczelnię podczas licznych koncertów, konkursów i festiwali zarówno w kraju jak i za granicą.

Chór to grono dobrze zżytych ze sobą, rozumiejących się i kochających muzykę osób. Co prawda coraz trudniej o nowe twarze w zespole. Średnia wieku śpiewaków z roku na rok rośnie. Ale także młodzi, zdolni studenci stają przed wciąż poważniejszymi wyzwaniami, realizując coraz trudniejsze artystyczne zadania. Część chórzystów wiąże swój los z zespołem na wiele, wiele lat. Każdy z nich podkreśla, że nie byłoby to możliwe z innym dyrygentem. To właśnie dzięki charyzmie profesora Edwarda Kulikowskiego zespół trwa mimo wielu przeciwności i trudności. Dzieje się tak, mimo coraz bardziej zagęszczającego się życia, mimo kłopotów rodzinnych, zawodowych i wielu innych, mimo chwilowych zwątpień i czasowych rozstań. Chór jednoczy osoby szukające głębszych sensów, wychodzące poza życiową przeciętność. W każdym głosie są osoby, dla których poniedziałkowe, wtorkowe i czwartkowe wieczory od wielu, wielu lat kojarzą się z próbami chóru. Kłopoty na rynku pracy spowodowały, że część chórzystów musiała zrezygnować z pracy w zespole. Coraz częściej zdarza się, że po pewnym stażu chóralnym, już po „połknięciu bakcyła” niektórzy studenci muszą dokonywać wyboru między pracą i dorabianiem do skromnego stypendium, a samorealizacją z muzyką w roli głównej. Jest także

podstawa do optymizmu, bo oto po ostatnim jubileuszu 35-lecia do Chóru, grupa dawnych chórzystów powróciła po dłuższej przerwie do pełnej aktywności śpiewaczej. Po odchowaniu dzieci, po uzyskaniu zawodowej stabilizacji wrócili do dawnej pasji, z dawną żarliwością wzbogaconą o życiowe doświadczenie.

Chór Akademicki Uniwersytetu w Białymstoku trwa jakby na przekór zmieniającym się czasom. Dzięki pasji Dyrygenta i śpiewaków rozwija się i dziś może pochwalić się wspaniałymi osiągnięciami, godnymi tak pięknej rocznicy. Łatwo jednak ten okazały dorobek roztrwonić. Materia to niezwykle krucha. Wszak wszystko tu zależy przede wszystkim od poczucia odpowiedzialności i solidarności, gdyż wciąż niezmiennie obowiązuje zasada absolutnej dobrowolności. Aby osiągać wysoki poziom artystyczny niezbędna jest systematyczna i zazwyczaj żmudna praca. Droga do efektów i satysfakcji bywa długa, a coraz więcej osób wokół nas ukształtowanych jest w duchu kultury *instant*, gdzie podstawowymi kryteriami są łatwość i szybkość. Na szczęście jednak nie wszyscy.

Chórzyści cieszą się, że na koncertach coraz częściej dostrzegają stałych, wiernych słuchaczy. To niezwykle miłe. Zawsze marzyli o tym, aby także wokół chóru i wydarzeń artystycznych z nim związanych mogło integrować się środowisko Uniwersytetu. Ich pragnieniem było i jest, aby w tych trudnych czasach działalność Chóru Akademickiego mogła stanowić dobry przykład nadziei na lepszą przyszłość, zrodzoną z ciężkiej, pozytywistycznej niemalże pracy. I z tą nadzieją członkowie Chóru Akademickiego Uniwersytetu w Białymstoku pozostają na kolejne lata.

Mirosław Sobeki

Wiosna, 2016 roku

1976–1978

JEST TAJEMNICĄ POLISZYNELA, że po burzliwych wydarzeniach 1968 roku białostocka Filia Uniwersytetu Warszawskiego była miejscem zesłania dla wielu niepokornych naukowców. Jednak jej powołanie stanowiło szansę zbudowania w Białymstoku załóżków uczelni o prawdziwie uniwersyteckim charakterze. Jak wiadomo, każda szanująca się uczelnia musi posiadać własny chór, który stanowi ważny element oprawy każdej akademickiej uroczystości. W 1976 roku związana z tym inicjatywa działaczy Białostockiego Towarzystwa Muzycznego (BTM) trafiła na podatny grunt na istniejącej już od ośmiu lat Filii UW. Tak oto dzięki staraniom Prezesa BTM doktora Stanisława Malewskiego oraz Zastępcy Kierownika Filii do spraw Studenckich docenta Piotra Mytnika próby rozpoczął nowoutworzony Chór.

Pierwszy rok istnienia – jak to zwykle bywa – nie należał do najłatwiejszych. Wypełniły go próby związane z przygotowaniem utworów rozbrzmiewających w chwilach szczególnie uroczystych. To hymn państwowy czyli *Mazurek* Dąbrowskiego, hymn studencki *Gaudeamus igitur* oraz starodawna pieśń napisana już w XIII wieku na cześć św. Stanisława biskupa *Gaude Mater Polonia*. Jest ona zaliczana do najstarszych polskich hymnów. Po dwunastu miesiącach, w październiku 1977 roku ten pełen dostojęstwa utwór zabrzmiał po raz pierwszy podczas inauguracji roku akademickiego. Stało się to już pod kierownictwem młodego adepta sztuki dyrygenckiej – Edwarda Kulikowskiego. Od tego czasu utwór ten będzie towarzyszył Chórowi w najprzeróżniejszych sytuacjach. Jest on wykonywany zarówno

podczas uroczystości, jak też przed ważnymi koncertami oraz we wszystkich wnętrzach gdzie zespół chce „zasmakować” wybornej akustyki.

Zasadniczym celem jaki postawił przed sobą i zespołem młody Dyrygent – zaledwie dwudziestokilkuletni entuzjasta – było propagowanie polskiej muzyki chóralnej. Siłą rzeczy pierwsze występy związane były bądź z uroczystościami uczelnianymi, bądź państwowymi. Na w pełni artystyczne popisy trzeba było jeszcze trochę poczekać. Pierwsze prawdziwe koncerty miały miejsce już jesienią 1978 roku. W listopadzie młoda uczelnia obchodziła skromny jubileusz pierwszego 10-lecia swego istnienia. Na uroczystości jubileuszowej oczywiście nie mogło zabraknąć Chóru. Poza *Gaude Mater Polonia* na koncert złożyły się także: pieśń *Święta miłości kochanej Ojczyzny* Wojciecha Sowińskiego, *Krakowiak* Stanisława Kazury, *Kołysanka* Jana Maklakiewicza, *To wołają skowronki* Antoniego Grefa, *Cześć polskiej ziemi* Stefana Surzyńskiego oraz obowiązkowy element każdej akademickich uroczystości, średniowieczny hymn żakowski *Gaudeamus igitur*. Niewiele osób wie, że gdy senat Uniwersytetu Wrocławskiego przyznał Johannesowi Brahmsowi zaszczytny tytuł doktora honoris causa, a miało to miejsce w roku 1879, mieszkający we Wrocławiu przyjaciel kompozytora Bernard Schols, skłonił Brahmsa, aby ten napisał *Symfonię Doktorancką*. Tak też się stało i w tym utworze można usłyszeć znany nam wszystkim *Gaudeamus*.

1979

ZGODNIE Z ZAPISEM W *KRONICE CHÓRU* – pierwszym prawdziwym sprawdzianem artystycznych możliwości w początkowych latach istnienia zespołu był koncert w Supraślu, który miał miejsce 25 maja 1979 roku. Poprowadziła go pani Halina Lechowska. W trakcie występu po raz pierwszy zabrzmiał jeden z utworów należących do kanonu polskiego piśmiennictwa chóralnego, który pozostawia tak na wykonawcach jak i na słuchaczach niezatarte wrażenie. Jest to kompozycja Wacława z Sza-



Przez pierwsze lata próby odbywały się w budynku Wydziału Prawa przy ul. Mickiewicza. Na fotografii widzimy alty i basy podczas jednej z prób w pierwszych latach istnienia zespołu w roku 1979. W basach od lewej: Zbyszek Ostaszewski, Artur Łapiński, Bohdan Marciuk, Marzenek Rysiński, Stanisław Gryniwicz, Andrzej Korolczuk. W altach stoją od lewej: Halina Wołkowycka, Małgorzata Kosińska, Dorota Zakarzecka, Ewa Bek, Ewa Jodczyk, Jolanta Maksymiuk. Siedzą od lewej: dwie nierozpoznane osoby, Małgorzata Dymaczevska, Ewa Kubicka, Elżbieta Lewandowska

motuł *Już się zmierzka*. Utwór ten znany jest także pod tytułem *Modlitwa kiedy dziatki spać idą*. W refektarzu klasztoru w Supraślu można było też tego dnia usłyszeć, w premierowym wykonaniu, dwie pieśni Stanisława

Moniuszki – *Przylecieli sokotowie* oraz *Znasz-li ten kraj* do znanego tekstu Wolfganga Goethego w tłumaczeniu Adama Mickiewicza.

W początkach działalności wszystko co się zdarza jest pierwsze. Latem 1979 roku chórzyści rozpoczęli spotkania na letnich obozach. Zgrupowania takie miały odtąd stać się jednym z ważnych elementów przygotowań do nowego sezonu oraz częścią chóralnej tradycji. Podczas takiego letniego zgrupowania w Szczecinie, w sierpniu 1979 roku, doszło do spotkania z renomowanym Chórem Politechniki Szczecińskiej, który wówczas był wzorem dla wszystkich chórów akademickich. Kontakt z tym zespołem zaowocował wieloma spostrzeżeniami natury organizacyjnej oraz artystycznej i stanowił zdecydowaną zachętę do dalszej wyteżonej pracy. Obóz stanowił zakończenie pierwszego roku prezesowania Marzenka Rysińskiego, wówczas już asystenta na Wydziale Pedagogiki i Psychologii. Marzenek był jednym z pierwszych absolwentów uczelni, którzy pozostali w Chórze po zakończeniu studiów. W początkowym okresie istnienia zespołu była to rzecz niezwykle, dzisiaj nie jest niczym niezwykle, a absolwenci stanowią w Chórze większość.

W pierwszych latach opiekę nad chórem ze strony uczelni sprawował doc. dr hab. Franciszek Januszek, podówczas jeden z zastępców Kierownika Filii Uniwersytetu Warszawskiego, oraz jedna z najważniejszych osób na Wydziale Pedagogiki i Psychologii. Zaś z tego wydziału rekrutowała się większość chórzystów. Tak jest zresztą do dziś. W początkowej fazie działalności Chóru, za sprawą zaangażowania jednego z nauczycieli akademickich – ówczesnego doktora Jana Piwnika, w głosach męskich przeważali studenci wychowania technicznego. Jeden z nich to Bohdan Marciuk śpiewający w zespole do dziś. Tak oto on sam wspomina tamte czasy:

...

Być bezpośrednim obserwatorem niezwyklego zjawiska – to duża satysfakcja, ale być współuczestnikiem, a wręcz współtwórcą wydarzeń, które miały wpływ na powstanie wspaniałego podmiotu artystycznego, to po prostu wielki zaszczyt. Tak oto, jako osobie, która od niemal pierwszych



Pierwszy skład Chóru podczas próby

chwil była zaangażowana w tworzenie Chóru Akademickiego Uniwersytetu w Białymstoku, niech mi będzie wolno podzielić się swoimi wspomnieniami z jakże trudnego, początkowego okresu istnienia 40-letniego jubilat.

Październik 1976 roku był dla mnie miesiącem szczególnym, i to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, w tym miesiącu mogłem znowu poczuć się studentem. Dlaczego znowu? Czyżbym wcześniej nim nie był? Ależ byłem studentem i to cały rok akademicki. Niestety na pierwszym roku dosyć elastycznie potraktowałem status studenta oraz samo studiowanie. Wówczas w moim pojęciu bycie żakiem zupełnie nie było tożsame z nauką, to znaczy z przygotowaniem się do zajęć, a następnie do zaliczeń, czy egzaminów, kojarzyłem je raczej z beztróskim życiem, nacechowanym rozrywką w każdej postaci. Konsekwencją tego była niezbyt udana sesja letnia. Pokażne zaległości spowodowały konieczność powtórnych podejść we wrześniu, czyli w sesji poprawkowej. I tak, dzięki skróceniu ustawowych

wakacji o jeden miesiąc, dość wytężonym zabiegom tym razem *stricte* naukowym, z powodzeniem zakończyłem tzw. „zjazd naukowców” i w październiku mogłem znowu poczuć się studentem.

Po takim happy endzie musiał nastąpić adekwatny start. Tak więc w październiku 1976 roku, pełen zapału do studiowania... tzn. nauki, otwierając wyjątkowo ciężkie oraz równie wyjątkowo obskurne, od zawsze niemalowane drzwi, przekroczyłem próg Zakładu Wychowania Technicznego ówczesnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego (budynku przy ul. Pałacowej 3, w którym obecnie mieści się Narodowy Fundusz Zdrowia).

Tutaj pojawia się powód drugi wyjątkowości wspomnianej wcześniej daty. Otóż po pokonaniu co prawda zabytkowych, ale równie obskurnych kilku schodków, zauważyłem przyklejoną na ścianie kolorową kartkę, a właściwie ręcznie wykonany plakat. Zresztą trudno było nie zwrócić na niego uwagi. Wnętrze mojej Alma Mater nie było remontowane chyba od wczesnego Bieruta, więc pośród szarości, która momentami przypominała kolor pomarańczowy oraz licznych pęknięć, z wspomnianej kartki tzn. plakatu wyczytałem, że na Wydziale Pedagogiki organizowany jest chór uczelniany i że wszyscy, którzy są obdarzeni warunkami słuchowo-wokalnymi są serdecznie zapraszani na przesłuchanie, które odbędzie się w budynku przy ul. Świerkowej. Dalej przed przyszłymi artystami roztaczano wizje tras koncertowych. Ta ostatnia informacja była bardzo nośna, ponieważ w tym czasie wyjazd na tzw. zachód graniczył z cudem, a w zasadzie dla szeregowego studenta, jakim wówczas byłem, pozostawało to jedynie w sferze marzeń. Perspektywa koncertowania za granicą, a tym samym poznawania innych krajów i kultur, mogła być wiarygodna, przecież znany nam chór Akademii Medycznej (taką nazwę wówczas nosił obecny Uniwersytet Medyczny), który co prawda miał wtedy około 15 lat, ale wiedzieliśmy, że kilkakrotnie już „zaliczył” wyjazdy poza granice kraju. Tak więc treści, zawarte we wspomnianym plakacie, wzbudziły moje duże zainteresowanie.

Zresztą muzyka od zawsze była moją przyjaciółką. Wychowałem się w bardzo rozśpiewanym domu. Piosenki towarzyszyły wszystkim uroczystościom rodzinnym. Ja, zacząłem już w okresie niemowlęcym. Prezent-

wany wówczas przeze mnie *growl* mógłby zwiastować przyszłą gwiazdę muzyki metalowej. Ale w miarę lat i wzrostu, który był ponoć dość intensywny, zmieniły się moje zainteresowania związane z dźwiękiem. Byłem ponoć dość wiernym odtwórcą zasłyszanych w domu przyspiewek. Bywało to pretekstem do wywierania na mnie presji graniczącej z przymusem, w której mobilizowano mnie do występowania przed audytorium rodzinnym. Nigdy nie byłem typem solisty, dlatego też powyższe prezentacje artystyczne wspominam bez większego sentymentu.

Następnym okresem, w którym rozwijała się moja wrażliwość muzyczna była szkoła podstawowa. Byłem nawet członkiem chóru szkolnego. Co prawda przez krótki okres, ale śpiewałem i to nawet tzw. drugim głosem. Repertuar zespołu był oczywiście zgodny z epoką, w której przyszło mi dojrzewać. Dzięki mojemu szkolnemu chórowi do końca życia zapamiętam słynnego, jak się dzisiaj określa, bolszewickiego dowódcę zwanego Szczersem. Z pieśni o tym bohaterze dowiedziałem się, że idzie „Pod czerwonym sztandarem” – i to nie było dziwne, ale że „płynie rzeką wplaw”, a jego „Krwawe ślady zostały, wśród wilgotnych traw” – to mogło się zdarzyć wyłącznie w czasie Wielkiej Rewolucji Październikowej. Śpiewaliśmy również piosenki ludowe, z których najbardziej utkwiła mi ta informująca, że „Tam w ogródeczku lelija, za ogródeczkiem szałwia...”.

Potem nastąpił czas szkoły średniej. Wówczas z muzyką miałem mniejszy kontakt, chociaż byłem dość systematycznym jej słuchaczem, począwszy od płyt gramofonowych, aż po „Radio Luxemburg”, europejskiego kreatora młodzieżowych gustów muzycznych oraz Radiową „Trójkę” z Wojciechem Mannem czy Markiem Niedźwieckim. Główną przyczyną w sumie moich skromnych związków z muzyką był fakt, iż w tym okresie powoli, ale dość intensywnie zacząłem wdrażać się w klimaty nieuchronnie czekających mnie studiów.

Czasy uniwersyteckie, to jak już wcześniej wspomniałem tzw. życie studenckie. Pojęcie to, raczej nie było synonimem intensywnej, systematycznej nauki. Studentów prowadzących „życie studenckie”, do których zresztą i ja należałem, cechowało zamiłowanie do ciągłych zabaw. Grupa ta mia-

ła wspólną cechę, otóż według nich pojęcie studiowania nie było w żadnym wypadku tożsame z koniecznością pochłaniania przewidzianej w programach wiedzy. Czas spędzano głównie na spotkaniach towarzyskich, najczęściej w akademikach. Kilka lat wcześniej uczęszczałem do ogniska muzycznego i w wyniku tego posiadałem szczątkową umiejętność gry na gitarze. Studenci z taką charakterystyką byli w cenie. Mieli bowiem za zadanie, wykorzystując instrument, wspomóc uczestników imprezy w zmierzeniu się z najnowszymi przebojami rodem z FAMY, czy też wykreowanymi przez największych tuzów polskiej sceny big beatowej – jak wówczas nazywano muzykę młodzieżową.

Ale wracając do plakatu – zainteresowanie moje było, refleksja była, ale twierdziłem, że progi przede mną zbyt wysokie. Uważałem, że z moimi warunkami głosowymi, jest to problem przede mnie zdecydowanie nie do przeskoczenia... I tu musi pojawić się „Bródka”.

„Bródka”, a właściwie Jurek, to był mój przyjaciel z roku, z kierunku wychowanie techniczne. Tak się złożyło, że studiowanie traktowaliśmy identycznie, czyli przede wszystkim prowadziliśmy dość intensywne życie studenckie. Dlatego już na pierwszym roku, mogliśmy znakomicie poznać nasze walory wokalny-muzyczne. Jurek obok charakterystycznej brody, a właściwie bródki, posiadał również znakomity słuch muzyczny, niepowtarzalny, wysoki głos, a także wielką wrażliwością muzyczną. Okazało się, że plakat, o którym wcześniej wspomniałem bardzo zainteresował także Bródkę. Często poruszaliśmy kwestię zapisania się do chóru, ale żaden z nas nie miał odwagi, żeby zrobić następny krok, czyli wziąć udział w przesłuchaniu.

Sytuacja diametralnie odmieniła się, gdy na naszej „Sorbonie” wprowadzono nowy przedmiot – teorię wychowania. Bródka na ćwiczenia z tego przedmiotu trafił do doktora Stanisława Malewskiego, który jak się potem okazało, był *spiritus movens* przedsięwzięcia pt. Chór FUW. Po rozmowie z nim, Jurek pozbył się wszelkich wątpliwości w kwestii swojego uczestnictwa w zespole i zgłosił się na przesłuchanie.

Oczywiście został przyjęty. W tej sytuacji ja nie miałem już wyboru. Niedługo po pierwszej wizycie Jurka poszedłem i ja. Nie zapomnę tego dnia, kiedy maksymalnie zestresowany powtarzałem kolejne nutki wygrywane przez prowadzącego wówczas chór Jerzego Śródkowskiego. Baryton – rzekł krótko Dyrygent. Bardzo mnie to ucieszyło, ponieważ nie wiem dlaczego, ale nigdy nie chciałem być tenorem. W chórze spotkałem, obok oczywiście mojego przyjaciela Jurka, studentów wywodzących się niemal wyłącznie z wydziałów humanistycznych, przede wszystkim z pedagogiki, ale były także osoby z polonistyki bądź historii.

Tak więc wpadłem w wir muzyki przez wielkie „M”. Te próby, te klimaty muzyczne, obcowanie z wielką literaturą muzyczną! Z tego okresu do dziś wryła mi się w pamięć charakterystyczna rozśpiewanka *O bravo Figaro, bravo bravissimo*. Śpiewaliśmy ją najpierw do góry, a potem te same słowa w dół. Innym przebojem tamtego okresu były ćwiczenia dykcyjne polegające na szybkim powtarzaniu za każdym razem na innym dźwięku słów „Stara babka bajkę gada, bajka stara, baba też”. A po rozśpiewaniu zabieraliśmy się za pracę, czyli śpiewanie utworów przygotowanych przez Dyrygenta. Szczerze mówiąc, to próby bardziej przypominały spotkania towarzyskie, gdyż zaangażowanie na próbach nie należało do priorytetów ówczesnych chórzystów. Śpiew był raczej tłem do dyskusji, które prowadziliśmy. Zresztą próby często ciągnęły dłużej miały w klubach studenckich, takich jak „Synkopa”, a później „Styk”. Jeżeli chodzi o frekwencję, to chórzyci ten parametr traktowali również dość niefrasobliwie. Dlatego też ciężko było o konkretne efekty muzyczne. Sytuację pogarszał również fakt, że okazało się, iż ani kręgi białostockich, ani światowych muzyków nie poznały się na naszej jakości i pozamykały przed nami swoje podwoje, czyli sale koncertowe. Mimo tych przeciwności, w opisanym okresie udało nam się, jako tako „poskładać” takie wielkie dzieła światowej literatury chóralnej jak czterogłosowe *Gaude Mater Polonia*, trzygłosowe *Breve regnum*, i oczywiście nasz *Hymn Narodowy* wykonywany *unisono*.

Miesiące mijały, zbliżał się koniec roku 1977 czyli dziesiąty miesiąc naszej pracy, a sytuacja na próbach nie zmieniała się. Pierwszy Dyrygent,

choć człowiek wielkiego serca, okazał niestety słabą wytrzymałość na przeciwności, z którymi przy współpracy z nami musiał się zetknąć. Niezadawalające Dyrygenta artystyczne postępy, po wielu niezbyt udanych jego apelach odwołujących się do wrażliwości muzycznej chórzystów i ich ambicji zbudowania czegoś wielkiego, spowodowały rezygnację z prowadzenia chóru. Nastąpiło to wraz z końcem roku akademickiego 1976/1977. Myśmy dowiedzieli się o tym dopiero we wrześniu, na pierwszej powakacyjnej próbie, tuż przed początkiem nowego roku akademickiego. Wówczas w towarzystwie wspomnianego wcześniej dr S. Malewskiego i jeszcze jednej młodej, nieznanej nam wówczas osoby Jerzy Śródkowski oznajmił nam, że jego misja tworzenia Chóru F UW zakończyła się. Następnie przedstawił nam nową osobę, informując, że będzie to nasz nowy Dyrygent. Tajemniczą osobą okazał się magister Edward Kulikowski.

Zbliżała się inauguracja roku akademickiego 1977/1978. Nowy Dyrygent stanął przed nie lada zadaniem. Musiał przygotować chór do uświetnienia śpiewem tej uroczystości. Nie było to zadanie łatwe, gdyż – jak wcześniej napisałem – nasz koronny repertuar składał się z aż trzech utworów i to niemiłosiernie przez nas kaleczonych. Teraz musieliśmy nasz wachlarz utworów rozszerzyć jeszcze o *Gaudeamus igitur*. Chociaż czasu było mało, to muzycznie przygotowaliśmy się, na ile nas było stać i byliśmy gotowi do pierwszego koncertu. Problem związany był ze stroną wizualną zespołu. Zresztą Chór prezentujący taki poziom, będący dzieckiem takiej uczelni, przed rektorem ze stolicy – musiał wyglądać zjawiskowo. Okazało się, że rozwiązanie było prostsze niż wcześniej to wyglądało, nieomal w zasięgu ręki. Ktoś z bardzo ważnych pracowników uczelni przypomniał sobie, że jesteśmy sukcesorami Chóru Studium Nauczycielskiego, który w latach 60. uświetniał imprezy uczelniane, a oni przecież byli świetnie ubrani. A więc odnaleziono stroje, a my tylko mieliśmy za zadanie dobrać je do swoich rozmiarów. I tutaj pojawiły się problemy. Okazało się, że nie dość, że ludzie w epoce gomułkowskiej musieli być niżsi i zdecydowanie wężsi w obwodzie, to jeszcze ich smak estetyczny nieco różnił się od naszego. Stroje wykonane były, z co prawda świetnej jakościowo wełny, ale kolor purpurowy (obecnie zwany magentą) nie był

wówczas na topie, szczególnie u mężczyzn. A koszule, to była zupełna rewelacja. Materiał, z którego zostały wykonane bardziej przypominał zbroję lub kolczugę. No i jeszcze należy wspomnieć o wspaniałych żabotach, wyglądających jak XVII-wieczne. Okazało się, że chórzyci w tych kreacjach nie czuli się zbyt komfortowo i postanowili propozycję takiego ubioru oprotestować, a następnie ostatecznie z niego zrezygnować. W konsekwencji panowie chórzyci wystąpili w granatowych spodniach i prywatnych białych koszulach natomiast chórzystki wykorzystały purpurowe spódnice, jako dodatek do białych bluzek.

Pierwszy koncert minął. Słuchacze nawet bili brawo. My, dumni artyści, z naładowanymi wokalniami akumulatorami, pod nowym przywództwem rozpoczęliśmy kolejny sezon artystyczny. Nowy Dyrygent okazał się osobą stawiającą przed nami większe wyzwania. Rozpoczęliśmy działalność koncertową. W początkowym okresie otworzyły się przed nami sale o charakterze raczej kameralnym, jak aule uczelniane czy sale muzealne. Liczba chórzystów zwiększyła się, ale okazało się, że akumulatory zostały naładowane niestety zbyt słabo. Trudności zaczęły się spiętrzać. Praca na próbach przypominała raczej heroiczną walkę o przetrwanie, głównie z powodu coraz niższej na nich frekwencji. Oczywiście trudno było w takich warunkach budować poziom artystyczny.

Dyrygent robił, co mógł, ale niestety absencja wśród chórzystów wciąż rosła. Miało to przełożenie, na jakość koncertów. Obowiązujący wówczas schemat to minimalna frekwencja na próbach, a następnie mobilizacja przed koncertem. Przy takich realiach trudno było z występów czerpać satysfakcję, a raczej najczęściej były one źródłem stresu i frustracji.

Tak oto kolejne miesiące roku akademickiego 1977/1978 mijały, a frekwencja ciągle słabła. Obecność na próbach 6–7 osób stała się normą. Wydawałoby się, że gorzej być nie może... A jednak...

Było to wczesną wiosną. Przyszedłem na próbę. Zastałem Dyrygenta – to było normalne i jedną z koleżanek sopranów. Początkowo nie robiliśmy z tego tragedii, ponieważ wówczas była to sytuacja normalna. Ale minuty mijały i nikt nie przychodził, a ciemny korytarz prowadzący do sali

nr 57 w budynku przy ul. Mickiewicza i wciąż pozostawał pusty. W zupełnej ciszy nerwowo zaciągając się kolejnym papierosem wsłuchiwalimy się, czy usłyszymy charakterystyczny dźwięk zatraskiwanych drzwi... Cisza... Może zabrmi tupot stóp na kamiennych schodach... I... Cisza. Niestety, tego dnia, na próbę nikt więcej nie przyszedł. Staliśmy nadal, w zupełnej ciszy, gdy wreszcie zabrzmiał głos Dyrygenta: „– Wiesz Bobik! Jeżeli przyjdzie choćby jeden chórzysta, ja też przyjdę”. To były najbardziej kryzysowe chwile. Później w najlepszych latach liczba członków chóru sięgała nawet 120 osób. Obecnie zespół liczy około 70 chórzystów.

...

Po wspomnieniach Bohdana Marciuka, zwanego w Chórze „Bobikiem”, wróćmy do chronologicznej relacji z pierwszej dekady pracy zespołu. Oczywiście największa satysfakcja z pracy na próbach związana jest z możliwością zaprezentowania jej efektów podczas koncertów. Wszystkich cieszyła każda możliwość wykonania żmudnie ćwiczonych utworów przed publicznością. Jeszcze bez strojów i teczek zespół występował w białostockich klubach.

Z zainteresowaniem koncertami Chóru ze strony środowiska akademickiego nigdy nie było najlepiej. Ten rodzaj muzyki zawsze należał do raczej niszowych i z tego powodu nie cieszył się zbyt dużą popularnością ani wśród braci studenckiej, ani wśród większości wykładowców. Tym sympatyczniejsze było zaproszenie zespołu do wystąpienia z koncertem w klubie studenckim „Synkopa”, który do połowy lat 80. istniał w budynku przy ul. Świerkowej, mieszczącym najpierw dom studenta, później Instytut Biologii, a obecnie jest on przygotowywany do pełnienia funkcji reprezentacyjnej. Wkrótce mają się w nim ulokować władze rektorskie. Na przełomie lat 70. i 80. w akademiku na Świerkowej mieszkała większość chórzystów pochodzących spoza Białegostoku. Więc po wieczornych próbach, z autobusu nr 10 na ul. Wiejskiej wysypywała się liczna grupa studentów, zmierzająca do budynku akademika.



Jeden z pierwszych koncertów Chóru Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w białostockim Klubie „Millenium” – marzec 1979 roku

Koncert odbył się 1 grudnia i został poprzedzony sympatyczną wzmianką w biuletynie „Galerii Raport”. Wkrótce po zauważeniu Chóru w uczelnianym biuletynie opublikowano duży tekst w „Gazecie Współczesnej”, jedynym wówczas dużym dzienniku regionalnym. Artykuł prezentujący zespół i Dyrygenta zatytułowany został *Pasja na 45 głosów i dwie ręce*.

Wzrost zainteresowania Chórem szedł w parze z coraz wyższym poziomem artystycznym przezeń reprezentowanym. Rozpoczęto przygotowania do udziału w pierwszych konkursach i festiwalach. Zaczęto nawet nieśmiało myśleć o wyjeździe zagranicznym. Jak się jednak okazało, wkrótce miały nadejść burzliwe czasy w historii całego kraju i na pierwszy koncert za granicą przyszło poczekać jeszcze prawie pięć lat.

Pasja na 45 głosów i dwie ręce

Spotykają się w budynku Filii Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Mickiewicza. Okna auli jaśnieją wówczas do późna światłami. Po dziewiętej wieczór żegnają się. Na dzień, na dwa, do następnej próby. Zwykle pracuje się w zespole trzy razy w tygodniu po dwie i pół — trzy godziny. Do tego dochodzą koncerty, a także godziny poświęcone na dojazdy. Razem z nauką niewiele pozostaje nie zagospodarowanego czasu.

Chór Filii Uniwersytetu Warszawskiego — 45 osób, w większości studentki i studenci Wydziału Pedagogiki i Psychologii. Chór powstał trzy lata temu. Po roku pracy i takich sobie efektach za prowadzenie go wziął się Edward Kulkowski. Dzięki jego umiejętnościom muzycznym, smykałce organizatorskiej oraz wyjątkowej wspólnej pracy, po następnym roku przygotowany został pierwszy program — 10 utworów. W czasie mniotnych wakacji 2-tygodniowy obóz w Szczecinie przyniósł plon, równy kilkumiesięcznej pracy — 5 nowych pieśni. Aktualny repertuar — to 20 utworów, z których można składać program i na koncerty, i na występy okolicznościowe. Oprócz znanych „Gaudes Mater Polonia” czy „Gaudemus igitur” są tam utwory polskie epoki Renesansu, pieśni St. Moniuszki, F. Nowowiejskiego, J. Maklakiewicza, kilka pieśni patriotycznych. Są też kompozycje współczesne, z których chyba najczęściej studenci wykonują „Wiosnę” Karola Prosnaka. Występy bywają różne, bardziej lub mniej udane. Najlepszy był w maju br. w Supraślu. Wpłynęła na to niewątpliwie doskonała akustyka wnętrza klasztornych, gdzie się koncert odbywał.

Chórmiistrz Edward Kulkowski uważa, że „trzy lata to dla chóru o zmieniającym się ciągle składzie stanowczo za mało. Trzon zespołu powinien pracować razem przynajmniej cztery lata. W obecnym składzie od początku śpiewają trzy osoby, a szesnastu to nabytek tegoroczny”.

Niemniej już obecnie chór nieraz zadziwia słuchaczy świeżością, siłą i czystością brzmienia. Najtrudniejszy, monotony etap kształtowania się mają już w zasadzie za sobą. Zespół przygotowuje się do pierwszego wojażu zagranicznego. Studenci nie szcedzą wysiłków, szlifują formę jak sportowcy przed olimpiadą. Mówią, że muszą tam dobrze wypaść, a poza tym kto wie? Może po pierwszym udanym wyjeździe przyjdą następne?

Sukcesy to przede wszystkim wynik niemal codziennej ciężkiej pracy na próbach. Aula przy ulicy Mickiewicza ma dobrą akustykę, może nawet za dobrą jak na próby. Na początku zawsze ćwiczenia na rozśpiewanie: „stawianie akordów”, „wprawki”. Później biorą nuty w garść i... no, nie tak od razu. Opanowanie słów i melodii to rzecz najprostsza. Dużo więcej wulku kosztuje właściwe ustawienie barwy, rozłożenie akcentów, dopracowanie ozdobiaków, słowem to wszystko, co nazywamy interpretacją.

Ostry głos Kulkowskiego mimo głośniego śpiewu rozbrzmiewa bardzo wyraźnie: basy! nie brać oddechu w tym miejscu, alty bardziej dynamicznie, ...te ósemeczki w końcówce wypiewać, sopranu głębiej, „wywołać w sobie emocje, bo nie zabrzmi. W polowie próby przerwa. Choć to tylko śpiewanie, na niejednym czole załśnił pot. A jednak lubią śpiewać, przychodzą, próbują zawzięcie.

Możliwość artystycznych wyjazdów jest oczywiście jakąś tam motywacją aktyw-

ności i jedyną niejednokrotnie satysfakcją, ale gdyby czas oddawany zespołowi poświęcili na pracę np w Spółdzielni Studenckiej, zarobili by na grubo atrakcyjniejsze wycieczki w „Almaturze”.

Mówią, że się wciągnęli, że niepowtarzalna atmosfera, że więc, że fajnie. Po prostu radość bycia w gromadzie.

Ciągle czekają na dość istotny element, współtworzący sceniczny urok chóru — na kostiumy. Sami raczej nie poradzą. Od uczelni dostali po dwie tecki kartonowe na nuty. Władze Filii są zvedliwe, uczelniana organizacja studencka, przekonana, że pomaga. Tak, przydałoby się ustalić system mecenatu nad zespołem.

Chór, aczkolwiek prowadzony w sposób niemal profesjonalny, z założenia swego jest inicjatywą całkowicie amatorską. Natomiast wy pada zauważyć, że dla studentów pedagogiki kulturalno-oświatowej praca w takim zespole — to środek dydaktyczny nie gorszy od obowiązujących wykładów. Cieszy zapal, inwencja, cieszy choć zrobienia czegoś ponad codzienne wymagania. Cieszy, bo coraz trudniej o to w białostockim świątku studenckim.

Koniec przerwy. Znowu przenikliwy głos chórmistrza Edwarda Kulkowskiego dopinguje do wysiłku: „te ósemeczki w końcówce... sopran! pamiętajcie o oddechu... dziś popracujemy dłużej. (s-k)





*Eliminacje do Festiwalu Pieśni o Ojczyźnie na estradzie Filharmonii Białostockiej –
marzec 1980 roku*

1980

DEKADA LAT 80. W HISTORII CHÓRU rozpoczęła się w lutym eliminacjami wojewódzkimi XII Festiwalu Pieśni o Ojczyźnie *Kraśnik '80*. Po raz pierwszy Chór stanął w konkursowe szranki. Eliminacje wojewódzkie, a następnie międzywojewódzkie, zakończyły się sukcesem. Zanim jednak chórzyści znaleźli się w Kraśniku, uczestniczyli w ważnym wydarzeniu dla środowiska akademickiego naszego miasta, wspólnym koncercie białostockich chórów studenckich zorganizowanym z okazji 15-le-

cia Chóru Akademickiego Akademii Medycznej. Obok zespołu jubilatów, w pięknej auli w Pałacu Branickich, 25 kwietnia 1980 roku po raz pierwszy wystąpiły razem chóry akademickie wszystkich wówczas białostockich uczelni: Politechniki Białostockiej, Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej oraz Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Wszystkie chóry zazdrościły wówczas medykom ich poziomu artystycznego, sukcesów, a nade wszystko mecenatu ze strony władz uczelni, który uchodził za wzorcowy.

Wiosną 1980 roku na zaproszenie władz Filii UW przebywał w Białymstoku Chór Uniwersytetu Państwowego im. Janki Kupały w Grodnie. Chórzyści białostoccy liczyli na rewizytę, która miała być pierwszym wyjazdem poza granice kraju. Jak się później okazało pobyt w Grodnie nie mógł dojść do skutku. W wyniku historycznych wydarzeń, które miały miejsce w naszym kraju w sierpniu 1980 roku, wyjazd nie był możliwy z obawy przed eksportem „polskiej rewolucji” na wschód. Chór w mieście nad Niemnem miał się pojawić dopiero po dwudziestu kilku latach.

Występy na festiwalu w Kraśniku były dużym sukcesem zespołu. Chór otrzymał wyróżnienie za wyjątkowo udany debiut. Bardzo gorący okres zaowocował jeszcze jednym debiutem – tym razem radiowym. Na antenie rozgłośni w Białymstoku wyemitowana została audycja zatytułowana – *nomen omen* – *Debiut Chóru Filii Uniwersytetu Warszawskiego*. Nagranie zostało przygotowane przez nieżyjącego już redaktora Jerzego Przyłuckiego. Z kolei na antenie ogólnopolskiej Polskiego Radia zespół został zaprezentowany w ramach relacji z kraśnickiego festiwalu. Udany sezon zamknęła miła notatka w „Białostockim Informatorze Kulturalnym”. Zespół coraz wyraźniej zaznaczał swoją obecność w kulturze muzycznej Białegostoku.

Podczas wakacji 1980 roku drugi obóz letni zorganizowano w Zielonej Górze. Przygotowano na nim pierwszy w historii Chóru utwór w formie mszy – *Missa Paschalis* Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. Chórzyści zmagając się po raz pierwszy z polifoniczną strukturą z napięciem obserwowali wydarzenia na Wybrzeżu. Nikt z nas wówczas jednak nie przypuszczał, jak dalekosiężne będą ich konsekwencje.

W Zielonej Górze po raz pierwszy pojawił się w zespole piszący te słowa. Trudno było wówczas sobie wyobrazić, że oto rozpoczyna się przygoda, która potrwa wiele dziesięcioleci. Pracą na letnim zgrupowaniu był obciążony przede wszystkim młody Dyrygent zespołu. Prowadził samodzielnie wszystkie próby, zarówno głosowe jak i całego zespołu. Podczas kiedy chórzyci odpoczywali po swoich „głosówkach” Edward Kulikowski pracował od rana do wieczora. Dopiero po wielu latach, kiedy w Chórze pojawili się korepetytorzy głosowi, pracę można było zorganizować inaczej.

Nowy rok akademicki 1980/1981 zainaugurowano tradycyjnym *Gaudeamus* i... wizytami u krawca. Uczelnia wreszcie zafundowała chórzystom stroje z prawdziwego zdarzenia. Co prawda sopran i alty musiały nadal – chociaż niechętnie – korzystać ze spódnic w kolorze bordo, odziedziczonych po działającym wcześniej chórze Studium Nauczycielskiego. Dziewczętom uszyto tylko nowe bluzki. Za to tenory i basy otrzymały nowe, szyte na miarę, smokingi. Prezencja chóru poprawiła się znakomicie. Po raz pierwszy w nowych strojach zespół wystąpił na koncercie z okazji *Dnia Edukacji Narodowej*. W końcu listopada miał miejsce koncert w ówczesnej prokatedrze białostockiej (obecnie katedrze) w 150 rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego. Kilka dni później po raz drugi chór zagościł w studiu Rozgłośni Polskiego Radia Białystok, aby nagrać nową audycję.

1981

KORZYSTAJĄC Z DOBREJ KONIUNKTURY można było pokusić się o zorganizowanie obozu zimowego. Pierwszy taki obóz odbył się w marcu 1981 roku w Supraślu. Zasadniczo przebiegał on pod znakiem przygotowań do prestiżowego konkursu *Legnica Cantat*. Starczyło jednak czasu i na prawdziwy kulig z pochodniami i inne zimowe szaleństwa.

Podczas obozu o zwolnienie z funkcji prezesa chóru poprosił Marzenek Rysiński. Zastąpiła go Dorota Zakarzecka. Dorota razem ze swoją koleżanką z altów Małgosią Kosińską stanowiły duet znany wśród pozostających.



Szaleństwa między próbami podczas zimowego zgrupowania w Supraślu. W środku dyrygent Edward Kulikowski – luty 1981 roku

stałych chórzystów jako „plamy”. W pierwszych latach istnienia Chóru, utarł się zwyczaj nadawania chórzystom przydomków. O genezie tego zjawiska wspomina Bohdan Marciuk czyli „Bobik”, a jego wspomnienia odnajdziemy na dalszych kartach niniejszego opracowania. Przez starsze pokolenie chórzystów często przywoływana jest postać „Freda” czyli Staszka Gryniewicza czy „Głuchego” czyli Andrzeja Wróblewskiego. Do bardziej

zaskakujących przydomków należał „Budyń”, jego nosicielem była Jola Maksymiuk. W latach 80. i 90. każdy chórzysta wiedział, że „Matka” to sopran, korepetytor i drugi dyrygent w jednej osobie – Dorota Kowalczyk (Pękacka), a „Ojciec” – Andrzej Lechowski, jeden z tych którzy wówczas byli z zespołem od początkowych lat. Dopiero później w zespole pojawili się „Mała” czyli Gosia Zimnoch (Sulewska) oraz „Mancyk”, czyli Tomek Mancewicz, przez niektórych zwany także „Piotrusiem”, czy też niezapomniany basowy duet „Strzała” i „Fryzura”, czyli Tomek Adamski oraz Paweł Chomczyk.

Po powrocie z obozu w Supraślu chór dużo koncertował. Wszak należało przygotować jak najlepszą formę na konkurs w Legnicy. Najpierw chórzyci wystąpili w Muzeum Okręgowym, następnie w kościele św. Wojciecha. Później zespół wziął udział we wspólnym koncercie wszystkich chórów akademickich białostockich uczelni. 3 maja 1981 roku z inicjatywy Stronnictwa Demokratycznego Chór wyjechał do Drohiczyzna nad Bugiem. Koncert w kościele Sióstr Benedyktynek w tym malowniczym miasteczku uświetnił obchody rocznicy uchwalenia *Konstytucji 3 Maja*. Ogromna większość słuchaczy po raz pierwszy zetknęła się z tego typu muzyką wykonywaną na żywo. Mimo to koncert spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem. Na twarzach wielu słuchaczy dało się zauważyć oznaki wzruszenia.

W czerwcu 1981 roku w związek małżeński wstąpił jeden z filarów Chóru Marzenek Rysiński. Zespół w pełnej gali zjawił się w kościele w Płonce Kościelnej, aby być razem z Marzenkiem w tak ważnym dlań momencie. Od początku istnienia zespołu miłą tradycją jest śpiewanie podczas ceremonii zaślubin naszych koleżanek i kolegów. Zawsze wielkim wydarzeniem jest łączenie się w pary małżeńskie osób, które poznały się podczas śpiewania w chórze. Do tej pory chór połączył losy 50 osób. Pierwsze chóralskie związki zawarli Marzena Rynkiewicz i Bogdan Sokół oraz Jacek Bobrowski i Maria Bobrowicz. Zaś najwięcej takich małżeństw zawarto pod koniec dekady lat 80.

Ostatni wewnątrzchóralski ślub miał miejsce tuż przed obchodami 40-lecia zespołu, w kwietniu 2016 roku. Sakramentalne „tak” wypowiedzieli



Na ślubnym kobiercu Agnieszka Karolczuk oraz Rafał Zgórzak. Jedna z 25 chóralnych par

alt – Emilka Żabińska oraz bas – Marcin Adamski. Była to jubileuszowa 25 para w czterdziestym roku istnienia Chóru. Od strony statystycznej wygląda to następująco. Swoich życiowych partnerów w chórze – do roku 2016 – znalazło po 11 sopranów i tenorów oraz po 14 altów i basów. Najczęściej bo ośmiokrotnie na ślubnym kobiercu stawali alt z basem, sześciokrotnie alt z tenorem oraz sopran z basem. Najrzadsze były małżeństwa sopranów z tenorami. Było ich do tej pory pięć. Z tych śpiewaczych związków rodzi się coraz więcej chóralnych dzieci, co mamy okazję stwierdzać na tradycyjnych spotkaniach opłatkowych organizowanych tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Mają one dzięki temu prawdziwie rodzinny charakter.

Latem 1981 roku Chór pojawił się w Legnicy. Z ogromną treścią śpiewacy stanęli przed bardzo poważną próbą. Wszak konkurs w tym dolnośląskim mieście jest jednym z najważniejszych w Polsce. Z festiwalu *Legnica Cantat* Chór nie przywiózł laurów, ale też nie miał powodu do wstydu. Za to nabyto nowe doświadczenia, a festiwalowe występy stanowiły znakomitą okazję do podpatrywania najlepszych. Duże wrażenie na chórzystach zrobił występ licealistów z Zabrze, z chóru „Rezonans con tutti”, późniejszego zwycięzcy całej imprezy. Tu po raz pierwszy usłyszano utwór Górczyckiego *Tota pulchra es Maria*, który później wszedł do stałego repertuaru naszego zespołu. Chór Akademicki Uniwersytetu Adama Mickiewicza z Poznania zaskoczył chórzystów z Białegostoku nie tyle poziomem, czy repertuarem, co składem. Otóż znaczącą jego część stanowili absolwenci Uniwersytetu, a wśród nich asystenci i adiunkci. Dziś i w naszym zespole zdecydowaną większość stanowią absolwenci, ale wówczas taki skład chóru stanowił niemałe zaskoczenie.

Poza przesłuchaniami konkursowymi Chór uczestniczył w koncercie plenerowym oraz w koncercie muzyki dawnej. Jako chór ćwiczeniowy brał też udział w seminarium dla dyrygentów chórów. Na seminarium znany dyrygent Ireneusz Łukaszewski uczył chórzystów przebojowego utworu *Alma Llanera*. Pieśń oparta na folklorze rodem z Ameryki Południowej stała się później na całe lata prawdziwym szlagierem zespołu. Podobnie było z przygotowanymi później innymi utworami folklorystycznymi, takimi jak *Makumba*, czy *Wieniki*. Bez względu na to czy pochodziły z Ameryki Południowej, Afryki czy z Rosji utwory te oparte na motywach ludowych zawsze budziły entuzjazm wśród słuchaczy.

W sierpniu 1981 roku zorganizowany został kolejny obóz chóru, tym razem w Krakowie. Najwięcej czasu poświęcono na przygotowanie pierwszego w historii zespołu dzieła oratoryjnego *Te Deum* Antona Brucknera. Utwór miał być wykonany przez połączone chóry akademickie Białegostoku. Niestety jak się później okazało cała praca poszła na marne, gdyż inne chóry nie wywiązały się z podjętego zobowiązania. To wspaniałe dzieło

dopiero po latach miało być wykonane przez nasz Chór, ale już w zupełnie innych okolicznościach i w innym składzie.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w tym samym czasie w Krakowie odbywał się festiwal *Muzyka w Starym Krakowie*. Chórzystom udało się zdobyć bilety na dwa koncerty tej wspaniałej imprezy. Pierwszy był bardzo egzotyczny – japońska muzyka dawna, wykonywana na oryginalnych starych instrumentach, drugi – bliski sercu – śpiew chóralny na najwyższym poziomie w wykonaniu Chóru Poznańskich Słowików pod dyrekcją Stefana Stuligrosza. Występ podopiecznych Profesora wywarł na wszystkich wielkie wrażenie. W pamięci pozostały szczególnie dwa utwory węgierskiego kompozytora, organisty katedry św. Stefana w Budapeszcie Georgiusa Deakbardosa *Eli... Eli...* i *Crucifigatur*. Oba utwory opowiadające o śmierci Chrystusa na krzyżu porażały siłą wyrazu. Wszyscy marzyli wówczas aby móc wykonać kiedyś te utwory z podobnym efektem.

W niedzielę Chór uczestniczył we mszy św. w Kościele Mariackim, wykonując utwory muzyki religijnej. Po nabożeństwie wykonano krótki koncert, po którym kibice piłki nożnej mogli podziwiać w akcji Zbigniewa Bońka w meczu Widzewa przeciwko Wiśle Kraków. Praca na letnim zgrupowaniu była bardzo solidna, ale jak widać był też czas na wypoczynek i rozrywkę. W zgranym gronie bawiono się znakomicie. Ostatni wieczór w Krakowie ogłoszony został „wieczorem piwnym”. Do dziś niektórzy dziwią się w jaki sposób na X piętrze Hotelu „Almatur” znalazła się beczka piwa.

Nowy rok akademicki 1981/1982 powitano w atmosferze przemian. Inauguracyjny *Gaudeamus* tym razem został odśpiewany w obecności profesora Henryka Samsonowicza, znanego historyka, który został wybrany na rektora Uniwersytetu Warszawskiego. W październiku zorganizowano wiele koncertów, aby pokazać się na Uczelni i zachęcić do pracy w zespole studentów I roku. Oddzielne występy odbyły się na Wydziale Pedagogiki i Psychologii oraz Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Najnowszy repertuar zaprezentowano na specjalnym koncercie przeznaczonym dla pracowników i studentów Filii zorganizowanym w miejscu, w którym zwy-

kle odbywały się próby, czyli w auli Wydziału Prawa przy ul. Mickiewicza. Niestety, niedobra tradycja i tym razem nie została przerwana i inicjatywa nie spotkała się z takim odzewem jakiego oczekiwano. Na koncertach dla studentów i pracowników do dziś widywani są przeważnie znajomi chórzystów, bądź osoby stanowiące nieliczną grupę wiernych sympatyków. Na pojawiające się mimo to, co jakiś czas pytania, dlaczego chór nie śpiewa dla własnego środowiska, od lat obowiązuje ta sama odpowiedź. Otóż śpiewamy i śpiewać chcemy, tylko mało kto znajduje czas i ochotę, aby na koncert chóru się wybrać.

W listopadzie odbył się koncert w siedzibie stowarzyszenia PAX dla uczczenia rocznicy Odzyskania Niepodległości. Tym razem już z większym udziałem publiczności. Po latach przerwy znów można było obchodzić święto 11 listopada. 29 listopada Chór wziął udział w akcji restytucji pomnika Orła Białego w Tykocinie.

Wkrótce wszystko zeszło na drugi plan. 13 grudnia życie w Polsce zamarło. Komunistyczne władze ogłosiły stan wojenny. Studenci musieli udać się do swoich miejsc zamieszkania. Zawieszono zajęcia na uczelniach do odwołania. Jedyny raz w historii zespołu nie można było spotkać się na „chóralnym opłatku”, aby złożyć sobie nawzajem świąteczne życzenia. Jednak każdy chórzysta otrzymał świąteczną pocztówkę z życzeniami od Edwarda i Doroty, czyli od Dyrygenta Edwarda Kulikowskiego i prezesa Chóru Doroty Zakarzeckiej.

1982

POWRÓT NA UCZELNIĘ nastąpił dopiero w początkach lutego. Atmosfera związana ze stanem wojennym nie sprzyjała jednak działalności koncertowej. Śpiewanie dla publiczności wznowiono właściwie dopiero w maju. Oczywiście próby trwały nieprzerwanie. 3 maja odbył się kolejny występ uświetniający obchody rocznicy uchwalenia *Konstytucji 3 maja*. W niespełna dwa tygodnie później miało miejsce pierwsze wykona-



Edward Kulikowski w otoczeniu chórzystów podczas obozu w Węgorzewie – sierpień 1982 roku

nie *Sanctus* i *Agnus Dei* z *Missa Paschalis* Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. Tym samym zakończono pracę nad całą mszą, jak dotychczas jedyną mszą *a capella* w repertuarze chóru. W 1982 roku przypadała 400 rocznica utworzenia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wileńskiego. Ponieważ Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku dziedziczy tradycje tegoż wydziału, w związku z tym właśnie w Białymstoku uroczyste obchodzono ten jubileusz. Na rocznicowe uroczystości z udziałem Prymasa ks. kardynała Józefa Glempa został zaproszony nasz chór.

W czasie wakacji 1982 roku chórzyci spotkali się na letnim obozie, tym razem w Węgorzewie na Mazurach. W zespół wstąpił nowy duch, wraz z zasileniem Chóru przez dużą grupę studentów I roku. Większość z nich to byli ludzie obdarzeni nie tylko predyspozycjami do śpiewu, ale także zmysłem organizatorskim, poczuciem humoru i ogromnym potencjałem energii.

Wśród przyszłych prawników prym wiedli Bogdan Pac i Renata Skłodowska dzisiaj Tabor. Narybek pedagogiczny dzielnie reprezentowali Jola Dzierma (później wyjdzie za mąż za chórzystę, basa – Marka Szodę), Małgosia Wiśniewska (także późniejsza żona chórzysty tenora, a następnie basa – Arka Bielawskiego) oraz Marek Hyjek. Ta silna grupa wsparta entuzjazmem kilku innych osób, zorganizowała pierwszy w historii Chóru „wieczór tema-

tyczny” oparty na schemacie bardzo wówczas popularnego programu telewizyjnego *Spotkania z balladą*.

W Węgorzewie bawiono się w konwencji arabskiej. Poszły w ruch przecieradła, poszewki i ręczniki. Zabawa trwała długo w noc, a szczególną rolę odgrywał w niej „Prorok”, którym oczywiście był nasz Dyrygent, zwany przez niektórych chórzystów „Szefem”, czasem pieszczotliwie „Edziem”, bądź niekiedy, dostojnie – „Maestrem”. Podczas każdego z następujących „tematycznych wieczorów” kluczowa rola przypadała właśnie Szefowi. Cieszyliśmy się, że jest z nami nie tylko podczas prób, ale także wtedy kiedy odpoczywamy, bawiąc się wybornie. Inna tradycyjna forma relaksu po próbach to kącik brydżowy. Tu także nigdy nie brakuje Szefa z jego nieodłączną, analityczną w tonie, odzywką „jak on tak, to ja tak”.

1983

PO POWROCIE Z WAKACJI W PAŹDZIERNIKU 1983 ROKU chórzystów czekała podwójna inauguracja. Najpierw tradycyjnie w sali Urzędu Wojewódzkiego uczestniczono w uroczystym rozpoczęciu roku akademickiego na naszej macierzystej uczelni, następnie Chór partycypował w inauguracji roku w Duszpasterstwie Akademickim. Uzupełnieniem ostrego startu od początku roku, były październikowe koncerty w Bielsku Podlaskim i w VI Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. Wyjątkowo wzruszający był koncert w białostockim liceum. Chór występował tam przed nauczycielami szkół białostockich z okazji Dnia Nauczyciela. Była to niezwykle okazja do przekazania wyrazów wdzięczności za trud włożony w naszą edukację. Wszak w owych czasach zdecydowana większość chórzystów to byli studenci, którzy jeszcze niedawno siedzieli w szkolnych ławach. Dziś w 40 roku istnienia zespołu studentów jest jak na lekarstwo, zdecydowanie przeważają absolwenci Uczelni i to w większości z wieloletnim stażem. Koncert z okazji Dnia Nauczyciela wywołał wiele pozytyw-

nych emocji. Chóralny śpiew wywołał autentyczne łzy wzruszenia, widoczne na twarzach wielu słuchaczy.

Innego rodzaju emocje chórzyci przeżywali wkrótce potem, gdy byli świadkami zamążpójścia byłego już prezesa Chóru Doroty Zakarzeckiej. W międzyczasie na prowadzącą pracę zarządu wybrano po raz pierwszy piszącego te słowa. Nikt wówczas nie przypuszczał, że Dorotka wkrótce opuści nas na zawsze. Jak grom z jasnego nieba spadła na nas informacja o jej tragicznej śmierci. Niestety w historii zespołu oprócz radosnych momentów były też chwile głębokiego smutku. Nie ma już dziś wśród nas i Dorotki, i niezapomnianego, wspaniałego tenora Sławka Karabowicza, a także basa Staszka Gryniewicza „Freda”. W ostatnim czasie odeszła z tego świata także Małgosia Drapało (Mróz). Te i inne osoby tak oto pięknie wspomina najstarszy stażem chórzysta, aktywny w roku 40-lecia Bohdan Marciuk.

...

Nadawanie pseudonimów, lub też, jak to mówi młodzież „ksywek” jest czymś naturalnym szczególnie w grupie, gdy jej członków łączą bliskie więzi na ściśle zdefiniowanej płaszczyźnie. Niekiedy źródłem przydomku jest nazwisko osoby, innym razem jej wygląd zewnętrzny, ale pochodzenie tych określeń jest przeważnie trudne do zdefiniowania, a w perspektywie czasowej trudne do przypomnienia.

Nie inaczej było i jest do dzisiaj w naszym chórze. Takie „ksywki” jak „Bielach”, „Szozda”, „Bielak”, „Wiśnia” – wcześniej, czy obecnie „Drucik”, „Jasio”, „Kucyk” czy „Poznań” rodowód swój biorą od nazwisk. Ale „Zina”, „Pancernik”, „Cmentarna”, „Obciach”, „Budyń”, „Saluter” czy „Bobik”? Czy jest ktoś w stanie przypomnieć genezę powstania tych pseudonimów?

„Plamy”, a dokładnie „Mała plama” czyli Gosia oraz „Duża plama” czyli Dorota – są to pseudonimy, które możemy zaliczyć do drugiej grupy. Adresatki tych „ksywek” pojawiły się w chórze na pierwszym roku studiów i od razu stały się bardzo rozpoznawalne. Myślę, że przyczyną połączenia ich wspólnym określeniem był fakt, iż studiowały na jednym roku, łączy-

ła je przyjaźń i przez dłuższy czas na próby przychodziły razem. Gosia – czyli „Mała plama”, z racji tej gdyż była niską szatynką chodziła bardzo drobnym kroczkiem natomiast Dorota – „Duża plama”- wysoka blondynka, przemieszczała się bardzo długimi, wręcz męskimi susami. Wyglądało to niekiedy wręcz komicznie. Obie „Plamy” ujęły pozostałych chórzystów dużym poczuciem humoru, a także wielkim dystansem zarówno do siebie jak i innych. Ale dlaczego „Plamy”? Tego chyba nikt już nie pamięta, a przynajmniej ja.

Mijały lata, a Małgorzata i Dorota stały się pięknymi łabędziami. U boku do niedawna dziewcząt, a teraz już kobiet pojawili się partnerzy. Wizualnym efektem tego stał się fakt, iż nasze przyjaciółki na śpiewanie coraz częściej przychodziły oddzielnie, a po próbie czekali na nie przystojni panowie. Losy chóralne obu „Plam” potoczyły się odmiennie. Gosia pozostała „szeregową” chórzystką natomiast notowania Doroty wzrastały z każdym rokiem, aż w 1981 roku została wybrana Prezesem Chóru. Nieuchronnie nadchodził czas, gdy piękne łabędzie wyfruwają z gniazda. Fakt ten dotyczył również naszych „Plam”. Gdy Dorota postanowiła zmienić swój stan cywilny, oczywiście w pełnym składzie uczestniczyliśmy w uroczystościach zaślubin, a po nich, na dziedzińcu kościoła zaprezentowaliśmy nasz tradycyjny wówczas *show*, w którym królowały chóralne ślubne „przeboje” takie jak *Oj nasi jada, Jada goście czy Siadła pszczołka na jabłoni*. Było bardzo wesoło. Potem oczywiście wszystko potoczyło się naturalnym torem. Wieść o tym, że Dorota oczekuje potomka stała się wielkim wydarzeniem dla wszystkich chórzystów. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy szczęśliwego rozwiązania.

Tego dnia nigdy nie zapomnę. Informacja rozeszła się z prędkością światła. „– DOROTA NIE ŻYJE!!!”. To nie mogła być prawda!! A jednak... Co prawda samo rozwiązanie przebiegło bezproblemowo, dziecko było zdrowe, ale niestety komplikacje poporodowe spowodowały, że życia „Dużej plamy” nie udało się uratować.

Sławek czyli „Karab” przyszedł do chóru w tym samym okresie co „Plamy”, zresztą studiowali na tym samym roku pedagogikę. Wyróżniał go

nie tylko nieprzeciętny wzrost ale obok pięknego tenoru również, a może przede wszystkim jego cechy osobowościowe czyli wyjątkowa skromność, życzliwość do ludzi i emanująca z niego klasa. Nie przypominam sobie, aby Sławek kiedykolwiek, na kogokolwiek podniósł głos, z kimkolwiek się pokłócił czy nawet wymienił głośne uwagi. Karab dość wcześnie ożenił się, doczekał się pięknych synów.

Odszedł od nas tak cicho i skromnie jak żył. Po latach, w rozmowie z jego bratem, znanym księdzem Zdzisławem dowiedziałem się, iż wyjątkowo ekspansywna białaczka, nie dała Sławkowi żadnych szans. Zmarł w 1985 roku, gdy chór wraz z Orkiestrą Filharmonii Podlaskiej przygotowywał *Requiem* Giuseppe Verdiego. Jeden z koncertów słynnej *Mszy Żałobnej* zadedykowaliśmy Sławkowi. Nie zapomnę widoku najbliższej rodziny Sławka siedzącej w pierwszej ławce Kościoła Farnego.

Chórzyści przeważnie wywodzili się z Wydziału Pedagogiki i Psychologii oraz ówczesnego Wydziału Humanistycznego. Tak więc każda osoba spoza tego kręgu była mile widziana i w najwyższej cenie. Było to ważne szczególnie dla mnie, wówczas studenta Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. W czasach pozbawionych komputerów, spotkaniom studenckim często towarzyszyła muzyka i to nie ze smartfonów czy innych cudów elektroniki. Dlatego też studenci umiejący grać na gitarze i do tego jeszcze zaśpiewać, byli w cenie. Do takich osób należał Staś zwany „Fredem”. Mieszkał w akademiku przy ul. Krakowskiej zwanym „Kujonkiem”. „Fred” od pierwszego roku był naczelnym „umilaczem” akademickich imprez. Mimo że był z niższego roku, to na jego głos i umiejętności gry na gitarze trudno było nie zwrócić uwagi. Stasio miał cudowny baryton, fantastyczny słuch muzyczny czyli to wszystko, co jest w chórze niezbędne, a nie był jeszcze członkiem naszej organizacji śpiewaczej. Tak dłużej nie mogło trwać. Okazało się, że nakłonienie go do chóru nie stanowiło zbyt dużego problemu. Od razu „Fred” stał się podporą basów i w ogóle centralną postacią zespołu. Niestety jego „kariera” nie trwała długo. Po prostu Stasio po ukończeniu studiów wrócił do swojego Michałowa. Tam podjął pracę i założył własną rodzinę.

Minęło kilkanaście lat. Była piękna, słoneczna niedziela i korzystając z pogody wybraliśmy się z żoną na spacer. W oddali zauważyłem charakterystyczną, przygarbioną postać. Od razu poznałem Stasia. Bardzo ucieszyłem się gdyż nie widzieliśmy się już kilka ładnych lat. Podszedłem do niego z wyciągniętą ręką na powitanie. Fred spojrzał na mnie bardzo smutno, uściśnął mi dłoń, ale tak jakby z niechęcią. Mimo tego próbowałem nawiązać z nim rozmowę, spytać, co u niego słychać, dowiedzieć się czegoś więcej o jego sytuacji rodzinnej, zawodowej. Odpowiadał bardzo niechętnie i wyraźnie był zdenerwowany, jakiś obcy. To nie był ten Stasiak, którego pamiętałem, który jeszcze nie tak dawno był moim bliskim kolegą. Rozmowa ze mną wyraźnie nie sprawiała mu przyjemności. Pożegnaliśmy się więc wcześniej niż bym tego oczekiwał. Staś zawsze był osobą bardzo pogodną, uśmiechniętą... A tutaj taka przykra niespodzianka. Nie wiedziałem jaka była przyczyna... A może nie chciałem się domyślać?

Od czasu naszego spotkania minęło kilka miesięcy. Nie pamiętam już od kogo usłyszałem, ale informacja ta mnie poraziła. – Fred nie żyje!! Okazało się, że pokonała go długa, ciężka choroba. Drogi Stasiu... „Kacaraba ola, ola la, la ---- Kacaraba, ola la”. To jest Twój chóralny przebój. Nikt po Tobie nie podjął nawet próby zaśpiewania tego znanego przeboju zespołu „Wawele”.

Małgosia zwana „Drapaczką” została chórzystką w okresie, gdy chór był w największym rozkwicie zarówno muzycznym, jak i personalnym. Gosia mimo że była osobą bardzo skromną i starała się nie skupiać na sobie uwagi, to charyzmatyczny charakter oraz jakość muzyczna spowodowała, że jej pozycja wśród altów była niepodważalna. Arek, to przystojny tenor, który pojawił się w jej życiu. Konsekwencją tego była dość typowa i oczywista, czyli ślub. Po skończeniu studiów państwo młodzi zamieszkali w Hajnówce. Gosia była pasjonatką muzyki i sztuki. Podjęła pracę w hajnowskiej szkole jako nauczycielka muzyki i plastyki. Tam „Drapaczka” zaprezentowała swoją pełną artystyczną jakość. Pod jej dyrygenturą szkoliły się chóry ze szkół, w których pracowała. Wiele młodych śpiewających talentów wyszło spod jej ręki. W wolnym czasie malowała. Jej ulubionym tematem były drzewa, szczególnie w scenerii jesiennej. Sama również śpiewała. Wraz

z Chórem Kameralnym przy parafii Podwyższenia Krzyża Świętego wielokrotnie brała udział w koncertach i konkursach. Gościła i występowała również w Białymstoku.

Był piękny, słoneczny dzień. Właśnie bardzo spieszyłem się i szybkim krokiem podążyłem obok Kościoła Farnego. Zauważyłem, że ktoś do mnie macha ręką. Co za niespodzianka! Gosia Drapaczka w towarzystwie Kazia również byłego naszego chórzysty. Nasza rozmowa niestety musiała być bardzo krótka. Okazało się, że właśnie zakończył się koncert jej chóru. Bardzo żałowałem, że nie mogłem obejrzeć i wysłuchać ich występu. Gosia na to: „– Nie ma sprawy! Zapraszam za miesiąc. Wtenczas też wystąpimy w Farze”.

Niestety, Gocha nie zdążyła już zaśpiewać, a ja nie miałem przyjemności jej wysłuchania. To było nasze ostatnie spotkanie. Odeszła od nas nagle i niespodziewanie.

Aby powstał zespół nieodzowne są osoby, często anonimowe. Jedne przychodzą, inne odchodzą, niektóre – niestety na zawsze. Te, które występują, prezentują się – pamiętamy, natomiast te, które często bezinteresownie, bez żadnych gwarancji powodzenia poświęcają swój prywatny czas, intelekt, energię, a niekiedy wręcz autorytet – z reguły pozostają anonimowe.

Jest wiele osób, których wkład w powstanie chóru był znaczący, a wspominamy o nich bardzo rzadko. Należą do nich ludzie, którzy np. sprawowali nadzór nad zespołem z ramienia uczelni, czy też zajmowali się sprawami organizacyjnymi, księgowymi, artystycznymi i to począwszy od bardzo istotnych po najdrobniejsze. Nie sposób jest wszystkich spamiętać i wymienić. Niestety wielu z nich już od nas odeszło. Chciałbym przy okazji 40-lecia Chóru przywołać pamięć tych z nich, których wkład w powstanie zespołu według mnie był nie do podważenia.

Prof. Edward Kulikowski, w okresie gdy stał się Dyrygentem Chóru Akademickiego UWb był jednocześnie pracownikiem Białostockiego Towarzystwa Muzycznego. W tym okresie współpracował z trójką wspinających osób, które właśnie według mnie wywarły największy wpływ na



Halina Lechowska oraz Stanisław Malewski odczytują dyrygentowi Edwardowi Kulikowskiemu laudację z okazji 10-lecia istnienia Chóru w 1986 roku. Tekst laudacji podtrzymuje autor opracowania

kształt naszego zespołu, na obrany przez Dyrygenta kierunek rozwoju chóru.

Dr Stanisław Malewski – wówczas prezes Białostockiego Towarzystwa Muzycznego – był osobą, która dzięki swojej wizji rozwoju kultury muzycznej w naszym regionie odegrała wielką rolę w procesie powstawania oświaty muzycznej, w tym naszego zespołu. Pan doktor był człowiekiem niezwykłym, o niespotykanej energii, pasji działania, dla którego nie było rzeczy niemożliwych. Te cechy były nieodzowne w procesie tworzenia takiego przedsięwzięcia artystycznego jak Chór F UW. Zmarł 20 stycznia 2004 roku.

Pani Halina Lechowska wywarła na nas, szczególnie w początkowym okresie kształtowania się zespołu, ogromny wpływ. Emanowała kulturą osobistą, erudycją i takim zwykłym matczynym ciepłem. Wykorzystując potężną wiedzę z zakresu historii muzyki ubarwiała nasze koncerty bardzo ciekawymi historyjkami dotyczącymi kompozytorów, czy też wykonywanych przez nas utworów. Zmarła w 2000 roku. Chór w czasie uroczystości pogrzebowych, odśpiewał pani Halinie *Lacrimosę* ze słynnego *Requiem* W. A. Mozarta.

Trzecią postacią, o której chciałbym wspomnieć, jest pan Edward Popławski. Pan Edzio nigdy nie przemawiał przed chórem, ani nie występował na koncertach, ale wniósł wielki wkład w nasze postrzeganie świata, a nawet wywarł wielki wpływ na nasze postawy patriotyczne. Pan Edward był przesiąknięty patriotyzmem i to bez wielkich słów. Jego postawa miała ogromne znaczenie zarówno dla Dyrygenta jak i dla nas – bardzo młodych wówczas, początkujących chórzystów. Pana Edwarda Popławskiego nazwałbym chóralnym przewodnikiem moralnym. Zapamiętałem go jako skromnego, sympatycznego, urzędnika, który niewiele mówił, ale jego słowa zawsze miały wielką wagę. Jego postawa nacechowana była wielkim szacunkiem do obowiązków, do ludzi oraz do kraju ojczystego. To był człowiek, którego obecnie spotkać jest bardzo trudno, jeżeli w ogóle jest to możliwe. Jeżeli mógłbym personifikować pojęcie patriotyzmu, to ucieleśniał je właśnie pan Edward Popławski. 14 maja 1996 roku odszedł od nas na zawsze. Chyba niewiele osób o tym wie, że najbardziej namacalnym dowodem obecności pana Edzia w naszym chórze jest do dzisiaj wykonywana przez nas stara piosenka *Bywaj dziewczę zdrowe*. W okresie, gdy dostęp do tego typu literatury był zabroniony, a wykonywanie tego typu pieśni groziło poważnymi konsekwencjami, to pan Edward podyktował naszemu Dyrygentowi słowa i zaśpiewał melodię tego utworu. Dzięki niemu prof. Edward Kulikowski mógł opracować pieśń na czterogłosowy chór, a my mogliśmy ją śpiewać na koncertach i to w okresie, gdy taki repertuar był bezwzględnie zakazany.



Spotkanie opłatkowe w akademiku przy ul. Zwierzynieckiej. Dyrygent dzieli się opłatkiem z Dorotą Glińską – grudzień 1982 roku

Aby istniał zespół, nieodzowne są osoby, które go tworzą. Normalnym zjawiskiem jest, że jedne przychodzą, inne odchodzą, ale wszystkie na zawsze pozostaną w naszych sercach i w naszej wdzięcznej pamięci. Zwłaszcza te, które przedwcześnie przekroczyły próg wieczności.

...

Po wspomnieniach popularnego Bobika wracamy do chronologicznej relacji. W końcu 1982 roku chórzyci żyli już zbliżającym się wielkimi krokami pierwszym występem w filharmonii. Co prawda już wcześniej zespół występował na filharmonicznej estradzie, ale nigdy nie był to oficjalny koncert. Po raz pierwszy mieliśmy się znaleźć na

afiszu tej szacownej instytucji za sprawą *Kolęd i pastorałek*.

Jeszcze w grudniu w końcowej fazie przygotowań, dochodzi do nagrania programu z kolędami dla Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku. Audycję zrealizowaną przez Zofię Hamerlak-Gładyszewską można było usłyszeć w wigilijny wieczór we wszystkich domach naszego regionu. Wcześniej jednak spotkaliśmy się na tradycyjnym już chóralnym opłatku w nowopozyskanym na potrzeby Chóru pomieszczeniu w jednym z domów studenta przy ul. Zwierzynieckiej.

Cieszyliśmy się, że oto mamy pomieszczenie na spotkania poza próbami. Niestety jego zasadniczym mankamentem było położenie. Znajdowało się bowiem daleko od miejsca, gdzie kilka razy w tygodniu odbywały się próby, czyli od auli na ul. Mickiewicza.

1983

WIOSNA NOWEGO ROKU to przede wszystkim oczekiwany długo koncertowy debiut w gmachu Filharmonii przy ul. Podleskiej. Okazał się on niezwykle udany. Występ przypadł do gustu nie tylko zebranej publiczności, ale nade wszystko dyrektorowi placówki Tadeuszowi Chachajowi, który obiecał, że już w niedługim czasie nazwa Chóru pojawi się na afiszu Filharmonii Białostockiej obok orkiestry w związku ze wspólnym wykonaniem dzieła oratoryjnego.

Sezon koncertowy 1982/83

**KONCERT
KOLED I PASTORAŁEK**

Wykonawcy:
**CHÓR AKADEMICKI
FILII UNIwersytetu warszawskiego
EDWARD KULIKOWSKI-dyrygent**

Białystok, sala Filharmonii dnia 16 stycznia 1983 r. godzina 19.00, dnia 17 stycznia 1983 r. godzina 18.30

Plakat informujący o pierwszym koncercie Chóru w gmachu Filharmonii Białostockiej

Jeszcze w styczniu Chór koncertował z kolędami w Siemiatyczach. A już po kilku dniach chórzyści zjawili się na zimowym zgrupowaniu w malowniczym klasztorze w Wigrach. Obóz był zorganizowany w dawnym klasztorze



Pierwszy samodzielny koncert na estradzie Filharmonii Białostockiej miał miejsce 17 stycznia 1983 roku i składały się nań polskie kolędy i pastorałki. W partiach solowych wystąpili Aleksander Kołos oraz Andrzej Lechowski

ojców Kamedułów. Mieszkaliśmy w eremach, dawnych domkach zakonników. Próby zaś odbywały się w przepięknym klasztorным refektarzu. Jeszcze nigdy nie pracowaliśmy w tak pięknym otoczeniu. W pracy w głosach Dyrygentowi pomagała młoda koleżanka z Wydziału Pedagogiki i Psychologii – Irena Szawiel. Poza pracą nad znanymi nam już z klimatu utworami muzyki sakralnej mieliśmy po raz pierwszy zetknąć się z utworami gatunku *negro spirituals*. Odtąd już klasyczne *Oh Freedom* czy *Swing Low* miały na stałe wejść do repertuaru. Ta jego część, rozbudowywana sukcesywnie w następnych latach okazywała się być bardzo przydatna w różnych mało oficjalnych sytuacjach. Ponieważ utwory takie wykonywane są przez większość chórów

na całym świecie, więc szybko okazało się, że nadają się do międzynarodowej śpiewaczej integracji.

Kulminacyjnym punktem zimowego zgrupowania od strony rekreacyjnej był kolejny wieczór tematyczny. Tym razem w klasztornych murach niespodziewanie pojawiły się różnej maści zjawy, wiedźmy, wilkołaki i inne potwory, gdyż cała impreza nosiła nazwę „Wampiriada”. I tym razem pomysłowość uczestników przekroczyła kolejne granice, a charakteryzacje były niezwykle interesujące. Brylował Alek Kołos z tenorów – jako diabeł, a do historii Chóru przeszedł epizod z basem Markiem Szodą. Aby bardziej realistycznie wyglądać jako „Śmierć” Marek postanowił zaopatrzyć się u chłopca z pobliskiej wsi w rekwizyt w postaci kosy. Starania okazały się skuteczne, ale musiał zostawić właścicielowi kosy jako zastaw... legitymację studencką.

Po powrocie z zimowego obozu Chór intensywnie szlifował formę, ponieważ wiosną miała się pojawić w Białymstoku Komisja Ogólnopolskiej Rady Chórów Akademickich, zwanej krótko ORCHA. Instytucja ta była o tyle ważna, że bez jej przyzwolenia żaden chór studencki nie mógł nawet marzyć o wyjeździe zagranicznym. Właśnie wymieniona komisja typowała poszczególne chóry na wszelkie zagraniczne festiwale i konkursy, odbywające się poza granicami Polski. Jest więc rzeczą oczywistą, że wszystkim chórzystom bardzo zależało, aby wypaść jak najlepiej. Wszak wyjazd poza granice kraju był dla nas wielkim marzeniem. Przesłuchanie przed komisją było udane, aczkolwiek nie skutkowało natychmiastową kwalifikacją na któreś z zagranicznych chóralnych spotkań. Niemniej jeszcze bardziej podbudowani patrzyliśmy w przyszłość, wierząc, że szczęście się do nas uśmiechnie i będziemy mogli swoje umiejętności zaprezentować za granicą.

W maju 1983 roku odbyły się pierwsze Dni Kultury Chrześcijańskiej. Wówczas oczywiście jeszcze bez numeracji. Impreza zrodziła się w duchu protestu przeciwko działaniom władz w sferze kultury oficjalnej. Czas stanu wojennego był okresem tłumienia niezależnej myśli, ale także nieprawomyślnych manifestacji artystycznych. Kiedy w majowy wieczór śpiewaliśmy

w kościele św. Wojciecha, raczej nikt z nas nie przypuszczał, że Dni staną się imprezą cykliczną, która trwale wpisze się w kulturowy pejzaż miasta. Stało się to głównie za przyczyną nieustrzonego organizatora, prawdziwego *spiritus movens* przedsięwzięcia, księdza Czesława Gładczuka. W środowisku białostockim byliśmy pierwszym chórem uczelnianym, który oficjalnie zaczął koncertować w ramach przedsięwzięć organizowanych przez Kościół. Dzisiaj takie koncerty są rzeczą naturalną, podobnie jak naturalną przestrzenią dla muzyki chóralnej są wnętrza budynków sakralnych. W latach 80., tuż po stanie wojennym, sytuacja była zgoła odmienna. Niejednokrotnie wywierana była różna presja, by Chór reprezentujący świecką uczelnię nie pojawiał się na wydarzeniach organizowanych przez władze kościelne. Krytyka ze strony części partyjnych notabli przybierała czasem postać komiczną. Jeden z działaczy wyrażając łaskawie zgodę na śpiewanie *Gaude Mater* podczas uczelnianej uroczystości „zasugerował”, aby nie śpiewać końcowego „Amen”. Z kolei jeden z nauczycieli akademickich przypadkowo usłyszawszy przygotowania do wykonania utworu *Magnum Nomen Domini* Bartłomieja Pękiela, głośno wyraził opinię, że jest „niedopuszczalne, aby na świeckiej uczelni rozbrzmiewały kościelne piosenki”. Argumenty, że *gros* dawnej muzyki chóralnej stanowią utwory sakralne nie trafiały do przekonania części ówczesnych decydentów. Oczywiście nie wszyscy reprezentowali ten poziom. Trzeba w tym miejscu z całą mocą podkreślić, że wśród osób kierujących uczelnią na przestrzeni całego 40-lecia było wielu oddanych Chórowi przyjaciół. W trudnych latach 80., czasami ryzykując niełaskę wszechwładnych egzekutyw, stawali oni po stronie Chóru. Tak było między innymi wówczas, kiedy kilka dni po wybuchu w elektrowni atomowej w Czarnobylu jeden z partyjnych aktywistów wpadł na pomysł, aby Chór w strojach koncertowych uczestniczył w pochodzie pierwszomajowym. Dopiero interwencja Rektora Uczelni spowodowała, że nasza odmowa zrealizowania tego „fantastycznego pomysłu” rodem z czasów Stalina i Bieruta nie została zinterpretowana jako sabotaż „jedynie słusznych poczynań”.

W wakacje roku 1983 spełniła się obietnica dyrektora Filharmonii Tadeusza Chachaja. Zaprosił nas on do wykonania w kolejnym roku *Mszy Terezjańskiej* Józefa Haydna. Mieliśmy po raz pierwszy wystąpić podczas oficjalnego filharmonicznego koncertu obok orkiestry i solistów. Przygotowania do tego wydarzenia, stanowiącego swoistą chóralną maturę, rozpoczęliśmy już na zgrupowaniu letnim. Pierwszy kontakt ze złożoną strukturą dużego dzieła nie był łatwy, ale wszyscy chórzyci byli bardzo zmotywowani i podekscytowani zbliżającą się przygodą.

Po jesiennym powrocie na uczelnię, poza inauguracją i koncertami dla naszych kolegów i nauczycieli akademickich, zaśpiewaliśmy w niewielkim miasteczku Knyszynie, w ramach obchodów 400-lecia nadania mu praw miejskich. Nasz występ musiał się spodobać, bo po kilku miesiącach zawitaliśmy tu ponownie, tym razem z koncertem kolęd i pastorałek.

Przepiękne polskie kolędy i pastorałki wykonywaliśmy później wielokrotnie w Białymstoku i wielu innych miejscowościach regionu. Możliwość koncertowania w małych ośrodkach – czasami w wiejskich kościółkach – przynosi nam zawsze wiele satysfakcji. Często jest ona związana z możliwością zaprezentowania muzyki chóralnej w środowiskach, z których wywodzą się chórzyci. W latach 80. większość osób śpiewających w Chórze pochodziła spoza Białegostoku. Całe pielgrzymki chórzystów ciągnęły kilka razy w tygodniu z akademików na Świerkowej i Krakowskiej, a później na Zwierzynieckiej, do miejsca prób w budynku Wydziału Prawa na Mickiewicza. Dzisiaj sytuacja się odwróciła. Większość chórzystów zamieszkuje w Białymstoku, a ci nieliczni spoza stolicy województwa rzadko korzystają z domu studenta.

1984

WLUTYM 1984 ROKU Chór spotyka się na zgrupowaniu zimowym w Okoniówku koło Rajgrodu. Na tym obozie dołączyła do Chóru Dorota Kowalczyk, wkrótce Pękacka, późniejszy drugi dyrygent. Praca koncentruje się przede wszystkim nad *Theresienmesse* Józefa Haydna. Ale równo-

legle przygotowywany jest nowy program *a capella*. Bowiem w międzyczasie nadeszła długo oczekiwana wiadomość związana z pierwszym wyjazdem za granicę. Szykowała się wielka kumulacja – najpierw debiut w prawdziwym koncercie oratoryjnym, a następnie występy poza granicami kraju i to od razu we Francji. Na zaproszenie Chóru Uniwersyteckiego z Nancy mieliśmy spędzić wśród francuskich kolegów całe dwa tygodnie. Z wypiekami na twarzach słuchaliśmy tłumaczenia treści listu od dyrygentki chóru z Lotaryngii Madelaine Griffaton. Większość nazw miejscowości, w których mieliśmy występować niewiele nam mówiła, ale gdy zobaczyliśmy w programie pobytu Paryż, wszystkich ogarnął niemożliwy do opanowania entuzjazm. To nic, że tym razem do Paryża zabierano nas tylko na wycieczkę. Możliwość zobaczenia wspaniałej stolicy Francji dla wszystkich ówczesnych chórzystów był dotąd jedynie marzeniem, podobnie jak występy w wielu historycznych miejscowościach Lotaryngii, Alzacji i Szampanii.

Rok zapowiadał się niezwykle efektownie, ale najpierw trzeba było bardzo solidnie popracować. W przerwach znalazł się jednak czas i na ślizgi na solidnie skutym lodem Jeziorze Rajgrodzkim, i na pieczenie kiełbasek w pięknej zimowej scenerii. Miłe zaskoczenie stanowiła wizyta reporterki Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia Barbary Ciruk, która przygotowywała audycję dotyczącą debiutu Chóru w wielkim repertuarze oratoryjnym. Mimo solidnego przygotowania z niepokojem oczekiwaliśmy na pierwszą próbę z Tadeuszem Chachajem, pod którego batutą mieliśmy wykonać mszę Haydna. Obawy okazały się nieuzasadnione, gdyż nawet niepokorne *Et resurrexit* nie sprawiło żadnego kłopotu. Pozostało oczekiwanie na wielką premierę.

Nadszedł wreszcie ów upragniony wieczór, kiedy efekt wielomiesięcznej pracy mógł zostać zaprezentowany. Dziś po kilku już dziesięcioleciach doświadczeń z wielką muzyką oratoryjną chórzyci z mniejszą dozą emocji podchodzą do przygotowania dzieła z orkiestrą, niemniej za każdym razem, stanowi to wielką muzyczną przygodę. Dla wielu postronnych osób, nie związanych z akademickim amatorkim muzykowaniem jest rzeczą niepojętą, że można tak wiele czasu poświęcić tylko temu, aby dwu, bądź trzykrotnie wykonać jakiś utwór. Trzeba jednak być w skórze młodego,

54236

Tenore 2o

Missa

»Theresienmesse«

KYRIE

Joseph Haydn
1799

Adagio
Vol. I

Ky - ri - e e - lei -

7
8 son. e lei son. e - lei - son, e - lei - son.

16 Ten.-Solo

29 Allegro

8 Ky - ri - e e - lei - son, e - lei - son, e - lei

33
8 - son, Ky - ri - e e - lei - son, e - lei - son,

39
8 Ky - ri - e e - lei - son, e - lei - son, Ky - ri - e e - lei - son, e - lei

44
8 - son, e - lei - son, e - lei

56
8 - son, e - lei - son. 13 Alto
Ky - ri - e e - Ky - ri - e e - lei - son, e - lei - son,

69
8 e - lei - son, e - lei - son, e - lei - son,

75
8 Ky - ri - e e - lei - son, e lei - son, Ky - ri - e

Bärenreiter-Ausgabe 4661

© 1969 by Bärenreiter-Verlag, Kassel

Głos tenorowy pierwszego wykonanego przez Chór utworu oratoryjnego Mszy Teresjańskiej Józefa Haydna – kwiecień 1984 roku

wrażliwego człowieka, częstokroć pozbawionego jakiegokolwiek formalnego wykształcenia muzycznego, który oto staje przed możliwością współuczestniczenia we wspaniałej duchowej uczcie.

Jest wiele elementów stanowiących o satysfakcji związanej z byciem akademickim chórzystą. Zapewne jednym z najważniejszych jest możliwość współwykonywania arcydzieł światowej literatury muzycznej, wespół z najwyższej klasy profesjonalistami. Niezwykła atmosfera filharmonicznej sali, owo nie poddające się opisowi cudowne napięcie, stanowiące połączenie emocji i dumy, które wypełnia ostatnie chwile przed koncertem, jest jedną z kwintesencji chóralnej satysfakcji. Oczywiście druga część pojawia się po koncercie, kiedy nie milkną oklaski i długo trwające gratulacje.

Wykonanie *Mszy Tereziańskiej* bardzo podobało się publiczności. Dyrektor Chachaj był zachwycony Chórem. Pozyskaliśmy go ostatecznie jedną sytuacją. Otóż jak wiadomo, w muzyce klasycznej jest wiele polifonii. Wejścia poszczególnych głosów muszą być bardzo dobrze opanowane, gdyż zagapienie się może wywołać katastrofalne skutki. Nasz Dyrygent uczulał nas na to bardzo. Nie było łatwo, tym bardziej, że każdy chórzysta dysponował tylko nutami z własnym głosem, a nie całą chóralną partyturą. Trzeba było być bardzo skoncentrowanym. Dyrektor Tadeusz Chachaj na ostatniej próbie przed pierwszym koncertem z naciskiem podkreślał, że będzie wyraźnie pokazywał każde wejście, każdego głosu. I oto w jednym z nerwalgicznych momentów nie pokazał wejścia. Jednak chórzyści zareagowali wzorowo i weszli we frazę tak jak nakazywała partytura. Dyrektor najpierw zbladł, ale wkrótce uśmiechnął się i już spokojnie prowadził koncert wiedząc, że Chór jest przygotowany perfekcyjnie.

Z kolei przybyli na koncert nasi koledzy, którzy już odeszli z Chóru, z bliskim w oku gratulowali nam wspaniałego muzycznego przeżycia. Bardzo wysokie noty zespół zebrał w białostockim środowisku muzycznym. Warto przytoczyć fragment recenzji Stanisława Olędzkiego zamieszczonej w „Kurierze Podlaskim”: „Takie odcinki jak *Et Incarnatus* czy *Et Resurrexit* błyszcząły niczym klejnoty osadzone we wspaniałej oprawie – chóralnych frazach białostockich akademików. Bo też prawdziwym bohaterem



Próba przed pierwszym wykonaniem Theresienmesse J. Haydna. Za pulpitem dyrygentem Tadeusz Chachaj – kwiecień 1984 roku

tego koncertu był właśnie chór. *Msza Terezjańska* to już nie małe miniatury chóralne, to potężne dzieło stawiające także chórowi poważne zadania techniczne i artystyczne. Z zadań tych zespół uniwersytecki wywiązał się bez zarzutu, doskonale radząc sobie z dynamicznym niuansowaniem brzmienia jak i najtrudniejszymi odcinkami imitacyjnymi. Na zakończenie recenzji autor napisał znaczące słowa: „w dyskusji o Uniwersytecie Podlaskim Chór filialny wypowiedział ponownie ważne zdanie muzyką, które przełożone na język słów brzmiałoby tak «Chór już mamy, zróbcie resztę»”. Zdanie okazało się prorocze i po kilkunastu latach powstał w Białymstoku samodzielny Uniwersytet.

Od debiutu w roku 1984 Chór regularnie współpracuje z białostockimi filharmonikami. Nikt na początku nie mógł nawet marzyć o tym, że

zespół będzie uczestniczył w wykonaniu największych dzieł oratoryjnych z kanonu światowej literatury muzycznej. Znalazły się wśród nich prawdziwe hity, między innymi najwspanialsze *Requiem* autorstwa Wolfganga Amadeusza Mozarta, Giuseppe Verdiego, Gabriela Fauré oraz Johanesa Brahmsa, *Oratorium na Boże Narodzenie* Jana Sebastiana Bacha, *Te Deum* Georga Fryderyka Haendla, *IX Symfonia* Ludwiga van Beethovena, *II Symfonia* Gustawa Mahlera, *Te Deum* Antona Brucknera, *Carmen* Georges'a Bizeta, *Stabat Mater* Antonina Dwořaka oraz *Carmina Burana* Carla Orffa. Niektóre dzieła były wykonywane kilkakrotnie, niekiedy po upływie wielu lat. Należały do nich na przykład *Requiem* Mozarta i Verdiego, *Msza Terecjańska* czy *Stabat Mater* Dwořaka.

Po udanych koncertach w filharmonii rozpoczęły się intensywne przygotowania do pierwszego wyjazdu zagranicznego. Próba generalną przed *tournee* był koncert w tykocińskiej synagodze. Występ był związany z otwarciem ekspozycji Sali Wielkiej w reprezentacyjnym zabytku Tykocina. Bardzo dobra akustyka sprawiła, że śpiewaliśmy tu wielokrotnie. Także w tej Sali dokonano rejestracji kolęd i pastorałek, które potem zostały wydane na płycie CD. Wielokrotne udane powroty do tykocińskiego Muzeum, któremu wówczas szefował jeden z zasłużonych chórzystów Andrzej Lechowski, sprawiły, że czekała na nas wierna publiczność. Koncerty sprawiły wiele przyjemności tak słuchającym jak i śpiewającym.

Wczesnym rankiem 15 czerwca 1984 roku przed domów studenta na ul. Zwierzynieckiej wyruszył autokar marki TAM, który zabrał nas w pierwszą zagraniczną podróż. Oprócz chórzystów w wyprawie uczestniczyli Zastępca Kierownika Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku docent Michał Gnatowski oraz Sławomir Skowroński, pracownik Działu Spraw Studenckich, który koordynował wyjazd od strony organizacyjnej. Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że organizacja wyjazdu w tamtych czasach związana była z wieloma specyficznymi trudnościami. Nie mieliśmy wówczas żadnych kontaktów w Europie, nie posiadaliśmy także żadnych doświadczeń związanych z podróżowaniem. Do tego dochodziły kłopoty paszportowo-wizowe, pochłaniające bardzo dużo czasu i energii.



Pierwsze tourné zagraniczne. Spacer po Bar-le-Duc w Lotaryngii (Francja) czerwiec 1984 roku. W pierwszym rzędzie dzielnie maszerują: Eugenia Olesiuk, Edward Kulikowski, Marzenek Rysiński, Zofia Zadroga (Czarnecka), Barbara Matosiuk (Kukietka), Anna Markowska (Milewska) oraz Renata Skłodowska (Tabor) – lato 1984 roku

Dziś kiedy każdy paszport ma w domowej szufladzie, a po całej Europie jeździmy bez wiz i bez paszportu trudno nawet sobie wyobrazić ówczesne trudności. Dyrygent Chóru poza normalną pracą związaną z przygotowaniem zespołu od strony artystycznej, musiał wielokrotnie interweniować a to w Biurze paszportowym, a to w Wojskowej Komendzie Uzupełnień, aby umożliwić wyjazd wszystkim zakwalifikowanym tenorom i basom. Na szczęście w przypadku dziewcząt przynajmniej wojsko było z głowy.

Aby dotrzeć do Francji musieliśmy przekroczyć trzy granice, polsko-enerdowską, enerdowsko-zachodnioniemiecką oraz wreszcie niemiecko-fran-

cuską. Na każdej z granic trzeba było spędzić po kilka godzin. To także trudno wyobrazić sobie współczesnej młodzieży. Trudy trzydniowej podróży nie martwiły nas wcale. Byliśmy szczęśliwi i ciekawi lepszego świata. W Lotaryngii przyjęto nas niezwykle serdecznie. Po raz pierwszy zamieszkaliśmy w domach naszych francuskich przyjaciół. *Tournée* było tak zorganizowane, że każdego dnia mieszkaliśmy w innym francuskim mieście, goszczeni przez innych francuskich wolontariuszy. Mieliśmy niepowtarzalną szansę poznawania życia Francuzów przebywając w ich domach.

Serdeczność mieszkańców Lotaryngii przypominała nam przysłowio-
wą polską gościnność. Być może to pokłosie rządów w tej części Fran-
cji Stanisława Leszczyńskiego, którego pamięć jest tu ciągle żywa. Wielu
z ówczesnych chórzystów na długo zapamiętało słowa proboszcza parafii
św. Bernadetty w Vandœuvre, na przedmieściach Nancy. Witając nas przed
koncertem powiedział on: „Rodacy króla Stanisława, który tak wiele uczynił
dla tej ziemi, nie mogą się czuć tutaj jak obcy. Czujcie się jakbyście byli
u siebie”. Następnego dnia, po pierwszym entuzjastycznie przyjętym kon-
cercie, zostaliśmy przyjęci przez mera Nancy – stolicy regionu. Przyzwy-
czajeni do funkcjonowania wyalienowanej socjalistycznej władzy byliśmy
zaskoczeni i głęboko ujęci atmosferą spotkania. Wizytę w merostwie za-
kończył toast za nasze sukcesy podczas *tournée*, wzniesiony – a jakżeby
inaczej – francuskim szampanem.

Trasa koncertowa była bardzo wyczerpująca. Rytm zawsze ten sam
– przed południem zwiedzanie, po południu przejazd do nowej miejsco-
wości i wieczorem koncert. Po koncercie zaś rozmowy przy kolacji z cieka-
wymi Polaki i polskiej rzeczywistości gospodarzami. Tylko nieliczni z nich
mieli polskie korzenie. Kłopoty w komunikacji językowej były stałym ele-
mentem porannych żartów. Ale bariera językowa nie przeszkadzała w bu-
dowaniu znakomitych relacji i w każdym mieście zostawialiśmy prawdzi-
wych przyjaciół.

Koncertowaliśmy także w stolicy Szampanii – Reims. Nie obyło się
oczywiście bez zwiedzania winnicy zakończonego degustacją wina musu-
jącego, które produkowane tylko w tym regionie może oficjalnie nosić na-

zwę szampana. Największe wrażenie oczywiście zrobił Paryż. Dzięki perfekcyjnej organizacji mogliśmy naprawdę wiele zobaczyć, mimo krótkiego czasu, bo mieliśmy na zwiedzanie stolicy Francji zaledwie jeden dzień.

Na zakończenie pierwszego francuskiego *tournée* miał miejsce koncert w polskim kościele w Nancy. Tym razem słuchali nas przedstawiciele miejscowej Polonii. Patriotyczne pieśni szybko wywołały łzy wzruszenia. Przy zwiedzaniu pełnego polskich pamiątek kościoła namacalnie przekonaliśmy się, co oznacza życie na obczyźnie. Z wielu inskrypcji tchnęła tęsknota za krajem, połączona z wyrazami miłości i przywiązania do Ziemi Ojców.

W drodze powrotnej, dzięki kontaktom zaprzyjaźnionego z Chórem księdza Zygmunta Lewickiego z białostockiej parafii św. Wojciecha, zawitaliśmy do niezwykle malowniczego miasteczka Schwäbisch Hall w Badenii Wirtembergii. W pobliżu w odległym zaledwie o 20 kilometrów Murhardt mieszkała 10 lat wcześniej reprezentacja Polski w piłce nożnej podczas pamiętnych mistrzostw świata w Niemczech. Przybyliśmy na miejsce późnym wieczorem, spóźnieni z powodu awarii autokaru. Mimo to czekali na nas gospodarze. Następnego dnia, pełni tremy, daliśmy występ przed wymagającą niemiecką publicznością. Występ został bardzo dobrze przyjęty. Tym samym dobrym akcentem zakończyliśmy satysfakcjonujące, pełne niezwyklej doznań, nasze pierwsze zagraniczne *tournée*. We Francji zadzierzgnęły się liczne więzi przyjaźni, które miały owocować przez następne dziesięciolecia.

Jeszcze tego samego roku pod koniec wakacji przyjmowaliśmy w Polsce naszych chóralnych przyjaciół z Uniwersytetu w Nancy. Chórzyści z Francji koncertowali w regionie, w Białymstoku i Tykocinie, ale także mieli możliwość zwiedzenia wielu polskich miast, poza Warszawą – Krakowa, Wrocławia, Szczecina i Gdańska. Podczas całej podróży towarzyszyli im członkowie naszego Chóru Mirek Biełaszko i Andrzej Lechowski. To na ich barkach spoczywała cała organizacja pobytu naszych francuskich gości. Polskie *tournée* Chór Uniwersytecki z Nancy zakończył spotkaniem z chórzystami z Białegostoku w tykocińskim alumnacie.

Po wakacjach rozpoczęliśmy pracę nad nowym dziełem oratoryjnym. Tym razem miało to być *Requiem* Giuseppe Verdiego. Po udanych występach z *Mszą Terezańską* nikt z chórzystów nie zdawał sobie sprawy ze skali trudności związanej z utworem włoskiego kompozytora. Odwagę Dyrygenta wielu z nas miało możliwość docenić dopiero po wykonaniu utworu. Rozpoczynaliśmy pracę w błogiej nieświadomości. Zasadnicza jej część przypadła na zgrupowanie zimowe, które tym razem miało się odbyć w Olecku na Mazurach.

1985

OBÓZ ZIMOWY ROZPOCZĄŁ SIĘ DOBRymi WIADOMOŚCIAMI. Dowiedzieliśmy się bowiem o wytypowaniu naszego chóru przez Ogólnopolską Radę Chórów Akademickich do udziału w *Międzynarodowym Konkursie Muzycznym dla Młodzieży* w Neerpelt w Belgii. Już wcześniej wiedzieliśmy, że będziemy gościć na Festiwalu Muzyki Chóralnej w Nancy. Rok zapowiadał się więc szczególnie imponująco. Ale to wymagało jeszcze bardziej wyężonej pracy. Uczestnictwo w dwu ważnych zagranicznych przedsięwzięciach oraz udział w wykonaniu *Requiem* G. Verdiego spowodowały, że w marcu 1985 roku Chór spotykał się na próbach aż... pięć dni w tygodniu. Albowiem do normalnych w poniedziałek, wtorek i czwartek doszły nadzwyczajne próby w soboty i niedziele. Ten nadzwyczajny wysiłek w pełni się opłacił.

Już 19 kwietnia staliśmy na estradzie Filharmonii razem z takimi sławami jak Krystyna Szostek-Radkowa, Barbara Zagórzanka, Kazimierz Pustelak i Romuald Tesarowicz. Koncerty *Requiem* G. Verdiego – Stanisław Olędzki, recenzujący wydarzenie w „Gazecie Współczesnej” – nazwał muzycznym wydarzeniem roku. Nas samych rozpieła dumą i świadomością sukcesu, tym większą, że przed generalną próbą niewielu chórzystów zdawało sobie sprawę z monumentalności dzieła. Bardzo cieszyły nas także

miłe, pełne uznania słowa, kierowane pod adresem Chóru przez uznanych solistów, z którymi mieliśmy przyjemność współwykonywać *Requiem*.

Na rozpamiętywanie sukcesu nie było zbyt wiele czasu, ponieważ kilka dni później byliśmy już w drodze do Halle w byłej NRD, gdzie rozpoczęło się najdłuższe w historii Chóru *tournée* zagraniczne. Trwało ono ponad miesiąc. Po południu 30 kwietnia wystąpiliśmy na koncercie związanym z obchodami święta 1 Maja w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Spotkało nas wyjątkowo chłodne i bardzo oficjalne przyjęcie. Organizatorzy usilnie prosili Dyrygenta, aby przypadkiem w programie koncertu nie znalazł się utwór nawiązujący do tematyki religijnej. Błąd ze zdenerwowania miejscowy notabl, odpowiedzialny za nasz udział w obchodach święta, uspokoił się dopiero wówczas, gdy zeszliśmy ze sceny. Polacy „nie wywinęli mu żadnego numeru”.

Następnego ranka bez żalu opuściliśmy „kraj kwitnącego socjalizmu” i obraliśmy kurs na Belgię. Przejeżdżając przez Zachodnie Niemcy mieliśmy okazję zobaczyć, jak obchodzi się Święto Pracy w wolnym kraju. Jakże się to różniło zarówno od tego, co widzieliśmy poprzedniego dnia, jak i od tego, czego przez wiele lat doświadczaliśmy w naszym kraju.

Udział w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Neerpelt zakończył się pełnym sukcesem. Za swój występ uzyskaliśmy 98 na 100 możliwych punktów i otrzymaliśmy I nagrodę z wyróżnieniem *Cum laude*. Przepiękna grafika stanowiąca potwierdzenie wyniku miała wkrótce zawisnąć w gabinecie Rektora naszej uczelni. Zanim się to stało było mnóstwo radości i poznawania uroków małego belgijskiego miasteczka.

Chórzyści z Białegostoku szybko pozyskali sympatię mieszkańców miasteczka. Właściciel jednego z pubów za darmo gościł grupę chórzystów przez cały wieczór. Znowu nawiązano wiele nowych znajomości z młodymi ludźmi z całej Europy. Najsilniejsze więzi przyjaźni zawiązały się między naszymi chórzystami a śpiewakami chóru uniwersyteckiego z Wiednia. Dwa utwory w wykonaniu wiedeńczyków tak nam się spodobały, że poprosiliśmy ich o przesłanie partytur. Prośba nasza została spełniona i w ten sposób w repertuarze Chóru do dnia dzisiejszego są obecne *Michelle Len-*



Chór przed paradą zespołów na festiwalu w Neerpelt – maj 1985 roku

nona i MacCartneya oraz oparty o melodię ludową z głębi Czarnej Łądy utwór *Macumba*. Jeszcze w drodze powrotnej z tego *tournée* odwiedziliśmy wiedeńczyków, a sympatyczni austriaccy chórzyci pokazywali nam swoją stolicę.

Na zakończenie pobytu w Neerpelt blisko 4 tysiące młodych ludzi z Europy i Ameryki Północnej, trzymając się za wzniesione ku górze ręce, wspólnie odśpiewało *Odę do Radości* z finału IX *Symfonii* Ludwiga van Beethovena. Wtedy jak nigdy przedtem czuliśmy, że Europa jest jednością, mimo dzielących nas granic. Nikt jednak nawet nie śmiał przypuszczać, że oto śpiewamy przyszły hymn nowej zjednoczonej Europy. Mogliśmy jedynie marzyć o swobodnym podróżowaniu po całym kontynencie. Ale marzenia mają to do siebie, że czasem się spełniają. Mieliliśmy tego doświadczyć.

Po pobycie w Belgii wyruszyliśmy do Czechosłowacji. Po drodze w wyniku kłopotów z nawigowaniem nieco więcej czasu niż planowaliśmy spęd-

dziliśmy w malowniczych rejonach doliny Mozeli. Systemu GPS jeszcze nie było, a mapy mieliśmy z lekka niedokładne. Widoki rekompensowały trudy przedłużonej podróży. Niestety, zamiast być na miejscu późnym wieczorem, byliśmy zmuszeni spędzić noc w autokarze. Jechał z nami tylko jeden kierowca i było nader oczywiste, że nie mógł być za kierownicą całą dobę. Także tachografów w owym czasie jeszcze nie było i przepisów mówiących o tym, że w taką podróż musi jechać dwóch kierowców. Dziś jest to nie do pomyślenia. A kiedy wspomnę czasy naszych pierwszych radosnych wyjazdów z jednym kierowcą w zadymionym od papierosów autokarze, to.... włos się jeży na głowie. W Mariańskich Łażniach i Karlovych Varach byliśmy przez kilka dni. Uroda miejsca nie odpowiadała klimatowi, który tam zastaliśmy. Podobnie jak w NRD przyjęto nas raczej chłodno. Obawa przed „polską solidarnościową zarazą” także tutaj dawała znać o sobie.

Bez żalu opuściliśmy Czechy, aby udać się do miejsc, gdzie byliśmy oczekiwani z serdecznością. Wszak to poprzez wstawiennictwo naszych przyjaciół z Lotaryngii zostaliśmy bezpośrednio zaproszeni przez organizatorów Festiwalu Chóralnego w Nancy do uczestnictwa w imprezie. Znow zatrzymaliśmy się w pobliżu Placu Stanisława, centralnego miejsca stolicy Lotaryngii. Tym razem jednak, nie odbywaliśmy *tournée* koncertowego, ale byliśmy uczestnikami wielkiej muzycznej imprezy Międzynarodowego Festiwalu Pieśni Chóralnej. W odróżnieniu od Neerpelt spotkanie w Nancy nie miało charakteru konkursu. Bez wątpienia wpływa to na panujący klimat. Brak rywalizacji zwiększa swobodę wykonawczą i sprzyja nawiązaniu przyjaźni. Na zakończenie Festiwalu mer Nancy wydał pożegnalny obiad dla wszystkich uczestników tego muzycznego święta. Trzeba sobie wyobrazić wspaniałą biesiadę na ponad 800 rozśpiewanych młodych osób. Po kilkunastu minutach od oficjalnego rozpoczęcia obiadu całe to ogromne towarzystwo solidnie się przemieszało. Serwowane wspaniałe francuskie wino sprzyjało integracji między zespołami. Szczególnie intensywny stopień zbratania pojawił się między naszymi chórzystami a koleżankami i kolegami z Chóru Uniwersyteckiego w Karlsruhe w Niemczech. Dzięki nim mogliśmy pozostać na pożegnalnym obiedzie do końca, ponieważ za-

proponowali nam nocleg u siebie w akademikach w miasteczku uniwersyteckim. Niestety plan nie do końca był udany. Otóż nasi nowi niemieccy przyjaciele nie pomyśleli o jednym. Nie mogliśmy tak jak oni przekraczać granicy na dowolnym przejściu granicznym. Kiedy więc dwa chóry pojawiły się na najbliższym przejściu, to tylko niemiecki zespół mógł przejechać na drugą stronę. Nasz autokar musiał udać się aż do Strasbourga. Kiedy późnym wieczorem dotarliśmy do Karlsruhe radość była ogromna, tylko czasu na bezpośrednie kontakty z niemieckimi kolegami zdecydowanie za mało. Obiecaliśmy jednak sobie nawzajem, że nasze spotkanie zostanie przedłużone o wzajemną wymianę w przyszłości.

Powrót do zajęć po wakacyjnej przerwie wiązał się z miłą niespodzianką. Oto bowiem organizatorzy kolejnych *Dni Kultury Chrześcijańskiej* postanowili nas zaprosić do ponownego wykonania *Requiem* Giuseppe Verdiego. Dzięki temu w październikowy wieczór w białostockiej prokatedrze – katedrą miała się stać dopiero za kilka lat – jeszcze raz odżyły wspaniałe wrażenia z wiosny. Oba wykonania utworu włoskiego kompozytora niczym klamra spinają niezwykle efektowne pół roku w historii Chóru.

1986

Nowy rok rozpoczęliśmy tradycyjnym kolędowaniem. Powoli trudno nam było sobie wyobrazić inny początek roku. Tym razem z kolędami i pastorałkami w naszym wykonaniu poza Białostoczanami mogli się spotkać mieszkańcy Bielska Podlaskiego i Hajnówki. Potem zgrupowanie zimowe, podczas którego zwykle przyjmowani są do Chóru nowi śpiewacy. Ci, którzy przetrwali pół roku w zespole mogą przejść inicjacyjny obrzęd przygotowany dla nich przez starszych kolegów. Od tej pory chóralne otrzęsiny także na trwałe weszły do rytmu funkcjonowania zespołu. Nie wiosną, ale jeszcze w srogim lutym współwykonywaliśmy w Filharmonii kolejne dzieło. Tym razem była to słynna *IX Symfonia* Ludwiga van Beethovena. Byliśmy dumni, że mogliśmy wystąpić w finale symfonii obok wspaniałych solistów



Koncert jubileuszowy z okazji 10-lecia Chóru. Sala Filharmonii Białostockiej. Chór wykonuje utwór G. Deakbardosa Eli, Eli... – wiosna 1986 roku

Barbary Zagórzanki, Krystyny Szostek-Radkowej oraz Bogdana Paprockiego. Rok, w którym przypadł jubileusz 10-lecia istnienia Chóru był pierwszym, w którym wykonaliśmy z orkiestrą dwa różne dzieła. Albowiem poza wspomnianą *IX Symfonią* przygotowywaliśmy na koncert jubileuszowy *Mszę G-dur* Franciszka Schuberta.

17 kwietnia, to ważny dzień w historii Chóru. Albowiem właśnie tego dnia po raz pierwszy orkiestrą i chórem dyrygował nasz Maestro. W trzecim koncercie, dwa dni później w sali Filharmonii zasiedli także nasi koledzy, którzy nie śpiewali już w zespole, ale wcześniej wnieśli znaczący wkład w działania Chóru. Część koncertu *à cappella* zakończyło *Gaude Mater Polonia* zaśpiewane przez wszystkich chórzystów obecnych na sali. Dawni członkowie zespołu weszli na estradę, a całością dyrygował wzruszony pierwszy Dyrygent Chóru Jerzy Śródkowski.



Edward Kulikowski na rękach chórzystów po koncercie z okazji jubileuszu 10-lecia. Białystok Klub „Mozaika”

Wieczorem w Klubie Mozaika dawni i aktualni chórzyci cieszyli się z tego, że pierwsze dziesięć lat istnienia zespołu było tak udane, mimo trudnych początków. Na ręce Dyrygenta spłynęły liczne gratulacje, a honorowi goście wieczornego przyjęcia, Halina Lechowska i Stanisław Malewski, odczytali specjalnie na tę okazję przygotowaną laudację. Tak oto pojawił się jeszcze jeden charakterystyczny element w życiu Chóru. Co 5 lat spotykają się dawni i obecni chórzyci fetując kolejne jubileusze i wspominając wspólnie spędzone lata.

Ledwie przebrzmiały ostatnie akordy jubileuszowych koncertów, a już byliśmy w Bydgoszczy, uczestnicząc w *1 Bydgoskich Spotkaniach Chórów Akademickich*. Impreza była dla nas bardzo udana, gdyż zajęliśmy I miejsce. Koncert galowy odbył się w słynnej ze wspaniałej akustyki sali Filharmonii Pomorskiej.

DYPLOM

J. M. Rektora

AKADEMII TECHNICZNO-ROLNICZEJ
W BYDGOSZCZY

DLA

Chórni. Tili
Univerzitetu Wasknawskiego
W BIAŁYMSTOKU
za zajęcie I miejsca

w I-Bydgoskich Spotkaniach
Chórów Akademickich
w Kategorii
CHÓRÓW DUŻYCH

REKTOR

Wojciech
prof. dr hab. inż. Wojciech Orlik

BYDGOSZCZ, 1986. IV. 25-27

*Dyplom I Bydgoskich Spotkań Chórów
Akademickich – jesień 1986 roku*

Następnego dnia skorzystaliśmy z zaproszenia organizatorów i zaśpiewaliśmy koncert w ratuszu zabytkowego miasta Chełmno. Po powrocie do domu jeszcze przed wakacjami uczestniczyliśmy w *Ekumenicznych Dniach Kultury Chrześcijańskiej* zorganizowanych w Supraślu. W roku jubileuszowym znów śpiewaliśmy w refektarzu dawnego klasztoru Bazylianów, w miejscu gdzie na dobre rozpoczęła się artystyczna droga Chóru.

Po wakacjach odbył się jeden z najbardziej wzruszających wyjazdów – do Italii. Zasadniczo jechaliśmy na Konkurs Chóralny do Gorycji, ale równie ważna była dla nas planowana wizyta w Watykanie. Wyruszyliśmy 1 września. Przez Czechosłowację, Węgry i spokojną jeszcze wówczas Jugosławię dotarliśmy do granicznej Gorycji. W kon-

kursie nie zajęliśmy premiowanego miejsca, ale konkurencja była bardzo silna. Przekonaliśmy się, że na liczące się konkursy często przyjeżdżają profesjonalne zespoły, zwłaszcza z Bułgarii i byłego ZSRR. Ich amatorstwo polegało na tym, że składały pisemne deklaracje, iż za występy w ramach imprezy członkowie chóru nie będą pobierać żadnego wynagrodzenia. W takich warunkach trudno o równe warunki do konkurowania.

9 września przyjechaliśmy do Rzymu. Dzięki znakomitej orientacji naszego kolegi Piotрка Kozłowskiego i jego świetnej znajomości języka włoskiego mogliśmy poznać uroki Wiecznego Miasta. Zaś następnego dnia



Spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II podczas wizyty w Watykanie – wrzesień 1986 roku

udaliśmy się do Watykanu na audiencję u Ojca Świętego. Pogoda spletała nam figła i tuż przed przyjazdem na Plac św. Piotra nad Rzymem miało miejsce prawdziwe oberwanie chmury. Ulice zamieniły się w rwące potoki. Trzeba było wyjść z autokaru prosto w rwącą rzeczkę. Na nic piękne fryzury i makijaż u dziewcząt. Mimo wszystko szczęśliwi zaśpiewaliśmy papieżowi *Gaude Mater Polonia*. Krótki koncert w auli Pawła VI, retransmitowany przez „Głos Ameryki” mogli usłyszeć także rodacy w kraju.

Wzruszające spotkanie z Ojcem Świętym zostało utrwalone na fotografiach, które przypominają te wspaniałe chwile. Nikt wówczas nie przypuszczał, że z Papieżem Polakiem spotkamy się raz jeszcze. Miało się to stać w stosunkowo niedługim czasie i w Białymstoku. Gdyby ktoś powiedział o tym wówczas w 1986 roku w Watykanie, zostałby wyśmiany. Ale życie przynosi najróżniejsze niespodzianki.

Kontynuowaliśmy naszą włoską podróż śpiewając koncerty w małych miejscowościach Camerino i Macerata. Ku naszemu zdziwieniu dowie-

dzieliśmy się, że Uniwersytet w Camerino, którego byliśmy gośćmi, powstał wcześniej niż Jagiellońska Wszechnica w Krakowie. Został bowiem założony w 1336 roku. Mimo życzliwego przyjęcia zauważaliśmy różnicę między tym, czego doświadczaliśmy we Włoszech, a tym co pamiętaliśmy z dwukrotnego pobytu we francuskiej Lotaryngii.

U progu zimy mieliśmy okazję jeszcze raz zaśpiewać *Requiem* Verdiego. Tym razem wspólnie z jeszcze trzema chórami wykonaliśmy je aż we Wrocławiu, w ramach *Festiwalu Barbórkowego*. Przekonaliśmy się przy okazji, że jednak najlepiej się pracuje na własny rachunek. Różny stopień przygotowania poszczególnych zespołów zrodziło drobne nieporozumienia na estradzie. Ale jako że muzyka łągodzi obyczaje, nie doszło do większych scysji. Niedługo po Barbórcie odbyło się kolejne spotkanie wigilijne, na którym po raz pierwszy gościliśmy odtąd stałego gościa przedświątecznych spotkań, wielkiego sympatyka Chóru, kierującego Uczelnią profesora Jana Gajewskiego.

1987

WSTYCZNIU MIAŁO MIEJSCE nieco inne niż zwykle kolędowanie. Tym razem skorzystaliśmy z zaproszenia autorki wielu książek, popularyzatorki historii i znakomitej gawędziarki – Barbary Wachowicz i wzięliśmy udział w jej programie zatytułowanym *Wigilie polskie*. Wypełniona po brzegi sala Filharmonii gorąco przyjęła spektakle, w których wystąpiliśmy obok znanej śpiewaczki Bogny Sokorskiej. Nasz udział w tym przedsięwzięciu został doceniony także w recenzjach prasowych. Agnieszka Świdzińska tak pisała w „Gazecie Współczesnej” z 23 stycznia: „Chór naszej Filii UW śpiewa kolędy pięknie i uroczyście, ale zarazem i tak, abyśmy usłyszeli wszystkie znane od dzieciństwa swojskie tony, przywołujące skojarzenia rodzącej się wokół DOBROCI”.

W koncercie uczestniczyła Ola Anisimowicz, wówczas uczennica jednej z białostockich szkół, która po maturze dołączyła do Chóru i przez wiele lat śpiewała w sopranach. W ostatnim czasie już jako Aleksandra Jamróż.



Koncert Wigile polskie wyreżyserowany przez Barbarę Wachowicz. Partię solową w kolędzie Oj maluśki, maluśki wykonuje Ola Anisimowicz. Pierwsza od lewej w sopranach Beata Narel – styczeń 1987 roku

Na zamieszczonym niżej zdjęciu mamy symboliczną, pokoleniową zmianę warty. Albowiem za Olą śpiewającą kolędę *Oj maluśki, maluśki*, w Chórze stoi Beata Narel, wykonująca partię solową w tej kolędzie od samego początku, także na wydanej płycie CD. Później niezapomnianą kreację w tej cudownej kolędowej miniaturze stworzy Ania Rybołowicz (Symbor).

W lutym studenci pierwszego roku „otrząsani” byli na obozie zimowym w Malinówce koło Elku. Tym razem przygotowaniom do wykonania kolejnego dzieła oratoryjnego towarzyszyły indiańskie tańce. Albowiem motywy indiańskie stanowiły osnowę kolejnego wieczoru kabaretowego. Prym wiodł nasz kolega Marek Hyjek, znany pasjonat i znawca wszystkiego, co czerwonoskórych dotyczy.

Na próbach zaś po raz pierwszy zmierzyliśmy się z utworem oratoryjnym wielkiego Wolfganga Amadeusza Mozarta, a konkretnie z jego *Nieszporami uroczystymi*. Niektórzy z nas marzyli – a może by tak *Requiem*? Dyrygent



Wieczór indiański na obozie w Malinówce koło Etku – zima 1987 roku

zaś konsekwentnie odpowiadał: „być może, kiedyś”. Marzenia nasze miały się spełnić, ale o tym we właściwej kolejności. Tymczasem w marcu w Filharmonii dwukrotnie z sukcesem wykonaliśmy *Veperae solennes de confesore*. Było to nasze piąte dzieło w ciągu czterech lat. Powoli zaczynaliśmy się przyzwyczajać, że w każdym sezonie trzeba przygotować przynajmniej jeden duży utwór z orkiestrą. Zaś przychylność dyrekcji Filharmonii sprawiała, że znajdowało się dla nas miejsce na jej afiszach.

Jesienią, już w nowym roku akademickim 1987/1988, rozpoczęły się przygotowania do udziału w kolejnym programie Barbary Wachowicz. Tym razem był to program zatytułowany *Ku pokrzepieniu serc* i związany był z rocznicą odzyskania niepodległości. Znow byliśmy pod ogromnym wrażeniem tego, z jaką swobodą Basia z Podlasia – jak sama siebie nazywa-

ła – podbijała serce siedzących na widowni. Mieliśmy też okazję sięgnięcia do twórczości dawno nie śpiewanego Moniuszki.

1988

NA WIOSNĘ NASTĄPIŁ POWRÓT DO HAYDNA. Tym razem jednak nie była to msza, ale Stabat Mater. Po wykonaniu tego dzieła spotkały nas bardzo miłe komplementy zawarte w recenzji prasowej. Pisano w niej: „Jest to w tej chwili najlepszy zespół w Białymstoku, zespół na prawdziwie profesjonalnym poziomie”. Po kwietniowych koncertach *Stabat Mater* wyjechaliśmy na krótkie *tournee* po Litwie. W wyprawie towarzyszyli nam profesor Stanisław Krukowski – wielki autorytet w polskiej chóralistyce tamtych czasów i jeden z największych sympatyków Chóru na Wydziale Pedagogiki i Psychologii, profesor Stanisław Zabielski. Z zespołem wyjechał także jego „dobry duch” pani Zofia Kulikowska, wspaniała żona naszego Maestro. Pani Zosia od początku istnienia Chóru, aż po dzień dzisiejszy przeżywa zawsze razem z nami wszystkie koncerty, ciesząc się z sukcesów i podnosząc chórzystów na duchu w sytuacjach kryzysowych.

Lietuvos TSR kultūros ministerija
Valstybinė filharmonija

Gegužės 3 d., antradienis (Kaunas)
Gegužės 4 d., trečiadienis (Vilnius, Paveikslų galerija)

**VARŠUVOS UNIVERSITETO
BIALYSTOKO FILIALO
AKADEMINIS
MIŠRUS CHORAS
(Lenkija)**

Meno vadovas ir vyr. dirigentas —
EDVARDAS KULIKOVSKIS

1988 Vilnius Pradžia 19.30 val. 1988 Kaunas

Plakat zapowiadający koncerty Chóru w Wilnie i Kownie w maju 1988 roku

Pobyt w grodzie nad Wilią rozpoczęliśmy w znaczącym dla każdego Polaka dniu 3 maja. Wówczas jeszcze nie było to święto państwowe. Przeżywalimy spaceru po miejscach tak drogich sercu każdego Polaka. Rossa, dziedzińce Uniwersytetu czy wreszcie Ostra Brama wzruszyły nas, w ogromnej większości po raz pierwszy odwiedzających gród nad Wilią.

Koncert wileński odbył się w katedrze, wówczas jeszcze będącej galerią malarstwa. Nieco rozczarowało nas nikłe zainteresowanie występem ze strony mieszkających tu Polaków, którzy tłumaczyli się później niedoinformowaniem. Rzeczywiście koncert nie był najlepiej rozreklamowany. Pozaartystyczny wymiar zdominował śpiew w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Podobnie jak podczas wizyty w Watykanie, oczy wielu chórzystów zaszyły mgłą. Koncert w Kownie potraktowaliśmy bardzo prestiżowo. Chcieliśmy pokazać, że możemy dać z siebie wiele nie tylko w miejscach, które zostały na zawsze w narodowej pamięci. Koncert udał się, a z drugiej strony dało się odczuć, że atmosfera wśród publiczności była mniej napięta niż w Wilnie.

Zadowoleni wróciliśmy do kraju. Jeszcze w maju zaśpiewaliśmy na zakończenie *Dni Kultury Chrześcijańskiej*, w jubileuszowym roku 600-lecia erygowania Diecezji Wileńskiej.

Natomiast już we wrześniu rozpoczęła się kolejna podróż do Francji i Niemiec. Zanim dotarliśmy do drogiej naszemu sercu Lotaryngii, trzykrotnie koncertowaliśmy w Badenii-Witembergii. Koledzy z Chóru Uniwersyteckiego w Karlsruhe zorganizowali nam koncerty w swoim mieście i w pobliskim Rastatt. Koncerty bardzo podobały się wymagającej niemieckiej publiczności, o czym świadczyły tytuły obszernych relacji prasowych *Hobe Schule der Klangkultur. Polnischer Chor In der Rastatter Stadtkirche* oraz *A cappella Gesang quer durch die Jahrhunderte. Der Universitätschor Bialystok gab in der Auferstehungskirche ein beeindruckendes Konzert.*

Nasi niemieccy przyjaciele przygotowali imponujący program turystyczny. Płynęliśmy malowniczymi zakolami Neckaru, zwiedzaliśmy jakby z bajki wyjęte uzdrowisko Bad Wimpfen oraz jeden z najstarszych ośrodków uniwersyteckich w Niemczech – Heidelberg. Po atrakcjach niemie-



Koncert w Bar-le-Duc (Francja) – 12 września 1988 roku

ckiego Schwarzwaldy wkrótce przeżywalimy miłe chwile u przyjaciół po drugiej stronie Renu, bowiem ponownie koncertowaliśmy w Nancy, Bar-le-Duc i Saint Dizier. I znów rejestrowaliśmy miłe nagłówki w lokalnej prasie, tym razem w języku francuskim: *Succés pour la chorale de Bialystok. Plus de trois cents Barisiens sont venus applaudir leurs excellents interpretations de musique ancienne et contemporaine.*

We Francji zetknęliśmy się ze specyficzną formą wyrażania aplauzu w kościołach. Koncerty chóralne na całym świecie bardzo często odbywają się w sakralnym entourage'u. Jednak reakcje publiczności różnią się w zależności od kraju. We Francji po raz pierwszy zetknęliśmy się z gwiazdami i tupaniem jako formą najwyższego zachwyty po wykonaniu utworu. Czu-

liśmy się jak na koncercie jazzowym. Pochlebne recenzje w prasie i zachwycona publiczność przynosiły ogromną satysfakcję. Nic więc dziwnego, że po powrocie było co wspominać i o czym pisać w naszych gazetach.

Po wakacjach w nowym roku akademickim 1988/1989 pierwszym naszym poważnym zamierzeniem był cykl koncertów w Filharmonii związanych z 70-leciem odzyskania przez Polskę niepodległości. Z radością przystaliśmy na propozycję dyrektora Tadeusza Chachaja wzięcia udziału w tych koncertach. Wypełniał je specjalny program, złożony z polskich pieśni patriotycznych, które wykonywaliśmy z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii. Przede wszystkim po wielu latach oficjalnie można było zaśpiewać *Pierwszą Brygadę* i szereg innych pieśni legionowych. Śpiewaliśmy:

„Wisłą pieśń poleci
Falami jasnemi
Że nie będzie już Moskala
Na Piastowskiej Ziemi”,

i nie przeczuwaliśmy, że już wkrótce w naszym kraju nastąpią tak wielkie zmiany, a słowa dawnej piosenki legionowej staną się prorocze. Póki co, wkładaliśmy całe serce w wykonywanie prostych pieśni, w których zapisana jest historia narodowych zwycięstw i klęsk, żalu i nadziei. Koncerty przygotowywane na 11 listopada cieszyły się taką popularnością, że trzeba je było powtarzać.

W grudniu wyjechaliśmy do Olsztyna, gdzie uczestniczyliśmy w konkursie *Academia Cantat*. Po powrocie jeszcze tradycyjnie przełamaliśmy się opłatkiem, a następnie rozjechaliśmy się do domów aby świętować kolejne Boże Narodzenie.



Otrzęsiny nowoprzyjętych chórzystów – w środku Asia Kopeć, która jako jedyna z tej trójki jest w Chórze do dziś – styczeń 1989 roku

1989

WSTYCZNIU miało miejsce tradycyjne już kolędowanie poza Białymstokiem. Tym razem w Mońkach, Tykocinie, Knyszynie i w Łapach. Dzielenie się świąteczną radością stawało się z roku na rok coraz bardziej intensywne. W lutym odbył się kolejny obóz zimowy, tym razem na miejscu, w budynku Wydziału Pedagogiki i Psychologii przy ul. Świerkowej.

Niestety, brak środków finansowych nie pozwalał już na organizowanie obozów poza Białymstokiem. Na tym zgrupowaniu w roli chóralnego beanusa wystąpił późniejszy prezes i wierny chórzysta aż po dzień dzisiejszy, Asia Kopeć. Na tym samym obozie po raz kolejny wybrani zostają najsympatyczniejsza chórzystka i najsympatyczniejszy chórzysta. Po raz pierwszy, rok wcześniej, ten zaszczytny tytuł zdobyli Bohdan Marciuk oraz Dorota Pękacka. W roku 1989 najsympatyczniejszymi zostali wybrani Jola Szoda wśród dziewcząt, zaś w głosach męskich Andrzej Wróblewski, czyli popularny „Głuchy”.



Jola Szoda i Andrzej Wróblewski – najsympatyczniejsi chórzyci AD 1989

Chociaż po raz pierwszy od 1984 roku nie wykonaliśmy w 1989 roku dzieła oratoryjnego z towarzyszeniem orkiestry, to wiosną tego roku należy zaliczyć do bardzo udanych. Najpierw w końcu kwietnia daliśmy bardzo dobry koncert na Zjeździe Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Później odnieśliśmy sukces na bardzo prestiżowym krajowym festiwalu *Legnica Cantat*. Było to nasze drugie uczestnictwo w tej imprezie. Tym razem byliśmy usatysfakcjonowani gdyż zajęliśmy I miejsce w kategorii chórów akademickich. Dodatkowo nagrodą indywidualną został wyróżniony nasz Dyrygent Edward Kulikowski. Nic dziwnego, że wracaliśmy z Dolnego Śląska w szampańskich nastrojach.

Po letnim obozie, który tym razem odbył się w Miętnej koło Garwolina, rozpoczęliśmy nowy rok akademicki 1989/1990 podwójną inauguracją. Pierwsza – uczelniana – odbyła się na początku października tradycyj-



Chór podczas przesłuchania w trakcie prestiżowego konkursu Legnica Cantat. Legnica – maj 1989 roku

nie w sali Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Mickiewicza, natomiast druga – w duszpasterstwie akademickim – w ostatnich dniach tego miesiąca. Zmiany, które zaszły w kraju, znalazły swoje odbicie także w życiu artystycznym. Coraz częściej mówiono o konieczności budowy III Rzeczypospolitej, czasy realnego socjalizmu odchodziły w przeszłość. Teraz już nikt nie zabraniał brania udziału w imprezach i uroczystościach organizowanych przez Kościół.

1990

WSTYCZNIU POZA TRADYCYJNYM KOŁĘDOWANIEM wykonaliśmy pełny koncert o tematyce bożonarodzeniowej w Filharmonii. Składał się on z dwu części. W pierwszej prezentowaliśmy fragment n

Wykonawcy:

ORKIESTRA
FILHARMONII BIAŁOSTOCKIEJ
CHÓR AKADEMICKI FILII
UNIERSYTYTU WARSZAWSKIEGO

EDWARD KULIKOWSKI — dyrygent

BARBARA ABRAMOWICZ — sopran

ARTUR STEFANOWICZ — kontratenor

JACEK LASZCZKOWSKI — tenor

CEZARY STOCH — baryton

MARIA TERLECKA — organy

KOŁĘDY I PASTORAŁKI

- opr. S. Niewiadomski — Gdy się Chrystus
rodzi
- opr. T. Flaśza — Przystąpmy do szopy
- opr. J. Zyczkowski — Gdy śliczna Panna
- opr. A. Nikodemowicz — Dnia jednego o
pójnocy

ALEKSANDER KOŁOS — tenor
ANDRZEJ LECHOWSKI — tenor

- muz. J. Maklakiewicz — Za gwiazdą
- opr. S. Wiechowicz — W ślobie leży
- opr. A. Nikodemowicz — Hola, hola,
pasterze z pola
- opr. J. Cichowicz — Jam jest dudka
- opr. E. Kulikowski — Oj, maluski...

BEATA NAREL — sopran
ALEKSANDRA ANISIMOWICZ
— sopran
(Szkoła Podstawowa nr 42)

- opr. S. Wiechowicz — Pójnóc już była
- opr. S. Wiechowicz — Ach, ubogi złobie
- opr. E. Kulikowski — Bóg się rodzi

* * *

JOHANN SEBASTIAN BACH —

(WEIHNACHTS-ORATORIUM)
ORATORIUM „NA BOZE NARODZENIE”
BWV 248, KANTATA IV (7 części)
KANTATA V (11 części)

SALA FILHARMONII

dnia 11 stycznia 1990 r. godz. 17.00
dnia 12 stycznia 1990 r. godz. 19.00
dnia 13 stycznia 1990 r. godz. 18.00

Soprany

Dorota Sućko
Katarzyna Dziękonska
Dorota Giczán
Grzyzna Giewłńska
Dorota Iwanuk
Elżbieta Iwanowicz
Violetta Karpowicz
Joanna Koczevník
Joanna Ropót
Maria Kostrowska
Anna Makarewicz
Elżbieta Mrońska
Anna Nosorowska
Ewa Onopák
Ewa Pasierowicz
Dorota Pełacka
Alina Piotrowska
Anna Rostkowska
Iolanta Szoda
Barbara Wojewnik
Dorota Zdrozowska
Joanna Zaluska
Joanna Zylica

Tenory

Arkadiusz Bielawski
Krzysztof Cybulko
Tomasz Grotński
Marek Hylek
Aleksander Kołos
Andrzej Lechowski
Adam Maksymiuk
Artur Mulewski
Arkadiusz Mroć
Bogdan Piotranek
Jacek Przemyski
Robert Sobolewski
Mirosław Sobiecki
Maciej Dachowicz

Alty

Ewa Bieszko
Zofia Czarnecka
Beata Franciszkowicz
Ewa Jabłonowska
Barbara Jurowiec
Katarzyna Karetko
Dorota Kulesza
Alicja Luty
Małgorzata Mróz
Elżbieta Mułyk
Joanna Orszka
Beata Pogorzelska
Elżbieta Postróbko
Anna Szczecińska
Lidia Tereczak
Agnieszka Wróblewska
Małgorzata Zimnoch

Basy

Piotr Backiel
Krzysztof Basiaj
Dariusz Biłwin
Artur Czarnecki
Jarosław Kaminski
Cezary Makarewicz
Bogdan Marek
Piotr Mikulak
Mariusz Możyłuk
Krzysztof Payak
Stanisław Rójekci
Marsenek Rysiński
Marek Szoda
Andrzej Wróblewski
Marek Skorupski

Edward Kulikowski — Dyrygent Chóru
Cezary Makarewicz — Prezes Chóru

Katarzyna Karetko
Violetta Karpowicz
Anna Rostkowska
Artur Czarnecki
Andrzej Lechowski
dr Stanisław Małewski — Opiekunowie Chóru
Marsenek Rysiński — Korepetytorzy Chóru

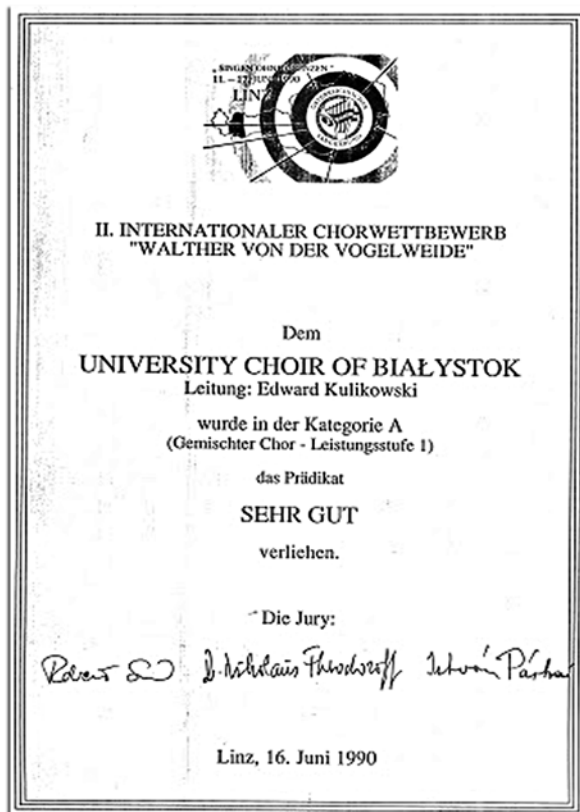
Program koncertu bożonarodzeniowego w Filharmonii Białostockiej – styczeń 1990 roku

naszego kolędowego repertuaru, zaś w drugiej *Oratorium na Boże Narodzenie* Jana Sebastiana Bacha. Z tego ogromnego dzieła śpiewaliśmy tylko dwie części. Małą sensacją wzbudził jeden z solistów – Artur Stefanowicz – śpiewający kontratenorem. Artystę śpiewającego tym głosem wielu z nas słyszało na żywo po raz pierwszy.

W maju czekała nas wyprawa do Austrii, do świętującego 500-lecie uzyskania praw miejskich Linzu. Podczas imprezy wyjątkowo spaliśmy jak powodzianie, na materacach w wielkiej sali gimnastycznej. Wszystko to z prozaicznej przyczyny. Otóż nie stać nas było na opłacenie bardzo drogich hoteli i organizatorzy zapewnili nam minimum warunków. Była to też oznaka zmieniającego się stosunku do polskich chórów. Do tej pory stanowiły one atrakcję zza „żelaznej kurtyny” i organizatorzy imprez często traktowali je ulgowo. Zaczęliśmy odczuwać, że teraz musimy ponosić identyczne koszty jak chóry z bogatych krajów Europy Zachodniej. Wyjazdy stały się więc o wiele kosztowniejsze. Zaczęliśmy się martwić, czy w ogóle będą możliwe.

Obowiązkowym utworem na konkursie w Linzu była czardaszo-
wa *Papaine* oceniana między innymi przez węgierskiego jurora. Nie pozostawiała ona nam zbyt wielu szans w konfrontacji z zespołami węgierskimi. Kilku z nas skomentowało to następująco: „teraz trzeba zorganizować konkurs w Polsce i utworem obowiązkowym uczynić na przykład *Polonez* Ogińskiego. Już widzimy Niemców czy właśnie Węgrów z lekkością i w tempie wykonujących libretto Szymulskiej”.

Jesień roku 1990 upłynęła pod znakiem przygotowań do nowego *tournée* koncertowego. Mieliliśmy wyjechać w tradycyjne strony, czyli do Niemiec i Francji, ale tym razem z bardzo nietypowym repertuarem, bo z polskimi kolędami i pastorałkami.



Potwierdzenie dobrego występu na festiwalu w Linzu

1991

TROCHĘ OBAWIALIŚMY SIĘ TEGO *TOURNÉE*. Zastanawialiśmy się jak Francuzi czy Niemcy przyjmą te proste utwory, które każdy Polak słyszy przede wszystkim sercem. Jak zostaną one odebrane przez słuchaczy nie znających ani języka polskiego ani polskiej tradycji. Jednak już pierwszy koncert w Münster, do którego zawitaliśmy dzięki pośrednictwu księdza Mieczysława Olszewskiego, zupełnie rozwiął nasze obawy. Gospo-

darze byli zachwyceni, tak bogactwem i różnorodnością polskich kolęd, jak i samym ich wykonaniem. Szczególnie podobały się te momenty, kiedy chór dzielił się na dwa mniejsze zespoły lub też występował w nietypowym ustawieniu. Münster pożegnało nas bardzo pochlebny artykułem *Stereoeffekt im Kirchenschiff*. Później była znów gościnna Francja. W Bar-le-Duc powitała nas niestrudzona Elisabeth Guissard, przyjaciel zespołu od pierwszego pobytu we Francji w roku 1984. To ona koordynowała całą francuską część *tournée*. Jak zwykle, i tym razem gościliśmy w domach francuskich przyjaciół. Rozmowy ciągnęły się zazwyczaj do późnej nocy. Ujmującą serdeczność tych spotkań trudno jest opisać. W swoich peregrynacjach po francuskich rodzinach trafiamy czasami na postacie niezwykle. Taką w pamięci piszącego te słowa pozostała niezapomniana Madame Ambroise, mieszkająca właśnie w Bar-le-Duc. Starsza pani słynąca w miasteczku z ogromnej torby z własnoręcznie wyszytym napisem *J'aime la Pologne*, nie posiadająca żadnych związków z Polską, przez całe życie odczuwała do naszego kraju wielki sentyment. Niestety, odeszła niedawno do lepszego świata dożywszy bardzo sędziwego wieku.

Wyrazy szczerzej przyjaźni odbieraliśmy na każdym kroku. Następnego dnia po niezwykle gorącym przyjęciu koncertu kolęd zostaliśmy zaproszeni na wizytę u mera Bar-le-Duc. Atmosfera spotkania była niezwykle gorąca. Nazajutrz w największym dzienniku wschodniej Francji „L'Est Républicain” na pierwszej stronie ukazało się zdjęcie Chóru z merem Jeanem Bernardem z tytułem *L'amitié franco-polonaise chante dans la Meuse*. Zaś obok na tej samej stronie najnowsze doniesienie z konfliktu nas Zatoką Perską. Świadczyło to o znaczeniu, jakie w Lotaryngii przywiązywano do naszego pobytu. Recenzje w prasie pełne były komplementów w stylu *Des voix superbes et des chants prenants*.

Na zakończenie trasy koncertowej udaliśmy się do Brukseli, aby zaśpiewać w Polskiej Misji Katolickiej. Mieliśmy po raz pierwszy śpiewać kolędy Polakom poza granicami kraju. Jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że nasi rodacy wcale nie są specjalnie zainteresowani występami artystycznymi. Było nam bardzo przykro, gdy po nabożeństwie niedzielnym



Jedna z prób w budynku Wydziału Prawa przy ul. Mickiewicza – wiosna 1991 roku

w kościele została zaledwie garstka słuchaczy. Proza życia wzięła górę nad muzyką i wzruszeniami. Rodacy udali się pod kościół, gdzie miała miejsce giełda pracy. Po wspaniałych wrażeniach z Niemiec i Francji wracaliśmy nieco zde gustowani brukselskim epizodem.

I znów nie dane nam było długo rozpamiętywać zagraniczne wojaże, bo oto trzeba było solidnie przygotować się do zbliżającego się wielkimi krokami kolejnego jubileusz Chóru, tym razem 15-lecia.

Na piętnaste urodziny w Filharmonii wykonaliśmy *Mszę Nelsonską* Józefa Haydna. W uroczystym koncercie śpiewali razem z nami nasi przyjaciele z Francji, przybyli specjalnie na jubileusz, Marc Dubois z Luneville oraz Madelaine Griffaton i Agnes Barbier z Nancy. Po koncercie udaliśmy się na tradycyjne spotkanie przy suto zastawionym stole z chórzystami, którzy dawniej śpiewali w zespole. Jubileuszowy bankiet odbył się w niedaw-



Z Janem Pawłem II w białostockiej Katedrze – 5 czerwca 1991 roku

no pozyskanym przez Uczelnię gmachu byłego Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ul. Liniarskiego.

Rok 1991 był bardzo bogaty w ważne wydarzenia. Ledwie przebrzmiały echa 15-lecia, a już przeżywaliśmy wizytę w naszym mieście Ojca Świętego Jana Pawła II. 5 czerwca na lotnisku Aeroklubu Białostockiego wspólnie z pozostałymi chórami akademickimi Białegostoku śpiewaliśmy podczas głównego nabożeństwa. Natomiast po południu dostąpiliśmy zaszczytu samodzielnego śpiewania przed Papieżem w bazylice odtąd już katedral-

nej, gdyż właśnie Ojciec Święty erygował diecezję białostocką, do tej pory stanowiącą część diecezji wileńskiej. Po zakończeniu spotkania modlitewnego w katedrze Papież nieoczekiwanie podszedł do nas, podziękował za śpiewy, sfotografował się z Chórem i... zaprosił do Watykanu. Wielu z nas nie kryło wzruszenia. Byliśmy szczęśliwi, że dzięki Chórowi mogliśmy aktywnie uczestniczyć w przyjęciu Papieża w naszym mieście i być tak blisko naszego Wielkiego Rodaka.


Latem spotkaliśmy się na obozie w zagubionej na skraju Puszczy Białowieskiej wiosce – Starzynie, pięknym zacisznym miejscu wyszukany przez Artura Czarneckiego, (basa – wieloletniego korepetytora). Był to jeden z pierwszych obozów, na który zjechaliśmy rodzinne. Część chórzystów przybyła z żonami bądź mężami i dziećmi. Cisza, spokój i wspiana pogoda sprzyjała zarówno intensywnej pracy jak i wypoczynkowi. Na próbach trwały przygotowania do wykonania wymarzonego dzieła, *Requiem* Wolfganga Amadeusza Mozarta. Po próbach miały miejsce długie spacerunki po puszczy, pluskanie się we wspiane czystym strumyku, bądź tradycyjny obozowy brydzyk.

Rok akademicki rozpoczął się jak zwykle pod znakiem inauguracji. *Gaudeamus* zaśpiewaliśmy w gmachu przy ul. Linarskiego, który stał się reprezentacyjnym budynkiem Uczelni. Wprawdzie akustyka jest tu odmienna od tej w budynku na ul. Mickiewicza, ale jak się wkrótce okazało, przyszło nam się z nią na dobre oswoić, gdyż Aula Wydziału Humanistycznego miała stać się niebawem stałym miejscem naszych prób.

W listopadzie cieszyliśmy się razem z kolegami, chórzystami z Akademii Medycznej. Chór tej uczelni obchodził bowiem piękny jubileusz 40-lecia istnienia. Jubileuszowy koncert, w którym braliśmy udział obok innych zespołów studenckich działających w naszym mieście potwierdził bardzo dobre stosunki łączące nasz zespół z kolegami „medykami”. Niestety nie zawsze było to regułą i rywalizacja między chórami niekiedy powodowała różne animozje. Interes środowiska chóralnego jako całości gdzieś wówczas ginął.

1992

NOWY ROK 1992 POWITALIŚMY MYŚLĄC O MOZARCIE. O tym, aby zaśpiewać *Requiem* marzyliśmy wiele lat. Nuciliśmy motywy *Confutatis* i *Lacrimosa* i namawialiśmy Edzia (tak pieszczotliwie nazywamy naszego Szeфа) by zdecydował się wziąć na warsztat ten wspaniały utwór. I oto nasze marzenia zbiegły się z planami Filharmonii. W kwietniu, przy nadkomplecie publiczności, pod batutą wspaniałego Mirosława Błaszczyka – w tym czasie dyrektora Filharmonii – na każdym z koncertów, dawaliśmy z siebie wszystko, aby najlepiej jak potrafimy oddać piękno muzyki wielkiego, przedwcześnie zmarłego geniusza. Ogromnym sukcesem był koncert w Suwałkach. Publiczność domagała się bezustannych bisów i nie pozwalała nam wyjść z prezbiterium kościoła. W Suwałkach jeszcze raz się okazało, że utwory muzyki religijnej największe wrażenie wywierają wtedy, gdy są wykonywane w świątyni.

<p>Program: W.A.Mozart - Requiem d-moll KV 626 <i>Requiem</i> <i>Dies Irae</i> <i>Tuba Mirum</i> <i>Rex Tremendae</i> <i>Recordare</i> <i>Confutatis</i> <i>Lacrimosa</i> <i>Domine Jesu</i> <i>Hostias</i> <i>Sanctus</i> <i>Benedictus</i> <i>Agnus Dei</i></p> <p>ORKIESTRA FILHARMONII BIAŁOSTOCKIEJ</p> <p>CHÓR AKADEMICKI FILII UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO</p>		<p>SOPRANY Beata Dukowicz Anna Dobrowolska Katarzyna Dziukalska Ewelina Jankiewicz Violetta Karpowicz-Milkowska Joanna Kopel Joanna Kozarek Dorota Kowalska Urszula Kryszak Agnieszka Kuczyńska Anna Malarewicz-Leszczyńska Joanna Maliszewska Anna Nowakowska Katarzyna Puch Ewa Piwoń Dorota Piłkowska Alina Piszczewska Ewa Rostkowska Violetta Salwatorska Beata Szczygińska Justyna Szulc Beata Wigowska Dorota Zaleska Joanna Zyka</p> <p>TENORY Piotr Bacłaj Krzysztof Cybulski Zdzisław Czapaj Marek Hyski Aleksander Koles Robert Kozak Andrzej Lechowicki Tomasz Matuszewski Bogdan Pionarek Marcin Ślesim Mirosław Słowiński Rafał Zajączak</p>	<p>ALTY Ewa Białas Małgorzata Byliak Zofia Czarnocka Ewelina Czajkowska Beata Francuska Ewa Hódka Teresa Kucharska Agnieszka Karcińska Dorota Koles Anja Lary Beata Marwick Ewelina Mielniczak Joanna Orleka Beata Pogorzalska Izabela Popowska Hanna Szczęsna Małgorzata Toczyłowska Lidia Turjak Joanna Włoch Dorota Zambrowska Małgorzata Zimnoch</p> <p>BASY Krzysztof Bacłaj Piotr Rostkowski Artur Czarnocki Tomasz Domański Marcin Furmaniak Radosław Głuchowski Jarosław Kozłowski Adam Klimczak Beata Marwick Piotr Miliński Marcin Mielniczak Stanisław Rzejcki Paweł Szczepaniak Marek Szulc Marcin Rybiński Andrzej Włochowski Andrzej Wroblewski</p>
<p>MIROSLAW JACEK BŁASZCZYK - dyrygent</p> <p>HENRYKA JANUSZEWSKA - sopran</p> <p>MARCIN SZCZYGIŃSKI - kontratenor</p> <p>RYSZARD MINKIEWICZ - tenor</p> <p>JERZY GRUSZCZYŃSKI - bas</p> <p>EDWARD KULIKOWSKI - przygotowanie chóru</p>	<p>Mirosław Jacek Błaszczyk</p> <p>Sala koncertowa dnia 2 kwietnia 1992 r., godz. 18⁰⁰ dnia 3 kwietnia 1992 r., godz. 19⁰⁰ Kościół - Suwałki, dnia 4 kwietnia 1992 r., godz. 19⁰⁰</p>	<p>Edward Kulikowski - dyrygent Stanisław Rzejcki - prezes Marzena Rybińska - manager</p> <p>Koncertowcy: Violetta Karpowicz-Milkowska, Dorota Piłkowska Artur Czarnocki, Andrzej Lechowicki</p>	

Program koncertu Requiem W. A. Mozarta –kwiecień 1992 roku

Wkrótce po koncertach mozartowskich wespół z innymi chórami z naszego miasta uczestniczyliśmy w nagraniu programu telewizyjnego *Lacrimosa*. Program został wyemitowany w Wielki Czwartek. Później jeszcze kilkakrotnie telewizja do niego powracała.

1993

ROK ZNÓW ROZPOCZYNAŁIŚMY OD KOŁĘD I PASTORAŁEK. Jednak tym razem nietypowo, bo tylko w Białymstoku. Najpierw tradycyjnie w św. Wojciechu przy Warszawskiej, a później w św. Rochu. Kolejny koncert oratoryjny przygotowywany na wiosnę 1993 roku był o tyle nietypowy, że wśród widzów miała zasiąść komisja, która decydowała o nadaniu doktoratu naszemu Szefowi. Wszyscy bardzo się staraliśmy, aby *Msza C-dur* Ludwiga van Beethovena pod batutą Dyrygenta wypadła jak najokazalej.

W maju nagraliśmy kolejną kasetę. Tym razem jest to muzyka sakralna. Wydaliśmy również minifolder. Wszystko z myślą o wyjeździe na renomowany konkurs do Llangollen w Walii. Z góry cieszyliśmy się na pierwszą w historii Chóru przeprawę przez Kanał La Manche. Wyruszyliśmy 4 lipca, w niedzielny poranek.

Zaś już nazajutrz śpiewaliśmy w Niemczech w Münster. Zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci przez dwie parafie katolickie. Po koncercie Chór podzielony na dwie części uczestniczył w przyjęciach zorganizowanych na naszą część w obu parafiach. Następnego dnia wieczorem, zwiedzając po drodze Brugię, dotarliśmy do Calais, stąd nocą przepawiliśmy się do Dover. Przyjęcie na ziemi angielskiej nie było zbyt miłe. Po raz pierwszy odkąd zaczęliśmy wyjeżdżać za granicę, każdy z nas indywidualnie musiał rozmawiać z oficerem imigracyjnym, mimo, że Anglicy byli dokładnie poinformowani, tak o celu jak i organizacji naszej podróży. W końcu około godziny 3 nad ranem, lekko zirytowani i mocno zmęczeni, obraliśmy kurs na Llangollen, niewielkie miasteczko w Walii. Znane one było przede wszystkim z Eisteddfod, festiwalu, na który jechaliśmy.



Podczas długiej jazdy w autokarze do głowy przychodzą różne pomysły – lato 1993 roku

W kategorii ludowej nie powiodło się nam zupełnie. Za to częściowo powetowaliśmy to sobie w kategorii głównej, gdzie w bardzo silnej i wyrównanej stawce znakomitych dwunastu zespołów zajęliśmy piąte miejsce. Byliśmy bardzo blisko trzeciego miejsca, do którego zabrakło nam zaledwie 1,5 punktu.

Druga część pobytu na wyspach to polskie akcenty. Najpierw miała miejsce wizyta w Domu Polskich Żołnierzy Weteranów w Penrose. Dom mieści się w budynkach, w których stacjonowali polscy żołnierze w czasie II wojny światowej. Z zewnątrz budynki te nie robiły najlepszego wrażenia. Na szczęście w środku było trochę korzystniej. Pensjonariuszami Domu byli ludzie, którym nie powiodło się na obczyźnie, i którymi nie miał kto się zaopiekować. Łzy wzruszenia i radości pojawiły się na twarzach słuchaczy, już przy pierwszych taktach wykonywanych przez nas utworów. Ale

i nam trudno było śpiewać z powodu silnych emocji. Koncert przeszedł do historii jako pierwszy, który samodzielnie poprowadziła Dorota Pękacka. Nasz Maestro uczestniczył w tym czasie w spotkaniu dyrygentów wszystkich chórów.

W następnych dniach śpiewaliśmy już tym, dla których los był nieco łaskawszy, bo chociaż zmuszeni zostali do życia poza Ojczyzną, to jednak ich bytowanie było zdecydowanie lepsze od współtowarzyszy broni, pensjonariuszy Penrose. W Birmingham i Manchester podejmowali nas i poruszeni słuchali koncertów, żołnierze generała Andersa. Spotkanie z tymi ludźmi było dla nas wspaniałą lekcją historii i patriotyzmu.

W drodze powrotnej do domu zwiedziliśmy Londyn. Zaliczyliśmy kilka ważniejszych punktów w City. Obowiązkowo Trafalgar Square, dziedziniec przed Pałacem Buckingham, British Museum, jeszcze tylko kilka sklepików z pamiątkami i... na niewiele więcej starczyło nam czasu. Po dwu dniach powrotnej podróży kolejna zagraniczna wyprawa była już poza nami.

Jesienią po raz pierwszy zaśpiewamy repertuar patriotyczny podczas koncertu w kościele św. Wojciecha. Koncert zorganizowany był dla uczczenia Narodowego Święta Niepodległości. Publiczność odebrała nasz występ bardzo spontanicznie. Największe wrażenie wywołał bardzo ekspresyjnie wykonany *Marsz 1 Brygady*. W następnych latach śpiewanie koncertów z pieśniami patriotycznymi w św. Wojciechu miało stać się tradycją. Z roku na rok przybywało nam wiernych słuchaczy, którzy nie wyobrażali sobie świątecznego wieczoru 11 listopada bez uczestnictwa w koncercie Chóru Akademickiego kierowanego przez Edwarda Kulikowskiego.

1994

STYCZEŃ 1994 ROKU TO JAKŻE BY INACZEJ... tradycyjne kolędowanie. Tym razem między innymi w Krypnie, u stałego sympatyka Chóru księdza Stanisława Gniedziejki. Kolędy śpiewaliśmy też w Hajnówce i jak co roku w kościele św. Wojciecha w Białymstoku.

Na zgrupowaniu zimowym spotkaliśmy się ponownie w malowniczym i nieodległym do Białegostoku Supraślu. Na obozie w poczet chóralnej braci przyjęto pokaźną grupę młodych, zdolnych adeptów. Wkrótce okazało się, że mają oni nie tylko dobre warunki do śpiewania, ale także niezbędne w pracy chóralnej samozaparcie. Wielu starszych stażem chórzystów powitało ten fakt z ulgą. Można było spojrzeć na przyszłość z dużą dozą optymizmu. W trakcie zgrupowania głównie dopracowywano *Stabat Mater* Antonina Dvořaka. Nie zapominaliśmy jednak także o repertuarze *a cappella*. Jeszcze przed występami z orkiestrą w Filharmonii dwukrotnie koncertowaliśmy w marcu. Najpierw razem z innymi chórami białostockimi, a następnie już samodzielnie w ramach spotkań *Muzyka w Starym Kościele*.

Imponujące dzieło Antonina Dvořaka wykonujemy pod koniec marca i stanowi ono niewątpliwie najważniejsze wydarzenie sezonu artystycznego 1993/1994. *Stabat Mater* zabrzmiało w Katedrze Białostockiej w Wielkim Tygodniu. Wrażenie artystyczne spotęgowane zostało przez czas i miejsce, w którym odbył się koncert. Było to pierwsze w Białymstoku wykonanie wielkiego dzieła oratoryjnego o tematyce pasyjnej w okresie Wielkiego Tygodnia.

Później uczestniczyliśmy jeszcze w kilku koncertach oraz w imprezie plenerowej z okazji zakończenia sezonu artystycznego Filharmonii. Ale żaden z koncertów nie wywołał już takiego rezonansu w środowisku jak *Stabat Mater*. Satysfakcja z wykonania tego wielkiego dzieła była dana nam raz jeszcze i to w dosyć niezwykłych okolicznościach, ale o tym... nieco później.

Na początku nowego roku akademickiego byliśmy świadkami narodzin nowej białostockiej uczelni, Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania, śpiewając na zaproszenie jej władz podczas inauguracji. W macierzystej Uczelni rok zainaugurował nowowybrany rektor profesor Władysław Serczyk. Zastępcą rektora do spraw studenckich został ponownie, wypróbowany przyjaciel Chóru, profesor Leszek Kupiec.

Koniec 1994 roku to duża zmiana w codziennej pracy zespołu. Po osiemnastu latach musieliśmy opuścić budynek przy ul. Mickiewicza. Prawdę mówiąc, przyzwyczailiśmy się do tego miejsca. Dzięki życzliwości władz Uczelni mogliśmy jednak korzystać z nowego lokum. Przygotowania do



Jedna z chóralnych Wigilii już przy ul. Liniarskiego

kolejnych koncertów miały się odtąd odbywać w auli przy ul. Liniarskiego. Tam też przeniosły się nasze tradycyjne spotkania opłatkowe, na które obecni i dawni chórzyci przychodzili z dziećmi.

1995

PO TRADYCYJNYM STYCZNIOWYM KOLĘDOWANIU miała miejsce wielka przeprowadzka. Akustyka w nowej auli wydawała nam się trudniejsza niż na ul. Mickiewicza, ale dla ćwiczeń okazało się to wręcz idealne. Wkrótce zresztą przekonaliśmy się, że to co zabrzmie dobrze podczas próby w auli, równie znakomicie wypada także na koncercie. Jednocześnie trudno było się przyzwyczać do małego pomieszczenia, które do dziś musi pełnić jednocześnie rolę magazynu, biblioteki, miejsca zebrań zarządu i nieformalnych spotkań chórzystów przy herbatce.

Filharmonia Białostocka

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
MIROŚLAW JACEK BŁASZCZYK

SEZON KONCERTOWY 1994/95
ORKIESTRA FILHARMONII BIAŁOSTOCKIEJ
CHÓR FILII UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO W BIAŁYMSTOKU
MIROŚLAW JACEK BŁASZCZYK - dyrygent

MARTA BOBELSKA - sopran
ANNA LUBAŃSKA - alt
HUBERT MIŚKA - tenor
JAN KIERDELEWICZ - baryton
EDWARD KULIKOWSKI - przygotowanie chóru

Program:
L. van Beethoven - IX Symfonia d-moll op. 125

Sala koncertowa
dnia 6 kwietnia 1995 r, godz. 19.00
7 kwietnia 1995 r, godz. 19.00

Z WARTĄ WARTO!



POGON
BIAŁYSTOK

NATJANSZNE USŁUGI FOTOGRAFICZNE
PAPKOWICZ I PARTNERI
TEL. 323-484 322-461 TLX 852329

WARTA
WARSZAWA

Główny w Białymstoku, ul. Mickiewicza 9, tel. 410-024, fax 300-561

Na afiszu kolejny utwór z kanonu wielkich form muzycznych – IX Symfonia L. van Beethovena – Filharmonia Białostocka, kwiecień 1995 roku

wiele satysfakcji i zostały bardzo przychylnie przyjęte przez krytykę i środowisko muzyczne Białegostoku.

Jesienią uczestniczyliśmy w koncercie ekumenicznym organizowanym przez Polskie Radio Białystok. Pierwszy raz śpiewaliśmy w cerkwi prawosławnej, w parafii Ducha Św. na Antoniuku. Surowe mury niewykończonyj jeszcze świątyni, stworzyły swoistą atmosferę, w której muzyka religijna ze zwielokrotnioną siłą oddziaływała na licznie zgromadzonych słuchaczy. Mogliśmy też sami siebie wysłuchać jeszcze tego samego dnia, podczas radiowej retransmisji z koncertu, która miała miejsce kilka godzin później.

Na początek kwietnia 1995 roku przygotowaliśmy program w nowej formule. *Oratorium Pasyjne* to program poetycko-muzyczny tematycznie nawiązujący do Misterium Paschalnego. Po doświadczeniach z Barbarą Wachowicz zasmakowaliśmy w łączeniu muzyki z poezją. Przy aktywnym współdziałaniu księdza Czesława Gładczuka przygotowaliśmy koncert niezwykły, w którym sfera artystyczna była bardziej niż zwykle związana z religijną. Wkrótce potem miała miejsce powtórka z Beethovena. Znowu *IX Symfonia*, tym razem pod batutą charyzmatycznego dyrektora Filharmonii Mirosława Błaszczyka.

Dla kilku osób była to okazja porównania tego wykonania z koncertami sprzed dziewięciu lat. Występy przyniosły nam jak zwykle

1996

IWRESZCIE NADSZEDŁ ROK JUBILEUSZU 20-LECIA. Rozpoczęty całą serią inauguracji. Jesteśmy rozchwytywani przez rosnące jak grzyby po deszczu nowe uczelnie. W tym towarzystwie nasza pocziwa Filia rzeczywiście może uchodzić już za „starą pannę”. Jak zażartował na pewnym posiedzeniu jeden z profesorów, nadeszła najwyższa pora, aby Uniwersytet Warszawski „córkę” usamodzielniał, gdyż po przekroczeniu trzydziestki niechybnie grozi jej staropanieństwo. Myśleliśmy wówczas, że może już wkrótce nie będziemy Chórem Akademickim Filii Uniwersytetu Warszawskiego, ale być może Uniwersytetu Zygmunta Augusta, albo Uniwersytetu Stefana Batorego w nawiązaniu do wileńskich tradycji.

Dwudziestolecie stanowi oczywistą okazję do refleksji. Siłą rzeczy nasze myśli kierujemy wtedy ku temu co minęło. Ale zawsze najważniejsza jest przyszłość. Ta zaś zawsze należy do tych wspaniałych młodych koleżanek i kolegów, którzy od roku, dwóch czy trzech stanowią trzon zespołu. Wielu z nas związało z zespołem poważną część swego życia. Trudne obowiązki zawodowe i rodzinne niejednokrotnie wchodzą w kolizję z absorbującymi zajęciami chóralnymi. Czasem z bólem serca trzeba zrezygnować z radości śpiewania. Może po pewnym czasie chóralne latorośle utworzą jeszcze inny zespół, będący prawdziwym przedłużeniem pasji ich rodziców. W roku 1996 realne podstawy do nadziei na przyszłość dawała wspaniała młodzież wykonująca podczas jubileuszowego koncertu radosną muzykę Georga Fryderyka Haendla.

Po obchodach 20-lecia Chór wziął udział w *Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym* w Atenach. Wyprawa do Grecji miała być pod wieloma względami inna od poprzednich. Po pierwsze, po naradach postanowiono o zgłoszeniu udziału Chóru w konkursie aż w trzech kategoriach – chór duży, chór kameralny i chór żeński. Zakładano, że taka strategia przyniesie pierwszą pozytywną decyzję ze strony komitetu organizacyjnego konkursu, czyli kwalifikację na imprezę. Z drugiej strony, postępowanie takie było

wynikiem dobrej kondycji chóru, który mógł sobie pozwolić na – mówiąc językiem sportowym – wystawienie aż trzech reprezentacji.

Swobodnym znakiem czasu była możliwość zgłoszenia chóru żeńskiego. Lata 90. to bardzo dobry okres w historii Chóru jeżeli chodzi o dziewczęta. Wcześniej rotacja w głosach żeńskich spędzała sen z powiek Dyrygenta. Średni staż śpiewaczy u naszych koleżanek rzadko osiągał 3–4 lata, a zamążpójście zwykle oznaczało koniec śpiewania. Ostoją były głosy męskie z „wiecznymi” – jak się wydawało – „Bobikiem” (Bohdan Marciuk), „Marzenem” (Marzenek Rysiński) i Andrzejem Lechowskim. W ostatniej dekadzie sytuacja diametralnie zaczęła się zmieniać. Po odejściu – chociażby okresowym – wspomnianej trójki, chociaż pojawili się ich zdolni następcy, to jednak głosy męskie poczęły trapić szczególny brak stabilizacji, czasami grożący zupełnym załamaniem.

Tymczasem u dziewcząt – zwłaszcza w sopranach – stabilizacja osiągnęła nieoczekiwany stan. Wiele z nich pozostając w zespole po studiach stanowiło jego bardzo silny trzon, wokół którego można było budować kolejne sukcesy. Śpiewający drugi dyrygent Dorota Pękacka, czy niezmordowana w działaniach organizacyjnych Asia Kopeć wspierane przez między innymi Anię Nosorowską-Mohyluk, Kasię Nadachewicz, Asię Malinowską, Kasię Paruk, stanowiły silny kręgosłup wspierany przez cały zastęp innych koleżanek. W altach symbolami stabilizacji były Małgosia Zimnoch (obecnie Sulewska) oraz Ewa Pawłowicz (obecnie Janiak).

Strategia na Ateny okazała się słuszna i wkrótce z radością przywitano informację o zakwalifikowaniu Chóru na *Festiwal*, który miał odbyć się na początku listopada. Intensywność przygotowań była niezwykła – wszak trzeba było pracować jakby w trójnasób. Mówienie w tym przypadku, że Szefer „dwoi się i troi” było jak nigdy dotąd uzasadnione. Próby konkursowych składów odbywały się nieomal codziennie. Okres intensywnej pracy został zamknięty koncertem w auli Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu w Białymstoku.

I wreszcie nadszedł oczekiwany dzień wyjazdu. Po kilku latach chudych – jeżeli chodzi o udział w imprezach zagranicznych – Chór mógł wreszcie

wziąć udział w znaczącym wydarzeniu. Wyprawa zapowiadała się ciekawie także od strony turystycznej. Dla wielu z nas wyjazd do Grecji stanowił spełnienie marzeń o spotkaniu z załączkami europejskiej cywilizacji. Choć występowały festiwalowe odbywały się w samych Atenach, chórzyci sami zaplanowali sobie wycieczkę po Peloponezie, zamierzając odwiedzić przede wszystkim Mykeny i Epidauros.

Zanim jednak osiągnięto punkt docelowy w Grecji, trawersem zostały pokonane Słowacja, Austria i Włochy. We Włoszech był zaplanowany krótki pobyt w Wenecji. Miasto znane z niezwykle położenia na lagunie i wspaniałych zabytków przywitało chórzyców bardzo wysokim stanem wody. Część z nich doświadczyła na własnej skórze, co znaczy położenie Wenecji. Tych, którzy po dotarciu do Placu św. Marka postanowili wracać tą samą drogą do autokaru, spotkała niemiła niespodzianka. Błyskawiczny i niespotykany silny, nawet jak na miejscowe warunki przyptył spowodował, że przybyli na miejsce zbiórki z opóźnieniem i doszczętnie zmoczeni. Okazało się, że w międzyczasie trasy, którymi poszli do centrum Wenecji, zostały zalane i powrót tą samą drogą związany był z brnięciem prawie po pas w wodzie.

Po podróży wzdłuż „włoskiego buta” autokar wiozący Chór zatrzymał się w Brindisi, skąd nocą, promem przemieszczono się do miasta Patras w Grecji. Jednak zanim statek przybił do greckiego brzegu, wielu chórzyców na otwartym morzu podziwiała rozgwieżdżone niebo, rozkoszując się niezwykle o tej porze roku temperaturą. Wszakże była prawie połowa listopada, a nawykli do jesiennych chłódów chórzyci, w środku nocy, na morzu, doświadczali temperatury 18 stopni Celsjusza. Nic dziwnego, że tej nocy większość z nich nie zmrużyła nawet oka.

Z Patras, miejsca gdzie znajdują się relikwie św. Andrzeja, Chór bez większych problemów dotarł do Aten. Zameldowanie w hotelu związane było z niemiłą niespodzianką, bowiem organizatorzy zamiast po długiej podróży rozlokować zespół w pokojach, najpierw zażądali uregulowania drugiej raty należności za udział w Festiwalu. Wszyscy byli wyjątkowo zdegustowani zestawiając gościnność grecką z polską. Taka sytuacja nie zda-

rzyła się wcześniej nigdy, mimo że Chór zjeździł już większą część Europy. Specyficzna grecka gościnność miała zespołowi towarzyszyć już do końca imprezy, wprowadzając czasami niepotrzebne zdenerwowanie.

Na szczęście od strony artystycznej wszystko potoczyło się znakomicie. Bardzo dobrze rozpoczęły dziewczęta. Tuż po ich konkursowej prezentacji Dyrygent otrzymał gratulacje od członków jury. Znakomity występ chóru żeńskiego stworzył atmosferę dodatkowej mobilizacji. Wiedziało już, że Chór stał na wyraźne zaznaczenie swojej obecności na imprezie. Dobrą passę kontynuowała część koleżanek i kolegów występująca pod firmą chóru kameralnego. Zaciskanie kciuków przez zasiadającą na widowni pozostałą część Chóru najwyraźniej pomogło. Można było się znów cieszyć zakończonym sukcesem występem. Ale najważniejsza była kategoria chórów dużych. Do prestiżowego konkursu przystąpiono z niezwykłą koncentracją, doceniając klasę innych zespołów. Prezentacja konkursowa była bardzo udana. Z satysfakcją chórzyści podkreślali, że dali z siebie wszystko, a śpiewając wykorzystali wszystkie swoje aktualne możliwości. Jednak z pewnym niepokojem oczekiwano na werdykt jury.

Tradycyjnie chórzyści słuchali przesłuchań tylko tych grup, które występowały po własnym zespole. A był wśród nich między innymi znakomity chór z Rosji. Reprezentowali bardzo solidną szkołę śpiewu. Brawurowo wykonali utwory ze swojego narodowego repertuaru. Jak się jednak później okazało przepadli na utworze obowiązkowym – *Exultate Deo* Scarlatti, który zdaniem jury nie był przez nich wykonany zgodnie z duchem epoki. Był to jeszcze jeden przykład jak w konkursowych szrankach preferencje jury mogą powodować swoistego rodzaju dyskomfort. Na szczęście – jak się miało później okazać – nasza interpretacja utworu obowiązkowego nie wzbudziła zastrzeżeń jury.

Wyniki rywalizacji miały być ogłoszone dopiero na ceremonii zamknięcia. Oczekując na nie już rozluźnieni chórzyści udali się na wycieczkę po Peloponezie. Dla większej części zespołu było to niezwykle przeżycie, przecież stąpano po ziemi, którą dotykały stopy protoplastów europejskiej kultury. W Mykenach można było zobaczyć i dotknąć słynną bramę lwów,



Dyplom za zdobycie srebrnego medalu w Konkursie w Atenach – listopad 1996 roku

z rzeźbą, która pamięta czasy Agamemnona. Świadomość, że oto można żywo zobaczyć artystyczny wytwór, który przetrwał 3600 lat wzbudzała w wielu niezwykle emocje i pobudzała do refleksji. Tuż obok pozostałości po pałacu królów Myken, znajduje się słynny Skarbiec Atrousza, zwany także – acz niesłusznie – Grobem Agamemnona. Któż z nas nie pamięta z edukacji licealnej pięknego wiersza Juliusza Słowackiego. Nie sposób oprzeć się wzruszeniom, kiedy przed oczyma pojawia się widok znany z rysunków Słowackiego zamieszczanych w szkolnych podręcznikach do Romantyzmu. W przypadku chóru emocje wzmacniała akustyka zażytku, której oczywiście chórzyści zakosztowali improwizując maleńki koncert. Jak zwykle w takich sytuacjach zabrzmiało *Gaude Mater Polonia*. Później było Epidauros ze świątynią Asklepiosa i niezwykle antycznym amfiteatrem. Dopiero tutaj można było doświadczyć niezwyklej harmonii natury i ludzkiego geniusza sprzed tysięcy lat.

Ateński finał był dla Chóru nadzwyczaj udany. Wprawdzie nie przypadł nam główny laur, ale srebrny medal zdobyty w głównej kategorii dużych chórów mieszanych wywołał wprost euforyczną radość. Wyprzedził nas tylko inny zespół z Polski, nasi przyjaciele z Chóru olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej. To był prawdziwy tryumf polskiej chóralistyki. Jednocześnie jako jedyny chór, zdobyliśmy laury także w innych kategoriach. Nasze dziewczęta otrzymały także srebrny medal w kategorii chórów żeńskich, a zespołowi kameralnemu przyznano trzecie miejsce i brąz. Cała ceremonia odbyła się w olimpijskiej konwencji, wraz z przemarszem poszczególnych ekip narodowych przed trybuną jednego z obiektów przygotowywanych na igrzyska olimpijskie. Rezultaty konkursu nagrodziły nam wszystkie wcześniejsze organizacyjne niedogodności, których greccy gospodarze niestety nam nie szczędzili.

1997

NOWY SEZON 1996/1997 rozpoczął się pod znakiem przygotowań do wykonania *Mszy Uroczystej* poświęconej św. Cecylii, autorstwa Charlesa Gounoda. Św. Cecylia jak wiadomo, jest patronką chórów, więc do zadania przystąpiliśmy ze szczególnym zapałem. Utwór miał być wykonany podczas pierwszej edycji *Dni Oratoryjnych*. Zanim jednak do tego doszło, zimą tradycyjnie śpiewaliśmy kolędy. Oprócz koncertów w kościołach zdarzył się nam jeden niezwykły. Radio Białystok zorganizowało koncert charytatywny, podczas którego wystąpiły wszystkie białostockie chóry. Na zakończenie koncertu połączone zespoły zaśpiewały pod batutą naszego Szefa przepiękną kolędę ze słowami Franciszka Karpińskiego *Bóg się rodzi, moc truchleje*.

Utwór ten jest szczególnie bliski wszystkim Białostoczanom, ponieważ powstał podczas pobytu Karpińskiego w dobrach białostockich na zaproszenie Izabeli Branickiej. W 1792 roku w drukarni Ojców Bazylia-

nów w Supraślu wydrukowano zbiór pod tytułem *Pieśni nabożne*, w którym znalazła się między innymi znana prawie każdemu Polakowi kolęda. Wkrótce potem po raz pierwszy wykonano ją w kościele farnym w Białymstoku, o czym świadczy inskrypcja na tablicy wmurowanej niedawno w barokowym kościółku „przyklejonym” do wielkiej neogotyckiej katedry w centrum miasta.

Wracając do koncertu warto podkreślić, że Dyrygentowi jak zwykle udało się włączyć publiczność do wspólnego śpiewania. A przed estradą zasiadał nie byle kto. Wśród gości znaleźli się ksiądz arcybiskup Stanisław Szymecki, wicewojewoda Grzegorz Rykowski i wiele innych lokalnych ważnych osobistości. Po koncercie nasz Dyrygent został w relacjach prasowych okrzyknięty mianem showmana.

Wiosną goszczono zaprzyjaźniony chór Croissants d’Or z miasteczka Luneville w Lotaryngii. Francuskich chórzystów poznaliśmy przed wieloma laty. Pierwsze spotkanie miało miejsce w 1985 roku, kiedy braliśmy udział w Festiwalu w Nancy. Później spotykaliśmy się wielokrotnie, ale zawsze we Francji. Przełom lat 80. i 90. obfitował w artystyczne podróże i prawie za każdym razem zahaczaliśmy o gościnną Lotaryngię i sympatyczne miasteczko Luneville znane jako rezydencja króla Polski i Wielkiego Księcia Lotaryngii Stanisława Leszczyńskiego. Wielu chórzystów – w tym także piszący te słowa – zawarło osobiste przyjaźnie z Francuzami. Nic więc dziwnego, że cieszyliśmy się z wizyty przesympatycznych lotaryńczyków, mimo że skład naszego zespołu od czasów pierwszych spotkań w Nancy bardzo się zmienił.

Nasi francuscy przyjaciele obecni byli podczas koncertu otwierającego *Pierwsze Dni Oratoryjne*, podczas którego wykonaliśmy *Mszę Cecyliąńską* C. Gounoda. Zaś dyrygent Chóru Croissants d’Or, Marc Dubois, razem z tenorami zaśpiewał cały koncert. Występ był niezwykle ponieważ wiązał się także z jubileuszem 20-lecia pracy artystycznej z chórem naszego ukochanego Dyrygenta. Na zakończenie koncertu Edward Kulikowski wyraźnie wzruszony wysłuchał najpierw chóralnego *Ad multos annos* a następnie gromkiego *Sto lat* od całej zebranej publiczności i orkiestry filhar-

monii. Koncert został bardzo ciepło odebrany w mediach, czego świadectwem były pochlebne recenzje w białostockiej prasie.

Tego samego roku podczas letniego zgrupowania trwały przygotowywania do ponownego wykonania *Requiem* Wolfganga Amadeusza Mozarta. Zostaliśmy zaproszeni do zaśpiewania tego wspaniałego dzieła przez Tadeusza Chachaja, z którym – jako dyrektorem filharmonii – przed laty rozpoczęliśmy nasze oratoryjne przygody. Tym razem koncert miał się odbyć w katedrze łomżyńskiej.

Letni obóz zaznaczył się w historii chóru jeszcze jednym wydarzeniem, otóż w czasie jego trwania Sejm przyjął ustawę o utworzeniu Uniwersytetu w Białymstoku. Mieliśmy przyjemność uczestniczenia w uroczystym przekazaniu tej ustawy przez Prezydenta i Premiera RP Jego Magnificencji Rektorowi Adamowi Jamrozowi. Od tej chwili zmieniła się też nazwa naszego chóru, staliśmy się Chórem Akademickim Uniwersytetu w Białymstoku.

Już pod nowym szyldem odwiedziliśmy w grudniu Litwę. Koncertowaliśmy w Wilnie i w Niemenczynie. Dla części chórzystów była to druga wizyta w stolicy Litwy. Poprzednio Wilno i Kowno odwiedziliśmy w 1988 roku. Po dziesięciu latach zobaczyliśmy zupełnie inny kraj. Czasy sowieckie odeszły w zapomnienie. Świątyniom – na czele z katedrą – przywrócono ich pierwotne, podstawowe funkcje, stały się miejscem kultu. Tym razem jednak nie koncertowaliśmy w katedrze, ale za to mogliśmy zasmakować wspaniałej akustyki dawnego akademickiego kościoła św. Jana położonego w obrębie starego kompleksu uniwersyteckiego. Obiecaliśmy sobie, że kiedyś tu wrócimy, aby zaśpiewać koncert kolęd. W Niemenczynie koncertowaliśmy w ogromnej sali miejscowego Domu Kultury, zbliżonej wielkością do tego, czym dysponuje nasza filharmonia. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy zobaczyliśmy publiczność ubraną w palta i kozuchy. Okazało się, że sala nie jest ogrzewana z powodu oszczędności energii. My oczywiście wystąpiliśmy galowo, na czym ucierpiały przede wszystkim dziewczęta ubrane w cieniutkie bluzeczki. Na szczęście nikt nie zachorował i mogliśmy w zdrowiu zwiedzać drogie sercu każdego Polaka miejsca: Ostrą Bramę, Rossę i Uniwersytet.

Po powrocie z Litwy nie było czasu na odpoczynek, bo plany były niezwykle ambitne. Mieliśmy przed sobą wykonanie *Carmen* Bizeta oraz udział w niezwykle prestiżowym *Festiwalu Chórów Uniwersyteckich w Poznaniu*. A po drodze wspomniane wcześniej *Requiem* Mozarta w Łomży. Tempo iście szaleńcze, ale cieszyliśmy się, że jesteśmy zapraszani do udziału w tak znakomitych przedsięwzięciach artystycznych.

1998

KOLEJNY ROK ROZPOCZĄŁ SIĘ od tradycyjnego kolędowania, ale także pod znakiem przygotowań do wykonania kolejnego kanonicznego dzieła, *Carmen* Bizeta. Po raz pierwszy mieliśmy się zmierzyć z muzyką operową. Obecnie, wraz z utworzeniem w naszym mieście Europejskiego Centrum Sztuki i wybudowaniem gmachu opery powstały infrastrukturalne warunki do wykonywania dzieł operowych. Jednak w latach 90. minionego stulecia, opera Bizeta *Carmen* mogła być wystawiona jedynie w skróconej wersji estradowej. Nieobecne w realizacji fragmenty były streszczane przez narratora w osobie Sławomira Pietrasa. Program został dobrze przyjęty przez publiczność zgromadzoną w sali filharmonii. Natomiast fatalnie wypadła rejestracja telewizyjna. Nie pomógł specjalny wysięgnik wypożyczony przez TV Białystok. Jeszcze raz okazało się, że do realizacji programów muzycznych potrzeba bardzo dużo doświadczenia i wyczucia. Zdecydowanie zabrakło tego w programie wyemitowanym przez Ośrodek Białostocki TVP.

Po udanym koncercie muzyki operowej przyszedł sukces w Łomży. *Requiem* wielkiego Mozarta bardzo podobało się miejscowej publiczności. Komplementował nas obecny na koncercie miejscowy biskup Stanisław Stefanek, zadowolony był inicjator przedsięwzięcia – dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej – Tadeusz Chachaj. My cieszyliśmy się, że jeszcze raz mogliśmy wykonać wspaniałe dzieło genialnego kompozyto-

ra. Była to także okazja do wspólnego śpiewu z kolegami, którzy już na co dzień nie udzielali się w chórze, ale na hasło *Requiem* Mozarta zjawili się bez wahania, aby współuczestniczyć w przedsięwzięciu i jeszcze raz przeżyć wspaniałą artystyczną przygodę. W ten sposób zaśpiewali z nami między innymi Andrzej Lechowski, Bohdan Marciuk i Aleksander Kołos. Alek jest zresztą niezwykle postacią, gdyż w tym okresie uczestniczył w wykonaniu wszystkich dzieł oratoryjnych, mimo że mieszkając w Bielsku Podlaskim nie mógł uczęszczać regularnie na próby. Uczył się więc samodzielnie partii tenorowej i dołączał do zespołu w ostatniej fazie prób. Dla wielu ówczesnych chórzystów stał się przykładem niezwyklego zafascynowania chóralnym śpiewem i jednocześnie wzorem solidności w podejściu do tego, co czyni.

Już w stałym składzie Chór wziął udział w poznańskim *Festiwalu Chórów Uniwersyteckich*. Chcieliśmy tam wypaść bardzo dobrze mając świadomość, że występujemy w stolicy polskiej chóralistyki. Wszak w tym mieście obok wielu innych zespołów mają swoją siedzibę znakomite chóry prowadzone przez takie sławy, jak Stefan Stuligrosz czy Jacek Kurczewski. Aula Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza jako jedyna w Polsce jest równocześnie salą koncertową Poznańskiej Filharmonii, a ówczesny rektor Uniwersytetu Adama Mickiewicza, prof. Stefan Jurga, podkreślał z dumą, że sam był przez wiele lat chórzystą. Występ w takim miejscu zobowiązywał. Koncentracja przed występem była niezwykle, jak się jednak okazało, także bardzo skuteczna. Chór wypadł znakomicie. Nasz występ został w taki oto sposób na gorąco skomentowany przez prowadzącego koncert: „słyszając takie zespoły jak chór białostocki możemy być spokojni o przyszłość uniwersyteckiej chóralistyki”. I chociaż festiwal nie miał charakteru konkursu, to jednak w kuluarach mówiono o nas, że wypadliśmy najlepiej. W lokalnej poznańskiej gazecie „Głos Wielkopolski” napisano: „Festiwal Chórów Uniwersyteckich nie był konkursem, ale trudno nie wyróżnić bardzo dobrych chórów z Gdańska, Białegostoku, Wrocławia (żeńskiego), Krakowa, Poznania (kameralny). Zaimponowały osobowości dyrygentów Marcina Tomaczka (Gdańsk), Edwarda Kulikowskiego (Białystok), Izabelli Ziele-



Koncert w przepięknej auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza był niezwykle udany. Zebraliśmy wiele znakomitych recenzji – kwiecień 1998 roku

ckiej-Panek (Cieszyn)”. Nic dziwnego, że wracaliśmy we wspaniałych nastrojach i z ochotą na dalszą pracę.

W nowym sezonie artystycznym 1998/1999 wykonaliśmy jeszcze dwukrotnie *Mszę* Gounoda, ale już z towarzyszeniem organów. Razem z Józefem Kotowiczem koncertowaliśmy najpierw w kościele św. Rocha, a w kilka miesięcy później w ramach *Festiwalu Organowego* w Giżycku. Dało to nam okazję do – dodatkowego, poza filharmonią – zaprezentowania publiczności repertuaru oratoryjnego. Do historii chóru przeszedł koncert w kościele św. Rocha, a raczej to co miało miejsce tuż przed jego rozpoczęciem. Z powodu spóźnienia solistów Dyrygent został zmuszony do długiego wstępne-

go komentarza na temat dzieła. Niezdyscyplinowani artyści zjawili się, gdy Szef właśnie przechodził do... omawiania budowy piszczałek w organach. Pojawienie się solistów przyjął z niekłamaną ulgą. Pierwsza nasza realizacja dzieła oratoryjnego z towarzyszeniem organów wypadła bardzo dobrze i wspólnie doszliśmy do wniosku, że koncert stanowił dobry początek współpracy z Józefem Kotowiczem, która znakomicie poszerzała możliwość wykorzystania repertuaru oratoryjnego także poza murami filharmonii.

Rok 1998 jest ważny w historii Chóru w związku z powołaniem do życia Stowarzyszenia pod nazwą Akademickie Towarzystwo Śpiewacze. Członkami założycielami byli ówczesni chórzyci. Opracowany został statut i Stowarzyszenie zostało oficjalnie zarejestrowane w sądzie. Odtąd prezes Chóru był jednocześnie prezesem Stowarzyszenia i wybierany był na czteroletnią kadencję.

1999

KULMINACJĄ NOWEGO SEZONU miały stać się koncerty *Mszy* Giacomo Pucciniego w białostockiej filharmonii oraz wyjazd na *Festiwal Muzyki Sakralnej* do Szwajcarii. Eskapadę do kraju Helwetów wszyscy chórzyci bardzo przeżywali z wielu powodów. Po pierwsze, był to pierwszy ważny zagraniczny wyjazd zespołu od czasu sukcesu w Atenach. Po drugie, skład zespołu znacząco się zmienił i wielu śpiewaków odczuwało treść związaną z występami przed zagraniczną publicznością. Po trzecie wreszcie, zawsze chcieliśmy odwiedzić ten alpejski kraj i byliśmy najzwyczajniej ciekawi wrażeń. Po drodze do Berna zwiedziliśmy słynny zamek Ludwika Bawarskiego w Neuschwanstein. Wspaniałe widoki i niezwykły urok tego romantycznego miejsca stanowiły przedsmak szwajcarskich atrakcji.

Udział w festiwalu to bardzo udany występ i żmudne przygotowania do koncertu finałowego. Poznaliśmy wiele amerykańskich chórów, gdyż to przede wszystkim one zjechały na tę imprezę. Zdecydowana większość zespołów składała się właśnie z chórzystów protestantów, byliśmy jako ka-

tolicy zdecydowaną mniejszością, czego doświadczaliśmy każdego ranka, gdyż wszystkie poranne próby w brneńskiej filharmonii rozpoczynały się wspólną modlitwą. Dla sporej części z nas stanowiło to interesujące międzykulturowe doświadczenie.

Występ Chóru przyjęty został niemal entuzjastycznie. Wszędzie doświadczaliśmy miłych oznak uznania. Komplementowali nas zarówno szefowie artystyczni festiwalu – tuzy brytyjskiej chóralistyki Sir David Willcocks oraz Paul Leddington Wrighte – jak również chórzyci z innych zespołów. Zwłaszcza Amerykanie byli pod wrażeniem, czemu dawali wyraz podczas licznych spotkań i rozmów. Jeden z amerykańskich dyrygentów zaproponował nam *tournée* po południowych stanach. Oczywiście propozycja wzbudziła nasze zainteresowanie i ustaliliśmy, że do niej wrócimy w przyszłości, gdyż ze względu na rozmach organizacyjny przedsięwzięcia i jego koszty wymagała ona specjalnego przygotowania. Jak się później okazało, do wizyty w USA nigdy nie doszło.

Udana prezentacja na festiwalu zaowocowała zaproszeniem naszego Dyrygenta do Komitetu Organizacyjnego Festiwalu Muzyki Sakralnej Coventry 2000 w Wielkiej Brytanii. Ten zaszczyt, który spotkał profesora Edwarda Kulikowskiego, stanowił przede wszystkim uznanie dla jego pracy, ale był też odebrany przez każdego z chórzystów jako wyraz docenienia naszych artystycznych dokonań podczas festiwalu.

Berno nie zachwyciło nas swoją nieco senną, prowincjonalną – mimo stołeczności – atmosferą. Pogoda sprzyjała spacerom, ale prawdziwe wrażenia miały nas spotkać dopiero poza stolicą. Już przed wyjazdem wiedzieliśmy, że na wieść o pobycie Chóru w Szwajcarii zaprosił nas do swojej posiadłości były białostocczanin pan Zygmunt Stankiewicz. Opuścił on Polskę na początku II wojny światowej i całe swoje późniejsze życie związał z krajem Wilhelma Tella. Osiągnął sukces i wówczas rezydował w malowniczym zameczku Muri nieopodal Berna. Nigdy nie zapomniał o polskości. Jego miłość do Ojczyzny znalazła ucieleśnienie w postaci wspaniałego muzeum, które zorganizował w jednym ze skrzydeł zamku. Ekspozycja zawiera wspaniałe polonica, które pan Stankiewicz skupował po wojnie na



Edward Kulikowski w otoczeniu najważniejszych osób berneńskiego festiwalu. Od lewej Sir David Willcocks, dyrektor festiwalu Elwyn Rymer i kierownik artystyczny Paul Leddington Wrighte – czerwiec 1999 roku

aukcjach w całej Europie Zachodniej. Większość eksponatów z powodzeniem stanowiłoby ozdobę każdego z polskich muzeów.

Jednak zanim obejrzelśmy muzeum, pan Stankiewicz z żoną Katarzyną, Szwajcarką przywitani nas staropolskim obyczajem przed swoją rezydencją. W czasie przyjęcia oczywiście nie mogło się obyć bez polskich pieśni patriotycznych. Zaimprovizowany koncert wyraźnie wzruszył naszego wspaniałego rodaka, a nam dał jeszcze raz możliwość doświadczenia wartości tego, co czynimy.



Zygmunt Stankiewicz z żoną Katarzyną krótko po przywitaniu Chóru przed swoją rezydencją na zamku w Muri. Obok państwa Stankiewiczów Edward Kulikowski oraz Marek Krysztofiec – czerwiec 1999 roku

Spotkanie to było jedną z tych wspaniałych lekcji patriotyzmu, które są naszym udziałem podczas artystycznych wojaży po Europie. To właśnie w takich sytuacjach umiłowanie Ojczyzny nie jest jedynie pustym dźwiękiem, lecz przyobleka się w godną podziwu rzeczywistość. Obiecaliśmy sobie z panem Stankiewiczem następne spotkania w Białymstoku, do którego się wybierał i być może ponownie w Szwajcarii. Niestety okazało się, że już nigdy nie mieliśmy się spotkać. Zygmunt Stankiewicz zmarł bowiem w Szwajcarii w lutym 2010 roku.

W drodze powrotnej do Polski koncertowaliśmy jeszcze w Zurychu. Zostaliśmy tam gościnnie przyjęci przez Polską Misję Katolicką. Zwiedziliśmy miasto, znacznie ciekawsze od Berna podziwiając między innymi w jednym z kościołów wspaniałe witraże autorstwa Marca Chagalla. Niezwykłych wrażeń dostarczyły nam odwiedziny Salzburga. Wszak tutaj urodził się genialny Wolfgang Amadeusz Mozart. *Lacrimosa* z *Requiem* i *Ave verum corpus* zaśpiewane przed domem urodzenia kompozytora niejednego z nas przyprawiły o gęsią skórkę, a wśród turystów wywołały żywiołowy aplauz.

Później *via* Wiedeń i Częstochowę wróciliśmy szczęśliwie do domu. Częstochowskie sanktuarium odwiedzamy zawsze, gdy drogi nasze prowadzą z południa Europy. Oczywiście nie obywa się bez wykonania jednego bądź kilku utworów. Podczas jednych z takich odwiedzin któryś z braci zakonnych zapytał Dyrygenta „Where are you from?” Na co nasz Maestro spokojnie odpowiedział „We are from Białystok”. Śmiechu było co niemiara.

Udany rok został zamknięty niezwykle miłą uroczystością. Dzięki przychylności ówczesnego rektora Uniwersytetu w Białymstoku prof. Adama Jamroza i osobistemu zaangażowaniu Pani prorektor do spraw studenckich profesor Leonardy Dacewicz, kilku naszych kolegów otrzymało ufundowane przez dziekanów poszczególnych wydziałów stypendia artystyczne. Był to niezwykle ważny moment w historii zespołu. Uzyskaliśmy jeszcze jedno potwierdzenie tego, że nasza praca jest dostrzegana i doceniana. Wręczenie stypendiów połączone było z koncertem dla studentów i pracowników Uniwersytetu. Aula Wydziału Filologicznego została wypełniona po brzegi.

Rok 2000 przedwcześnie okrzyknięty przez wielu początkiem nowego millenium, dla nas stał pod znakiem przygotowań do wykonania aż kilku dzieł oratoryjnych i udziału w *Festiwalu Muzyki Sakralnej* w Coventry. Ostatnie lata minionego stulecia, związane były z wciąż rosnącym tempem pracy. Niegdyś przygotowywaliśmy jeden utwór oratoryjny przez pół roku. Dziś to już tylko wspomnienie. Dzięki zdolnym studentom, którzy zasila ją rokrocznie nasze szeregi, jesteśmy w stanie sprostać nowym wyzwaniom. Tak było w właśnie w tym roku.

Mozarts Geburtshaus



Przed domem w Salzburgu, w którym urodził się Mozart

2000

WIOSNA NOWEGO ROKU jak zwykle od szesnastu już lat zwieńczona została koncertem w filharmonii. Tym razem była to *Msza Cecylińska* Józefa Haydna. Nie zdążyliśmy się nacieszyć udaną realizacją kolejnego dzieła oratoryjnego a już trzeba było pakować walizki i udać się na prestiżowy Międzynarodowy Festiwal Chórów Uniwersyteckich *UNIVERSITAS CANTAT* w Poznaniu. Festiwalowe koncerty odbywały się w tym samym czasie, gdy w gmachu Uniwersytetu Poznańskiego odprzebiegały obrady *Konferencji Rektorów Szkół Wyższych*. Na zaproszenie rektora Uniwersytetu Adama Mickiewicza prof. Stefana Jurgi wszyscy dyrygenci i prezesi chórów uczestniczyli w przyjęciu zorganizowanym na zakończenie konferencji. Rektor poznańskiego uniwersytetu – niegdyś wieloletni chórzysta – nie tylko patronował festiwalowi, ale od początku do końca zasiadał na widowni, czym zjednał sobie sympatię wszystkich śpiewających.

Po tradycyjnych artystycznych wiosennych harcach w filharmonii i festiwalu w Poznaniu, a jeszcze przed wyjazdem do Holandii i Anglii, zostaliśmy zaproszeni do wykonania *IX Symfonii* Ludwiga van Beethovena. Niektórzy z nas już wcześniej mieli możliwość uczestniczenia w wykonaniu tego przejmującego dzieła, obok tak wspaniałych solistów jak Krystyna Szostek-Radkowa i Romuald Tesarowicz. Jednak tym razem przedsięwzięcie było niezwykle, gdyż zaplanowano je w plenerze, na placu przed Pałacem Branickich. Mimo pewnych problemów z aurą, koncert się odbył, a licznie zgromadzona publiczność długo oklaskami okazywała swoją radość przejętą z finałowej *Ody*:

„O Radości iskro bogów
Córo elizejskich pól
Święta, na twym świętym progu
Stoi nasz natchniony chór”.

Już rankiem następnego dnia wyruszyliśmy w kolejną artystyczną podróż. Po drodze do Wielkiej Brytanii, na zaproszenie naszych holenderskich przyjaciół, których poznaliśmy rok wcześniej w Szwajcarii, koncertowaliśmy w Osterbeek na przedmieściach Arnhem. Wypełniony publicznością, surowy w swoim wyrazie kościół, był bardzo dobrym miejscem do śpiewania z pełnią przyjemności. Koncert zakończył się długo trwającą owacją na stojąco. Nasi gospodarze byli bardzo zadowoleni i zapowiedzieli chęć zaproszenia nas na całe *tournée* koncertowe po Holandii.

Miejsce koncertu było niezwykle, ponieważ znajdowało się ono w dokładnie tam, gdzie lądowali alianci podczas nieudanej operacji *Market Garden* w 1944 roku. Na zewnątrz kościoła znaleźliśmy obelisk poświęcony pamięci żołnierzy gen. Stanisława Sosabowskiego, których wysłano „o jeden most za daleko”. Na naszych artystycznych trasach, po Lommel w Belgii, Newark w Wielkiej Brytanii i Monte Cassino w Italii, było to kolejne miejsce, w którym mogliśmy oddać hołd walczącym o wolną Polskę Rodakom.

Po nocnej przeprawie Eurotunelem pod kanałem La Manche, o godzinie piątej nad ranem zatrzymaliśmy się przed naszym hotelem w Coventry, mieście festiwalu. Zmęczeni, szybko musieliśmy regenerować siły, gdyż już po południu miał miejsce uroczysty wieczór rozpoczynający imprezę. Wieczorne spotkanie było bardzo skrupulatnie zaplanowane przez organizatorów. Wszyscy uczestnicy zasiedli w jednej sali za niezliczoną ilością stołów, jednak przy zachowaniu zasady, że przy jednym 8–10 osobowym stole nie mogło być więcej niż dwu przedstawicieli jednego chóru. To znakomicie wpływało na integrację. Już następnego dnia witaliśmy jak starych – nowych znajomych np. teksańczyków z Houston czy Rumunki z Timiszoary. Finałowy koncert był rejestrowany przez telewizję BBC. Wykonane zostały *Nieszpory uroczyste* Mozarta i utwory *a cappella*, a wśród nich między innymi *Allituja* Romana Twardowskiego. Koncerty festiwalowe odbywały się w sąsiedztwie zniszczonej w czasie II wojny światowej katedry, w nowej świątyni, którą wzniesiono przy pomocy Niemców. Udział obywateli Republiki Federalnej Niemiec w budowie nowej katedry stanowił symboliczne zadośćuczynienie za zniszczenie Coventry w czasie II wojny światowej.

Wyjazd do Anglii oprócz udziału w festiwalu obejmował także koncerty w środowisku polonijnym. Tym razem odwiedziliśmy Leeds i Nottingham. Koncerty były przyjmowane entuzjastycznie. Trudno jednak oprzeć się pewnej refleksji. Gdy wyjeżdżamy na zagraniczne festiwale bądź konkursy zwykle staramy się, aby piękny repertuar zaprezentować także naszym rodakom rozsianym po całym świecie. Nie zawsze przychodzi to łatwo. Oczywiście przyjęcie chóru wiąże się z pewnymi kłopotami organizacyjnymi, ale stwarza też okazję do spotkania z muzyką wykonywaną na bardzo przyzwoitym poziomie. Cieszymy się, że zdarzające się początkowe wahania polonijnych organizatorów koncertów i trud włożony w ich przygotowanie znajdują później finał w postaci niezwyklej satysfakcji i radości.

Wszędzie tam, gdzie koncertowaliśmy spotykały nas łzy wzruszenia, podziękowania za przywiezienie „kawalka Ojczyzny” i gratulacje za wykonywanie tak szerokiego repertuaru. Bowiem cechą zespołu było zawsze to, że oprócz utworów najwyższej artystycznej próby, takich jak na przykład *Jesu Meine Freude* J. S. Bacha czy *Allituja* R. Twardowskiego zawoził rodakom „muzykę serca” – polskie pieśni patriotyczne i ludowe. *Za Niemen hen precz* czy też *Jadą goście, jadą* wywołują oczywiście szczególne emocje, ale dopiero w zestawieniu z Mozartem, Mendelssohnem czy Góreckim dają pełnię przeżycia, w którym piękno zawarte w naszej narodowej tradycji spotyka się z pięknem uniwersalnym zawartym w kanonie ogólnoludzkiej kultury. Nie inaczej było w Nottingham i Leeds. Polonijni organizatorzy często przepraszają, że odpowiedź na naszą inicjatywę nie była szybka i zdecydowana, gdyż nie spodziewali się przeżyć tak wspaniałych chwil. Zakłopotanie pojawia się zresztą z obydwu stron, bo my także nie chcemy stanowić ciężaru, ale jesteśmy przekonani, że po koncercie nikt ze słuchaczy nie żałuje, że nań przyszedł i przyczynił się do zorganizowania noclegu chórzystom. My zaś cieszymy się, że oprócz dawania okazji do wzruszeń sami mamy sposobność spotkania niezwyklej osób, które współtworzyły historyczne wydarzenia. Większość z naszych gospodarzy to obywatele II Rzeczypospolitej, którzy po walce u boku aliantów w czasie wojny nie mogli wrócić w swoje rodzinne strony, gdyż znalazły się one poza granica-

mi Ojczyzny. Tęsknota za Kresami Rzeczypospolitej wielu Rodaków nie opuszcza do dziś. Z pieczołowitością, niczym relikwie, przechowują oni nieliczne rodzinne pamiątki. Często jednak pozostała tylko pamięć. Nasi gospodarze cieszyli się, że jesteśmy z Białegostoku, bo dla nich stanowiliśmy jakąś część Kresowej Rzeczypospolitej.

Powrót do domu związaaliśmy ze zwiedzaniem Londynu. Stolica Wielkiej Brytanii, choć nie jest już centrum wielkiego imperium, to jednak wciąż jeszcze należy do najważniejszych miast świata. Niewielką ilość czasu, którą mogliśmy spędzić nad Tamizą postanowiliśmy wykorzystać na obejrzenie zbiorów British Museum oraz spacer po City. Kolejna zagraniczna wyprawa dobiegła końca.

Po powrocie z wojaży czekała nas jeszcze ciężka praca na sierpniowym, letnim zgrupowaniu związana z przygotowaniem do wykonania *II Symfonii „Zmartwychwstanie”* Gustawa Mahlera. Zanim jednak wystąpiliśmy na filharmonicznej estradzie w ramach *Katedralnych Koncertów Organowych*, wzięliśmy udział w koncercie poświęconym 250 rocznicy śmierci Jana Sebastiana Bacha. I tym razem współpraca z Józefem Kotowiczem przyniosła nam wiele satysfakcji. Występ w białostockiej bazylice katedralnej zgromadził liczną publiczność, która owacyjnie przyjęła zaprezentowany program.

16 września miała miejsce inauguracja sezonu artystycznego Filharmonii Białostockiej. Byliśmy dumni, że zostaliśmy zaproszeni do współwykonania wielkiego dzieła niemieckiego kompozytora Gustawa Mahlera *Symfonia nr II „Zmartwychwstanie”*, którą dyrektor Marcin Nałęcz-Niesiołowski wybrał na inaugurację. Nasz udział w tym prestiżowym koncercie stanowił oznakę pozycji, którą przez lata pracy zdobyliśmy w muzycznym środowisku naszego miasta. Cieszyliśmy się, że mogliśmy godnie reprezentować naszą Uczelnię w tym ważnym muzycznym przedsięwzięciu.

Rok ukończyliśmy koncertami na zaproszenie bardzo różnych instytucji. Najpierw uświetniliśmy jubileusz 10-lecia Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku, później zaśpiewaliśmy dla uczestników międzynarodowej konferencji naukowej na Wydziale Humanistycznym, a na koniec wystąpiliśmy przed ministrem sprawiedliwości podczas obchodów

10-lecia Sądu Apelacyjnego w Białymstoku. Zaproszeń pojawiało się coraz więcej. I coraz trudniej było chórzystom godzić codzienne obowiązki z satysfakcją prezentowania efektów pracy w najróżniejszych środowiskach. Jednocześnie zgodnie z utrwaloną już tradycją nie mogliśmy zawieść naszej najwierniejszej publiczności i 11 listopada znów utwory patriotyczne zabrzmiały w kościele św. Wojciecha.

2001

NOWY ROK OTWIERAŁO TRADYCYJNE KOŁĘDOWANIE, tym razem jedynie w trzech miejscach, w św. Wojciechu, u księdza Stanisława w Sokółce oraz w białostockiej katedrze. Styczeniowe koncerty w Sokółce weszły już na stałe do naszego kalendarza koncertowego. Mamy tu jednego ze swoich najwierniejszych fanów i przyjaciół, księdza Stanisława Gniedziejkę. A jednocześnie spragnionych chóralnego śpiewu mieszkańców miasteczka. Sokółski kościół zawsze jest wypełniony słuchaczami, a po koncercie organizują oni chórzystom poczęstunek. Gorący bigos i domowe wypieki znakomicie smakują zwłaszcza w mroźne, styczeniowe wieczory.

W marcu po raz kolejny koncertowaliśmy na zaproszenie Klubu Inteligencji Katolickiej. Tym razem występ był związany z jubileuszem 20-lecia KIK-u. Stanowił on potwierdzenie wieloletniej owocnej współpracy, która obu stronom najwięcej satysfakcji przynosiła w trudnych latach 80.

Kwietniowy koncert filharmoniczny związany z wykonaniem *Wielkiej Mszy c-moll* Wolfganga Amadeusza Mozarta stanowił nie tylko zwieńczenie roku pracy, ale był jednocześnie najważniejszym akcentem obchodów kolejnego jubileuszu. Ogromnym zaszczytem dla nas była możliwość zaśpiewania mszy mozartowskiej u boku tak wspaniałej artystki, jak Olga Pasicznik. Kwartet solistów uzupełniali także wielcy śpiewacy, Dorota Lachowicz, Adam Zdunikowski oraz Leonard Andrzej Mróz.

Tak oto prawie niepostrzeżenie zespołowi „stuknęło” 25 lat. To piękny, dojrzały wiek, jednocześnie dobra okazja do refleksji, do konstatacji doko-



Maestro w otoczeniu sopranów i altów – lato 2001 roku

nań oraz snucia planów na przyszłość. Ćwierćwiecze zespół zamykał w dobrej kondycji, ze stabilnym składem oraz bogatym repertuarem. Jako jedyny chór w naszym środowisku, ale śmiem twierdzić, że również jako jeden z nielicznych w Polsce – możemy się pochwalić pełnospektaklowymi koncertami kolęd i pastorałek, pieśni patriotycznych, muzyki popularnej oraz muzyki sakralnej. Dzięki temu jesteśmy gotowi sprostać każdemu wyzwaniu i śpiewać na zaproszenie różnych środowisk. Tak było wcześniej i jest nadal.

Jakby potwierdzeniem powyższych słów był występ w ramach kolejnych *Dni Wydziału Pedagogiki i Psychologii*. Chór zaprezentował podczas *Dni* koncert muzyki popularnej. Lżejszy repertuar nie tylko łatwiej wpada w ucho dosyć zróżnicowanej publiczności, zamsze mamy też nadzieję, że może taki właśnie repertuar zdoła przyciągnąć do zespołu nowych zdolnych adeptów.

Jeszcze przed wakacjami udaliśmy się do pobliskiego Grodna wraz z liczną reprezentacją Uniwersytetu, bowiem stanowiły ją władze rektorskie oraz dziekani wszystkich wydziałów naszej uczelni. W Grodnie daliśmy dwa koncerty. Pierwszy zaplanowany, oficjalny w auli Uniwersytetu Grodzieńskiego, zaś drugi zaimprovizowany, zupełnie nieplanowany w grodzieńskiej katedrze. Zupełnie nie przeszkadzało nam to, że publiczność była nieliczna, siłą rzeczy przypadkowa. Wspaniała akustyka świątyni i radość odwiedzenia jeszcze jednego miejsca związanego z historią Ojczyzny dawały pełnię satysfakcji.

Latem, na przełomie czerwca i lipca uczestniczyliśmy w *Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Chóralnej* w Bolzano, we Włoszech. Festiwalowa formuła imprezy pozwoliła na czerpanie maksimum satysfakcji z wykonywania przygotowanego repertuaru. Organizatorzy zapewnili szereg występów dla mieszkańców małych miejscowości w okolicach Bolzano. My zaś mieliśmy okazję poznania uroków tego pięknego zakątka Włoch. Podczas wyjazdu pobiliśmy też jeden z chóralnych rekordów, otóż zaśpiewaliśmy koncert na wysokości 2 654 metrów. Poza festiwalem zaplanowaliśmy także bogatszy niż zwykle program turystyczny. Duże wrażenie na wielu z nas zrobiły zamki Ludwika Bawarskiego, z reprezentacyjnym Neuschwanstein.

Obok niejako stałych koncertów, w ramach *Dni Kultury Chrześcijańskiej* oraz w dniu Narodowego Święta Niepodległości, rok zakończyły występy okolicznościowe. Pierwszy z nich, charytatywny, zaśpiewaliśmy w dawno nieodwiedzanym Tykocinie. Muzyczną frazą po raz kolejny wypełniło się wnętrze tykocińskiej synagogi. W końcu października koncert Chóru uświetnił sesję naukową Stowarzyszenia Mickiewiczowskiego, a w miesiąc później pieśni patriotyczne zabrzmiały w związku z promocją książki wydanej przez prof. Teresę Zaniewską, pracownika Wydziału Pedagogiki i Psychologii.

2002

KOLEJNY ROK ROZPOCZĘLIŚMY... a jakże by inaczej – kolędami. Miejsca też nie stanowiły żadnego zaskoczenia, kolejny raz drogie naszym sercom, proste melodie popłynęły do słuchaczy w kościele św. Wojciecha i w Sokółce. *Novum* był noworoczny koncert dla pracowników i studentów naszego Uniwersytetu. Chociaż koncert nazwany został noworocznym, to w odróżnieniu od tego, który co roku ma miejsce 1 stycznia w Wiedniu, nie było w nim żadnych szlagierów muzyki klasycznej, w całości zaś wypełniły go przepiękne polskie kolędy i pastorałki. Mimo to publiczność nie była rozczarowana, zaś charyzma Maestro Kulikowskiego ostatecznie porwała zgromadzonych słuchaczy.

Wiosną tradycyjnie miała miejsce kolejna „uczta” w Filharmonii. Tym razem z orkiestrą i solistami wykonaliśmy *Stabat Mater* czeskiego kompozytora Antonina Dvořaka. Monumentalne dzieło przyniosło satysfakcję wykonawczą kolejnemu już pokoleniu chórzystów. Część starszych śpiewaków traktuje kolejne wiosenne występy jako coś naturalnego, dla każdego „nowicjusza” jest to wydarzenie nadzwyczajne, coś co się pamięta do końca życia. Starsi stażem chórzyci nawet nie zdają sobie sprawy, jak trudne zadanie staje przez ich młodszymi kolegami. Ongiś, prawie przed dwudziestu laty, utwór oratoryjny przygotowywano przez ponad pół roku. Teraz młodzi adepci muszą sobie z tym poradzić w znacznie krótszym czasie. Oczywiście, wymieszanie doświadczenia z młodością przynosi pozytywny rezultat. Kiedyś wszyscy mieli takie same doświadczenie, z biegiem lat starsi mogą pomagać młodszym kolegom w szybszym uczeniu się partii, w skutecznym pokonywaniu trudności związanych z realizacją skomplikowanej struktury wielkiego dzieła oratoryjnego.

W maju wyruszyliśmy do Legnicy, aby kolejny raz wziąć udział, w jednym z najbardziej prestiżowych konkursów chóralnych w Polsce. Wyjazd zakończył się sukcesem. W silnej konkurencji wywalczyliśmy trzecie miejsce. Po powrocie zaśpiewaliśmy na naszym Uniwersytecie podczas ważnej

uroczystości akademickiej, wręczenia dyplomów doktorom i doktorom habilitowanym. Za każdym razem biorąc udział w tej uroczystości cieszymy się, że nasz Uniwersytet się rozwija, umacnia się strukturalnie i kadrowo. Coraz więcej wydziałów uzyskuje prawo do nadawania kolejnych stopni i tytułów akademickich, a my nowowypromowanym możemy zaśpiewać *Ad multos annos!*

Jeszcze przed wakacjami odbyło się wykonanie niezwykle ekspresyjnego utworu *Exodus* – kompozytora znanego szerszej publiczności głównie z muzyki filmowej – Wojciecha Kilara. Występ ten miał miejsce w białostockim przybytku Polihymni, gdzie po raz drugi w tym roku mieliśmy przyjemność współpracować z orkiestrą Filharmonii.

Pod koniec wakacji, kontynuując znakomitą współpracę ze znanym białostockim organistą Józefem Kotowiczem, daliśmy dwa koncerty z towarzyszeniem organów. Jeden z nich – po raz kolejny zresztą odbył się w Białymstoku – drugi zaś miał miejsce w Hajnówce. Tym samym mogliśmy kontynuować popularyzację muzyki chóralnej w mniejszych ośrodkach naszego regionu, do czego od początku istnienia zespołu przywiązujemy dużą wagę.

Jesienią z ogromnym zainteresowaniem oczekiwaliśmy na pierwszą poważną artystyczną podróż na Ukrainę. Dzięki kontaktom Wydziału Pedagogiki i Psychologii z Uniwersytetem Akademia Ostrogska, zostaliśmy zaproszeni do odbycia małego *tournée* koncertowego po dawnych południowo-wschodnich Kresach Rzeczypospolitej. Rektorem Uniwersytetu w Ostrogu, na którego zaproszenie przebywaliśmy na Ukrainie, był Igor Pasiecznik, ojciec znakomitej solistki Warszawskiej Opery Kameralnej – Oli Pasiecznik, z którą mieliśmy przyjemność wystąpić podczas jednego z koncertów jubileuszowych.

Wyjazd na Ukrainę rozpoczął się jak zwykle o poranku, a klimat towarzyszący podróży – jakże zresztą charakterystyczny – znajdziemy w relacji Tomka Adamskiego, jednego z zasłużonych chórzystów, obecnie pracownika naukowego na Wydziale Pedagogiki i Psychologii.

...

Szósta nad ranem (czyli dwie godziny później niż w znanej piosence). Autobus. Zresztą bardzo ładny, nawet z klimatyzacją, „wygódką” i telewizorami. A wszystko zaczęło się od rannej pobudki, gdzieś koło piątej (to mężczyźni, bo śmiem przypuszczać, że dzień kobiet zaczął się znacznie wcześniej). Oczywiście nie wyjechaliśmy punktualnie, bo Łukasz z tenorów się spóźnił, ale na szczęście są komórki i wkrótce wszyscy byliśmy na pokładzie gotowi do drogi.

Warto wspomnieć, że tym razem zaszczyciła nas swą obecnością przemiła pani prorektor prof. Leonarda Dacewicz i dwie panie z Działu Spraw Studenckich naszego Uniwersytetu – Małgorzata Ludera oraz Irena Wasiluk, co wraz z naszym Dyrygentem – Edwardem, prodziekanem i prezesem w jednym czyli Mirkiem oraz drugim dyrygentem – Dorotą wpłynęło znacznie na podwyższenie intelektualnego poziomu w czubie autobusu. Nie pozostało to również bez znaczenia, jeśli chodzi o morale chórzystów, którzy mając do czynienia z taką elitą zaczęli wyrażać się jakoś tak bardziej elokwentnie i dystyngowanie. I w tych oparach intelektualno-rozrywkowej atmosfery dotarliśmy do przejścia granicznego w Dorohusku, któremu poświęcę parę wersów, bo niespotykane tam panują zwyczaje, nawet jak na dzisiejsze czasy. Otóż sforsowanie tego przejścia nie jest wcale tak prostą sprawą jak mogłoby się z pozoru wydawać, nawet mimo „glejtu” uprawniającego do szybkiego przejazdu. Otóż po ukraińskiej stronie granicy należy wykonać szereg skomplikowanych czynności.

Mianowicie:

1. przygotować paszporty na stronie ze zdjęciem (własnym!)
2. wysiadać z autokaru piątkami
3. podejść do okienka, gdzie pan celnik patrząc ci prosto w oczy spod czapki opatrzonej największym rondem jakie widziałem podstempluje twój paszport
4. przejść przez wąską bramkę budynku obok
5. i wsiąść do sprawdzonego wcześniej, już bezpiecznego autobusu (w międzyczasie można oczywiście skorzystać z toalety „dla narciarzy”, ale nie radzę).

Po wykonaniu powyższych czynności mogliśmy cieszyć oczy widokiem ukraińskich pól i wiosek, a naprawdę warto. Ukraina jest zielona i rozległa jak w piosence, a małe, drewniane domki rozrzucone wzdłuż wstęgi szos, raz po raz działają jak magnes bezwiednie przyciągając nasz wzrok. Jednak kiedy zajdzie słońce, wszystkie te cuda znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Giną gdzieś w mroku pastwiska, zwierzęta, domy i ludzie, a co najgorsze droga która ma nas prowadzić, a wszystko dlatego, że wyłączone zostaje oświetlenie, a słupy stojące wzdłuż drogi sterczą tylko jak opuszczone, bezduszne szkielety. Na szczęście naszym kierowcom udało się odnaleźć zagubioną „autostradę” prowadzącą do Ostroga i w nocy wylądowaliśmy na mrocznym placu uniwersyteckim. I tu miłe zaskoczenie, bo czekało na nas mnóstwo studentów, którzy przywitali nas bardzo gorąco i z uśmiechem na twarzy zaprowadzili w miejsca, gdzie mogliśmy się najeść do syta, wykąpać i przespać. Jedni spali w akademikach, inni w drewnianych domach, bądź kamienicach, a niektórzy w jakiejś wsi oddalonej o 10 km. Ale nikt nie narzekał, a rano wszyscy stawili się uśmiechnięci i wypoczęci. I tylko ci, którzy prowadzili „nocne Polaków rozmowy” mieli dziwnie zachrypnięte głosy, zaczerwienione oczy i nieodłączną butelkę wody jakby przyczepioną na stałe do ręki. A potem było już tylko zwiedzanie.

Trudno jest oddać słowami magię starych, oddychających jeszcze minionymi epokami pomieszczeń, korytarzy, katakumb i placów Uniwersytetu w Ostrogu. Patrząc na to wszystko ma się nieodparte wrażenie, że gdzieś tam między pajęczyną rozwieszoną na dwóch posągach a portretem pięknej Halszki, zatrzymał się czas i właściwie nie wiadomo czy minęło 400 lat, czy 4 sekundy. Naprawdę jest czego zazdrościć ukraińskim studentom. Nawet jeśli nie wspaniałych warunków do wchłaniania wiedzy, to przynajmniej kompleksu sportowego z kilkoma kortami i boiskiem piłkarskim opatrzonym w jupitery, jakiego nie powstydziliby się żadna I ligowa drużyna w Polsce. Nie ma co się dziwić – myśleli niektórzy – w końcu to z Ukrainy pochodzi super-snajper piłkarski Szewczenko (bynajmniej nie chodzi tu o najsłynniejszego ukraińskiego poetę, który – zbiegiem okoliczności – nosi to samo nazwisko).

Odwiedziliśmy jeszcze prowadzony przez polskich księży kościół, którego historia mogłaby stać się tematem niejednej dysertacji naukowej. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu obecny budynek kościoła był salą gimnastyczną (do dziś widać haki między którymi rozwieszona była siatka), w prezbiterium były natomiast prysznicze, a na chórze ćwiczone boks.

W tym miejscu na chwilę przerwę, pełną temperamentu, relację Tomka Adamskiego, aby zauważyć, że we wspomnianym w powyższym fragmencie kościele pochowana została księżna Anna Jabłonowska, która tak pięknie zapisała się w historii północnego Podlasia. Szczególnie wiele zawdzięczają jej Siemiatycze, ale pamięć księżnej zapewne często przywoływana jest także w jednym z białostockich liceów, którego jest patronką. Wydawałoby się, „gdzie Rzym, a gdzie Krym”, gdzie Białystok, a gdzie Ostróg. Kiedyś oba miejsca łączyła jedna wielokulturowa Rzeczpospolita.

Z kościoła, w którym wykonano mini koncert chórzyci przenieśli się do zamku, z którego można było podziwiać piękną panoramę Ostroga. Później oddano się czarowi starych ksiąg zgromadzonych w muzeum druku, gdzie główną postacią był Iwan Federow, prekursor druku z użyciem języka ruskiego. I tu również zaskakujące powiązanie, ponieważ ta, tak ceniona przez Ukraińców postać, związana jest z działalnością oficyny drukarskiej w podbiałostockim Zabłudowie. Zgromadzone w muzeum starodruki zawierały w sobie całą prawdę o dawno minionych czasach, które łączyły kulturę i dzieje obu narodów – polskiego i ukraińskiego.

Jednym z najważniejszych momentów podczas ukraińskiego *minitour-née* był koncert w ekumenicznej świątyni, stanowiącej jednocześnie salę koncertową Uniwersytetu w Ostrogu. Tak oto te chwile wspomina Tomek Adamski:

Głośne i nieustające brawa wzmagane przez wspaniałą akustykę XVI-wiecznej kaplicy, w której modlą się ludzie różnych wyznań sprawiają, że po kręgosłupach mężczyzn w czarnych smokingach i dziewczyn w tak samo czarnych, długich sukniach wędrują w górę delikatne dreszcze. Ka-

plica jest wypełniona po brzegi ukraińską młodzieżą, studentami, kadetami i władzami Uniwersytetu w Ostrogu.

Po dłuższej chwili brawa ustają, a na podwyższenie wchodzi Dyrygent i charakterystycznym gestem rąk nakazuje chórzystom otwarcie nut. Na pierwszy ogień idą dwa motety Bacha, których dźwięki tańczą gdzieś między sklepieniem, a ścianami kaplicy, uderzając z precyzją chirurga w licznie zgromadzoną publiczność. Potem chór wykonuje *Beati Quorum Via* Stanforda, kołysząc widzów w rytmie śpiewanej melodii. Następnie publiczność nagradza owacją na stojąco wykonanie *Ave Maria* Łukaszewskiego z podziałem na dwa chóry, z których jeden zostaje na scenie, a drugi „atakuje” z prawej nawy. Jest jeszcze *Alliluja* Twardowskiego oraz kilka polskich piosenek ludowych, przy których zebrani, raz po raz pobudzani przez Dyrygenta, bawią się i klaszczą. No i na koniec utwory rozrywkowe: *Michelle* Beatlesów, *Czaje Szukarije* i *Makumba*, przy których nawet powściągliwy wcześniej w gestach rektor Uniwersytetu w Ostrogu klaszcze i tupie w rytm nogami.

Dochodzi do tego, że ukraińska publiczność wcale nie chce nas wypuścić i falą braw domaga się kolejnych utworów. Po trwającym ponad godzinę koncercie, podziękowaniach i kwiatach, oraz wspólnym wykonaniu studenckiego hymnu *Gaudeamus*, w tumultie braw udaje nam się opuścić kaplicę, jednak nie bez żalu, że to już koniec wspólnego hołdu złożonego muzyce. Tak właśnie wyglądał niezapomniany koncert w Ostrogu.

Wizyta na Ukrainie nie mogła się obyć bez odwiedzenia tak ważnych dla serca każdego Polaka miejsc jak Krzemieniec i Lwów. Najpierw Chór zawitał do Krzemieńca, tak ważnego dla polskiej kultury z racji słynnego Liceum Krzemienieckiego oraz miejsca urodzenia Juliusza Słowackiego. „Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem. Większa nad inne – miastu panująca cieniem; stary – posępny zamek, który czołem trzyma, różne przybiera kształty...” pisał wieszcz w poemacie *Godzina myśli*. W magicznym mieście nazywanym Szwajcarią Wołyńską bądź Atenami Wołyńskimi, Chór znalazł się o poranku. Chórzyści jeszcze trochę zaspani po wieczorku pożegnalnym przygotowanym przez ukraińskich studentów w Ostrogu,

byli jednak już gotowi stanąć przed nową publicznością. Tym razem byli to rodacy z legendarnego wręcz Krzemieńca.

Dziś miasto jest jakby wyblakłe, z odrapanymi murami i dziurawymi ulicami. Nocą z powodu braku prądu nie świecą tu lampy i wszystko przykrywa, swym tajemniczym płaszczem, ciemność. Jednak wędrując ciasnymi uliczkami Krzemieńca czuje się całym ciałem oddech minionej epoki, lata świetności tego miasta przeblęskują jeszcze z pięknej, choć nadgryzionej zębem czasu architektury. Podczas spaceru ze zdwojoną mocą uświadamiamy sobie, że to tutaj urodził się jeden z największych polskich poetów – Juliusz Słowacki. Tu wiele znakomitości polskiej kultury uczyło się w słynnym Liceum Krzemienieckim. Ducha dawnego Krzemieńca ukazała nam polska nauczycielka pracująca w mieście. Widzieliśmy odrestaurowany dom Słowackiego, do którego idzie się małą, straszącą dziurami uliczką, wspinaliśmy się też na królującą nad miastem górę królowej Bony, na której stał niegdyś piękny zamek, niezdobyty aż do czasów wojen kozackich. Dopiero w 1648 roku Maksym Krzywonos obrócił go w ruinę, załogę wyciął w pień, a akta zamkowe wrzucił do zamkowej studni. Do dziś z warowni przetrwały jedynie fragmenty murów i baszt, które karmią wyobraźnię wszystkich zwiedzających.

Na popołudniowym koncercie mimo świątecznego dnia nie było tłumów. Ludzie żyją tam bardzo ubogo i aby przetrwać muszą pracować nawet w niedzielę. Niedzielę wykorzystuje się też, aby przygotować zapasy pożywienia na zimę. Jednak ci, którzy przyszli na koncert, doskonale znali słowa polskich pieśni patriotycznych i śpiewali je razem z nami. Byliśmy szczerze wzruszeni, kiedy małe dzieci wtórowały nam, gdy wykonywaliśmy *Pierwszą brygadę, Warszawiankę, czy Rozmaryn*.

Ale prawdziwe wzruszenia przyszły dopiero później. Okazało się bowiem, że ci skromnie żyjący ludzie, którzy często nie mają co ugotować na obiad, mają problemy z pracą, bo godnej i dobrej pracy tam po prostu nie ma, mieszkający w starych, zniszczonych, ale wciąż pięknych kamienicach, przyjęli nas iście po królewsku. To co, że na kanapkach były małe skrawki wędliny, a kawa i herbata były tak słabe, że można było przez nie spokojnie



Adam Jasiński dobrze pełni honory gospodarza. Studentki z Ukrainy podczas rewizyty w Białymstoku – jesień 2002 roku

dojrzeć twarz siedzącej po drugiej stronie stołu osoby. Z racji wytworzonej atmosfery był to jeden z najsmaczniejszych posiłków, jaki wielu z nas w życiu jadło. Gospodarze podzielili się z nami tym, czego im samym często brakuje. To było piękne i zostanie zapamiętane przez każdego z nas, a mała kartka z zamazanym obrazkiem Krzemieńca na zawsze znajdzie miejsce w naszych najgorętszych wspomnieniach. Wieczorem, podzieleni na grupki, udaliśmy się na nocny odpoczynek w różnych miejscach śpiącego Krzemieńca.

...

Na tym kończy się barwna opowieść Tomka Adamskiego. Później zwiadzaliśmy drogi sercu każdego Polaka Lwów. Zaśpiewaliśmy *Gaude Mater*

Polonia na cmentarzu Łyczakowskim oraz w łacińskiej katedrze. Zobaczyliśmy w centrum miasta słynny gmach opery oraz jeden z najpiękniejszych pomników Adama Mickiewicza. Pod operą u bukinistów można było nabyć między innymi polskie książki. Autor tych słów zakupił interesujące wydania *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza oraz *Pieśni o ojczyźnie* Kornela Makuszyńskiego. Radość z ich posiadania trwała tylko do przyjazdu na granicę. Książki zostały bowiem odebrane przez ukraińskich celników, ponieważ były wydane przed 1945 rokiem.

Po powrocie do domu zaczęliśmy przygotowania do nowego sezonu. Tym razem zaproponowano nam ponowne wykonanie wielkiego dzieła Giuseppe Verdiego – *Requiem*. Jedyne garstka najstarszych stażem chórzystów pamiętała wykonanie tego utworu prawie sprzed dwudziestu lat, dla znakomitej większości śpiewaków był to pierwszy kontakt z napisaną w operowym stylu mszą Verdiego.

2003

KOLEĐOWANIE AD 2003, oprócz tradycyjnych miejsc, objęło również macierzystą Uczelnię. Na Wydziale Ekonomii wykonaliśmy koncert połączony ze zbiórką na cele charytatywne. Radosny nastrój udzielił się słuchaczom i hojnie sygnęli groszem na rzecz potrzebujących.

Śpiewając jak co roku w styczniu kolędy i pastorałki, cały czas myślami byliśmy już przy Verdim i jego muzyce. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na ten moment, kiedy efekt wielogodzinnych, niekiedy żmudnych przygotowań wreszcie będzie mógł zaistnieć na estradzie Filharmonii. I oto nastał wreszcie ów dzień. Dla części z nas było to nostalgiczne przywołanie dawnych czasów, dla większości wielkie święto, ukoronowanie dotychczasowych wysiłków. Dla każdego chórzysty wykonanie takiego dzieła jest niczym śpiewacza matura.

Krótko cieszyliśmy się z sukcesu związanego z wykonaniem *Requiem* bo czekało nas już kolejne zadanie. Uczestniczyliśmy bowiem we współ-



Po koncercie charytatywnym na Wydziale Ekonomii UwB – styczeń 2003 roku. Na pierwszym planie od lewej: Anna Sarosiek, Tadeusz Pul, Joanna Cackowska, Dorota Kulaczewska, Lucyna Modzelewska, Magdalena Mroczo, Elżbieta Karwowska

nym wykonaniu *Stabat Mater* Antonina Dvořaka. Do tego przedsięwzięcia nasz zespół został zaproszony przez Chór Uniwersytetu Technicznego w Koszycach na Słowacji. Słowacki chór obchodził jubileusz i szukał partnera do wykonania dzieła Dvořaka. Znaleźiono nas przez Internet. Szybko doszliśmy do porozumienia i wkrótce byliśmy w drodze na Słowację. Koncert miał miejsce w Filharmonii w Koszycach. Nasi koledzy z Chóru Uniwersytetu Technicznego i ich dyrygent byli bardzo zadowoleni z dokonano wyboru. My zaś mieliśmy podwójną satysfakcję. Pierwsza była związana z możliwością wykonania jeszcze raz wspaniałego dzieła Dvořaka, a druga to poczucie godnego reprezentowania polskiej chóralistyki akademickiej oraz własnej Uczelni.



Po 18 lat od pierwszego wykonania, Requiem G. Verdiego śpiewało już zupełnie nowe pokolenie chórzystów – Filharmonia Białostocka, 21 marca 2003 roku

Jesienią w Białymstoku został zorganizowany jeden z pierwszych *Festiwali Nauki i Sztuki*. Późniejsze jego edycje odbywać się będą wiosną. W ramach festiwalu wszystkie białostockie chóry akademickie wspólnie wykonały *Chór niewolników* z opery *Nabucco* Giuseppe Verdiego. Niecały miesiąc później odbyliśmy krótkie *tournée* koncertowe po Litwie i Łotwie. W związku z kolejną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości śpiewaliśmy pieśni patriotyczne naszym rodakom w Wilnie i Rydze. O ile gród nad Wilią odwiedziliśmy po raz kolejny, to na Łotwie byliśmy po raz pierwszy. Dokładnie 11 listopada śpiewaliśmy w Rydze na koncercie zorganizowanym przez ambasadę Rzeczypospolitej. W związku z tym był to jedyny dotąd raz, kiedy pieśni patriotyczne nie zabrzmiały w kościele św. Wojciecha. Koncert

20. uýročie collegium technicum

slávnostné zhromaždenie k 20. uýročíu založenia ZBORU

piatok 9. mája 2003 o 11. hod., oáča maxmä tu, letná 9

20. jubilejný uýročný koncert

piatok 9. mája 2003 o 19. hod., Dom cirkvia o košiciach
p. 1. čakouska - Ivan hráoský - Zdeněk Lukáš
dirigent: Karol Petróczy

Jubilejný koncert u rámcí 48. kba

štvrtok 22. mája 2003 o 19. hod., Dom cirkvia o košiciach

a. Dvořák: Stabat Mater op. 58
Iveta Ájbová - Terisa šlepkoská
Tomáš Černý (cz) - Peter Mikuláš

Chor akademickí univerzity
u Białymstoku (pl)

Zbornáster: Edward Kalkowski

collegium technicum
Zbornáster: Karol Petróczy

štatna pílzaršória košice

dirigent: Petr Altrichter (cz)



prátprešová: Dom cirkvia, mlyzsesqca 70, po. šf. 14.00 - 16.00 hod., telefón: 69 807 65

*Program koncertu Stabat Mater Dvořaka
u Koszycach – 22. mája 2003 roku*

Wojciecha chętnie przystał na propozycję. Odtąd każdego roku chórzyci, którzy Święta Bożego Narodzenia spędzają u Białymstoku, spotykają się na Pasterce przy ul. Warszawskiej. Tak oto zrodził się jeszcze jeden element naszej chóralnej tradycji.

został przełożony o tydzień. Jakże się cieszyliśmy, że mimo zmienionego terminu świątynia przy ul. Warszawskiej była wypełniona po brzegi słuchaczami. W międzyczasie u ramach popularyzacji muzyki chóralnej zawitaliśmy po raz pierwszy do Michałowa, gdzie rozwijała aktywną działalność środowiskową nasza chórzystka Ania Dobrowolska. Jeszcze u listopadzie u inicjatywy profesor naszego Uniwersytetu, Teresy Zaniewskiej, koncertowaliśmy na Zamku Królewskim u Warszawie.

Tym razem rok nie zakończył się tradycyjnym chóralnym opłatkim. Umówiliśmy się, aby zaśpiewać podczas Pasterki u kościele, który u koncertami odwiedzaliśmy minimum dwa razy u roku, 6 stycznia i 11 listopada. Proboszcz parafii św.

2004

WKOLEJNYM ROKU NIE BYŁO KATAKLIZMU, ani zaskoczenia i śpiewająco zaczęliśmy go u Białymstoku przy ul. Warszawskiej i u Sokółce. Koniec zimy upłynął na przygotowaniach do wykonania

kolejnego wielkiego hitu i spełniły się marzenia chórzystów, którzy myśleli od dawna o wykonaniu dzieła Carla Orffa *Carmina Burana*. Ostatnie szlify utworu otrzymał na zgrupowaniu zimowym, które regularnie zaczęto organizować w budynkach Wydziału Pedagogiki i Psychologii. Zmienił się też tryb pracy podczas zimowego zgrupowania. Coraz większa liczba chórzystów pracowała i niewielu stać było na poświęcenie urlopu. Stąd całość prób przeniesiono na godziny popołudniowe. Próby trwają wtedy, od godz. 16.30 lub 17.00 do 21.00 lub niekiedy 21.30. W przerwie serwowany jest poczęstunek. Zgodnie z utartą tradycją, w czasie zgrupowania zimowego odbywają się otrzęsiny nowych adeptów śpiewania zespołowego. Ci, którzy przetrwali pierwsze najtrudniejsze pół roku muszą przejść obrzęd chóralnej inicjacji, który przygotowują ich nieco starsi koledzy. Prawdziwy artystyczny chrzest stanowi udział w wykonaniu wielkiego dzieła oratoryjnego.

Trzeba tu dodać, że na początku każdego niemal roku akademickiego do Chóru trafia kilkadziesiąt nowych osób. Wszyscy z nich spełniają podstawowe kryteria, ustalone przez Dyrygenta. Kiedy jednak wpadają w wir żmudnych prób, to tylko niewielka część zdoła dotrzeć do zimowego zgrupowania. Część z nich rezygnuje jeszcze przed końcem pełnego roku akademickiego. W ten sposób cieszymy się, jeżeli na następny rok zostaje w głosie po kilka osób. Ciągła rotacja to prawdziwa udręka wszystkich zespołów amatorskich. Gwarancją utrzymania poziomu jest uczestnictwo w zespole pewnej liczby osób, które stanowią jego rdzeń. Naszemu chórowi jak dotąd się to udawało. Bez wątplenia podstawowym czynnikiem, który powoduje pozostawanie chórzystów w zespole wciąż, przez wszystkie dotychczasowe dziesięciolecia, jest charyzma Dyrygenta. To dzięki niemu trwamy i pokonujemy kolejne progi.

Następnym utworem chronologicznie miała być *Carmina Burana*. Solidne przygotowanie i tym razem przyniosło pożądane efekty. Bogaty w efektowne zwroty utworu u niejednego chórzysty wywoływał dreszczyk emocji. Finałowy koncert stanowił nie tylko zwieńczenie długiej pracy, był też kulminacją składania w całość wielkiego dzieła, które dotąd można było jedynie słyszeć i to rzadko na żywo. To, co dla profesjonalistów jest

rzeczą codzienną, to dla amatorskich śpiewaków za każdym razem stanowi mały cud, oto ogromny aparat wykonawczy, znakomicie skoordynowany, w pełnej harmonii prowadzi do artystycznej kumulacji doznań. I do tego jest się w środku tego cudownego zjawiska. Kto tego nie przeżył, temu do prawdy trudno to sobie wyobrazić.

Na początku maja znów śpiewaliśmy w Sokółce. Tym razem był to sprawdzian formy przed wyjazdem zagranicznym. Dobrym zwyczajem Dyrygenta Edwarda Kulikowskiego, jest tworzenie możliwości do „koncertowej próby generalnej” przed każdym wyjazdem zagranicznym. Ważne jest, aby utwory nowe w repertuarze nie były śpiewane po raz pierwszy na festiwalu lub konkursie. Taki sposób postępowania sprawdził się w przeszłości, tak miało być i teraz przed wyjazdem do Szwecji.

Majowy *Międzynarodowy Festiwal Chóralny* w Helsingborgu odbywał się pod mało zaskakującą nazwą *Helsingborg Körfestival*. Była to nasza pierwsza wyprawa do kraju skandynawskiego. Podróż promem trwała całą noc. Niektórzy uprawiali czarny humor i nakazywali czujność, przypominając stosunkowo niedawną katastrofę polskiego promu Heweliusz, który płynął tą samą trasą. Na szczęście podczas naszej podróży pogoda była wspaniała i nawet nie za bardzo bujało. Ciekawostką było przekraczanie granicy. Polska 1 maja stała się członkiem Unii Europejskiej i nie potrzebowaliśmy już paszportu, aby przekroczyć granicę. Co prawda, na wszelki wypadek każdy z nas był wyposażony w paszport, ale niektórzy chcieli w praktyce wypróbować nową sytuację, przedstawiając podczas kontroli granicznej jedynie dowód osobisty. Jakież to było miłe uczucie, kiedy mogliśmy przekraczać granicę jedynie po okazaniu plastikowego dokumentu. Cieszyliśmy się jak dzieci. W dwadzieścia lat po pierwszej podróży zagranicznej wreszcie mogliśmy poczuć, że zmiany w naszym kraju sprawiają, iż możemy czuć się ludźmi naprawdę wolnymi.

Udział w szwedzkim festiwalu nie należał do najbardziej satysfakcjonujących. Odczuwaliśmy, że nie wykorzystaliśmy całego swego potencjału. W dodatku mało było możliwości do kontaktu z publicznością. Koncerty plenerowe organizowano w bardzo dziwnych miejscach. Nie mogliśmy po-

konać zdumienia, kiedy okazało się, że przypadło nam w udziale śpiewanie na zatrzymanych na chwilę schodach ruchomych... na dworcu. Wyjazd uratowały koncerty dla szwedzkich polonusów. Dodatkową atrakcją turystyczną była możliwość zwiedzenia Kopenhagi, do której dotarliśmy pokonując najdłuższy w Europie most. A w stolicy Danii czekała nieznana nam wówczas atrakcja – rower miejski. System był bardzo prosty. Tak jak w hipermarkecie wrzucało się monetę i jeździło wypożyczonym sprzętem do woli. Po odstawieniu można było monetę odzyskać. Dziś rower miejski działa także w Białymstoku.

Druga połowa roku upłynęła pod znakiem okazjonalnych koncertów, z których warto wymienić przynajmniej jeden. Był to występ dla słuchaczy Uniwersytetu III wieku, który miał miejsce w auli na Wydziale Filologicznym, w miejscu naszych prób. Był to nasz pierwszy kontakt z tą instytucją, ale nie pierwszy z osobami, które szczyt swojej aktywności życiowej mają poza sobą. Wcześniej podczas pobytów w Europie Zachodniej, a zwłaszcza we Francji zauważyliśmy, że osoby na emeryturze w uzyskanym czasie wolnym realizują swoje potrzeby, na co nie mogli sobie pozwolić pracując. Teraz w wyniku wydłużenia życia, także w Polsce seniorzy są coraz bardziej aktywni. W naszej działalności osoby starsze zawsze stanowiły najwdzięczniejsze audytorium.

W grudniu, także w auli na Wydziale Filologicznym, zorganizowany zostaje pierwszy z cyklu koncertów charytatywnych. Jest on współorganizowany przez Chór, studencki wolontariat oraz harcerzy z Hufca Białystok. Schemat ustalony spontanicznie podczas pierwszego przedsięwzięcia w grudniu 2004 roku miał być potem powtarzany w każdym następnym. W pierwszej części występują uczniowie i harcerze z jasełkami i kolędami, następnie po przerwie występuje nasz Chór. Występy zawsze gromadzą liczną widownię, wśród której dominują, to oczywiste, rodzice i dziadkowie małych artystów. W drugiej części wszyscy razem wysłuchują koncertu kolęd w wykonaniu Chóru. Przed koncertem rozprowadzane są bilety–cegiełki, z których całkowity dochód przeznaczony jest na świąteczną pomoc dzieciom z domów dziecka.

2005

ZIMA I WIOSNA 2005 ROKU nie mijają w spokojnej atmosferze. Co prawda dzieło oratoryjne tym razem miało być wykonywane dopiero w maju, więc było dużo czasu. Ale wcześniej czekał nas udział w renomowanym *Festiwalu Muzyki Cerkiewnej* w Hajnówce, a następnie kolej-

na trasa koncertowa we Francji. Jak się jednak wkrótce okazało, zanim doszło do planowanego koncertu z mszą Kilara, jeszcze raz wykonaliśmy *Requiem* Mozarta. W pierwszych dniach kwietnia zmarł papież Jan Paweł II. Cała Polska pogrążyła się w żałobie. Chór miał szczęście dwukrotnie spotkać się z Karolem Wojtyłą. Pierwszy raz podczas pobytu w Watykanie w 1986 roku, zaś drugi w Białymstoku w roku 1991. Jako jedyny chór białostocki dostąpiliśmy zaszczytu śpiewania podczas celebracji papieskiej w bazylice katedralnej. Po nabożeństwie Ojciec św. niespodziewanie podszedł do Chóru i odbył krótką rozmowę z Dyrygentem i chórzystami. Takie momenty zostają w pamięci chórzystów do końca życia.

Te doświadczenia spowodowały, że we wspólnym wykonaniu *Requiem* uczestniczyliśmy ze szczególnym wzruszeniem. Koncert

FUNDACJA 'MUZYKA CERKIEWNA' W HAJNÓWCE

DYPLOM

XXIV

Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej
HAJNÓWKA 2005



Chór Akademicki Uniwersytetu w Białymstoku (Polska)

pod dyrekcją Edwarda Kulikowskiego

II miejsce

w kategorii chórów amatorskich świeckich

Q. D. Sauer
Ms. J. Szwabalski
P. Szwabalski
Edward Kulikowski

BIAŁYSTOK - HAJNÓWKA
24.05.-29.05.2005

Dyplom za udział w Festiwalu Muzyki Cerkiewnej

w wykonaniu muzyków orkiestry Filharmonii Białostockiej oraz połączonych chórów akademickich białostockiego środowiska akademickiego odbył się w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego na Dziesięcinach.

Udział w *Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej* zakończył się sukcesem. Zdobyliśmy II nagrodę w kategorii chórów świeckich. Przygotowanie występu przez Dyrygenta zostało docenione przez jury i organizatorów festiwalu i w kolejnym roku nasz Maestro sam zasiadł wśród osób oceniających występy chórów.

W połowie maja, w 100-lecie zbudowania, we wnętrzach Bazyliki Katedralnej w Białymstoku zabrzmiała dostojna muzyka Wojciecha Kilara. Pierwszy raz mieliśmy możliwość wykonywania tak dużej formy muzycznej autorstwa polskiego kompozytora. Zaledwie kilka dni później już siedzieliśmy w autokarze zmierzającym ku Francji. Tym razem tournée organizował Chór Croqu'Notes z miejscowości Vandoeuvre położonej na przedmieściach Nancy. Chórem kieruje do dnia dzisiejszego nasz wypróbowany przyjaciel Madaleine Griffaton.

Prawie przez dwa tygodnie przemierzaliśmy kolejny raz Nancy i okolice wszędzie spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem. Poznaliśmy nowych francuskich kolegów, zawiązały się nowe przyjaźnie.

Mimo upływu lat podczas koncertów spotykała nas ta sama spontaniczna publiczność, owacyjnie przyjmująca program, z którym przyjechaliliśmy. Niezwykle gorący klimat panował także podczas wspólnych biesiad. Na jednym z pikników nasz Maestro z taką energią porwał do tańca Madlenkę (tak pieszczotliwie mówimy o niej od lat), że... skończyło się to małą kontuzją. No cóż, czasami w ferworze dobrej zabawy zapominamy, że znamy się już kilka dziesięcioleci, a czas nie stoi w miejscu.

Po powrocie, jeszcze w czasie wakacji, podczas warsztatów chórальных na ul. Świerkowej, trwały przygotowania do kolejnego udziału w *Festiwalu Organowym* w Katedrze Białostockiej. Występy z Józefem Kotowiczem były na tyle udane, że koncert został wkrótce powtórzony w Hajnówce.

Inaugurację nowego roku akademickiego poprowadził nowowybrany Rektor profesor Jerzy Nikitorowicz, wcześniej przez wiele lat dziekan Wy-



Chór w Parku Pepiniere w centrum Nancy – 1995 rok

działu Pedagogiki i Psychologii, z którego w historii Chóru rekrutowało się najwięcej śpiewających osób.

Jesienią mozartowska *Lacrimosa* jeszcze raz zabrzmiała w Katedrze. Połączone chóry akademickie ponownie wykonały genialne dzieło Mistrza z Salzburga. Jeszcze raz przypomniano także postać wielkiego Papieża Polaka. Pewna epoka zamykała się za nami.

2006

ROK ZACZAŁ SIĘ RUTYNOWO, jak poprzednie, w znanym już czytelnikowi rytmie, na który składały się kolędy, zimowe warsztaty i mrowcza pracy nad oratorium. Ten rytm przerwany zostaje zaproszeniem na koncert poświęcony jubileuszowi profesora Sława Krzemienia-Ojaka.



30-lecie Chóru. Koncert jubileuszowy w gmachu Filharmonii – 13 maja 2006 roku

Mogliśmy uczestniczyć w ważnym momencie życia profesora, współtwórcy białostockiego kulturoznawstwa, dzieląc się radością z samym profesorem i gronem jego przyjaciół.

W majowe dni znów dane nam było cieszyć się pięknem mozartowskiej frazy. Na kolejny jubileusz przygotowaliśmy „*Missę in C*” oraz oczywiście nowy program *a capella*.

Znów mogliśmy się cieszyć ze spotkania z koleżankami i kolegami z dawnych czasów, którzy licznie przybyli, aby fetować 30 rocznicę powstania Chóru. A wydawało się, jakby to było wczoraj.

Latem udaliśmy się na letnie zgrupowanie aż w Beskidy. Wylądowaliśmy w Jaworzynce, w pensjonacie stanowiącym własność słynnych braci Golców. Podczas warsztatów tradycyjne „ładowanie chórальных akumulatorów” mogliśmy połączyć z wypoczynkiem. Cieszyliśmy się wejściem Pol-



Tradycyjne jubileuszowe Gaude Mater w wykonaniu dawnych i obecnych chórzystów

ski do strefy Schengen przekraczając swobodnie w dowolnym miejscu granice między Polską, Czechami i Słowacją. Wreszcie Europa jest jednością.

Rok kończy tradycyjna aktywność. Najpierw inauguracja roku. Potem *Dni Kultury Chrześcijańskiej*. Następnie koncerty z repertuarem patriotycznym. A w grudniu koncert charytatywny, spotkanie oplatkowe i Pasterka w św. Wojciechu.

2007

NA POCZĄTKU ROKU trafiliśmy z kolędami w miejsce niezwykle. To parafia w Rzekuniu koło Ostrołęki. Jest to jedna z najwspanialszych stron pracy Chóru, że śpiewamy w najbardziej reprezentacyjnych salach filharmonicznych, w katedrach i bazylikach, ale jednocześnie w małych miejscowościach, czasami w wiejskich kościółkach. Śpiewamy

dla koneserów, znawców muzyki, ale także dla tych, którzy chór z prawdziwego zdarzenia słyszą po raz pierwszy w życiu, a może także po raz ostatni. Działalność Chóru, to także edukacja muzyczna i popularyzacja muzyki. Wielu chórzystów przechodzi w zespole przyśpieszony kurs edukacji muzycznej. Nadrabiane są braki, które niestety są wpisane w edukację powszechną. Ale rodziny chórzystów przechodzą częściowo tę edukację razem z nimi. Nierzadko mama czy tata studenta chórzysty po raz pierwszy zasiadają w sali Filharmonii, aby posłuchać wielkiego oratorium. A chórzyci czasami wiodą Chór do swoich miejsc zamieszkania. Koncert w Rzekuniu stanowił także część tej tradycji.

Do roku 2007 mieliśmy w historii Chóru zapisaną realizację dwu wspaniałych mszy żałobnych *Requiem*. Wykonywanie dzieł skomponowanych przez Giuseppe Verdiego i Wolfganga Amadeusza Mozarta, dla każdego chórzysty zawsze wiązało się z ogromną satysfakcją, ale także powodowało zainteresowanie utworami innych kompozytorów o tej samej tematyce. Tak oto pojawiła się koncepcja zmierzenia się z niezwykle klimatycznym *Requiem* Gabriela Fauré, bądź monumentalnym *Requiem niemieckim* Johannesa Brahmsa. Jako pierwszy przyszło nam wykonać utwór kompozytora francuskiego. Niektórzy z chórzystów, którym dane było wcześniej wykonać dzieła Mozarta i Verdiego, po koncercie z *Requiem* Fauré żartowało, że do „wielkiego szlema” brakuje tylko Brahmsa. Przyszłość miała dać możliwość zrealizowania i tego życzenia.

Po marcowym koncercie w Filharmonii uczestniczyliśmy śpiewająco w zakończeniu *v Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki*, które miało miejsce także w gmachu przy Podleśnej. Od tej pory *Festiwal* odbywał się już zawsze na wiosnę. Na początku maja jako zaproszony gość uczestniczyliśmy w otwarciu *Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej*. A następnie po dwu koncertach przygotowawczych – w Sokółce i Wasilkowie – udaliśmy się do Poznania, aby wziąć udział w festiwalu chórów uniwersyteckich *Universitas Cantat*. Znow mogliśmy cieszyć się wykonywaniem muzyki we wspaniałej auli Uniwersytetu Adama Mickiewicza, która jako jedyna w Polsce, jest także salą koncertową Poznańskiej Filharmonii.



Praca podczas letnich warsztatów w Ostrowie Pieckowskim – lato 2007 roku

Po letnich warsztatach i inauguracji uczestniczyliśmy w historycznym wydarzeniu. Otóż po latach starań wreszcie można było zainaugurować działanie pierwszego wydziału naszej uczelni poza granicami kraju. 5 października w obecności Rektora Uniwersytetu w Białymstoku profesora Jerzego Nikitorowicza oraz Wiceministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego profesora Stefana Jurgi – niegdyś chórzysty – nastąpiło uroczyste otwarcie roku akademickiego na Wydziale Ekonomiczno-Informatycznym w Wilnie. Do dziś jest to jedyny wydział polskiej uczelni mający swoją stałą siedzibę poza granicami Rzeczypospolitej. Nasz Uniwersytet jak dotąd nie ma patrona. Gdyby jednak kiedyś się tak stało, że patronem uczelni w Białymstoku zostałby król Stefan Batory, to wileńscy studenci znów mogliby studiować na Uniwersytecie Stefana Batorego. Gdy wybrzmiały hymny litewski i polski, odbyła się immatrykulacja i został wygłoszony wykład inauguracyjny, wszyscy goście udali się do kościoła św. Piotra i Pawła na An-

tokolu, gdzie białostoccy chórzycy dali koncert. Pochwały ze strony prof. Stefana Jurgi przyjmowaliśmy w szczególny sposób, wszak wyszły one z ust osoby, która przez wiele lat także śpiewała w chórze akademickim.

Jesienią patriotyczne śpiewanie w naszym wykonaniu mogli wysłuchać między innymi mieszkańcy Goniądza, Moniek i Siemiatycz. Z kolei współpraca z Józefem Kotowiczem zaowocowała wykonaniem *Mszy e-moll* Stanisława Moniuszki. Koncert miał miejsce w białostockiej farze.

2008

POCZĄTEK ROKU 2008 rozpoczęliśmy tradycyjnym kołędowaniem w znanych już miejscach. W marcu śpiewaliśmy *Ad multos annos* nowo wypromowanym doktorom i doktorom habilitowanym w pięknej auli Wydziału Ekonomii i Zarządzania na ul. Warszawskiej. Kwiecień minął pod znakiem polskiej muzyki współczesnej. Wykonaliśmy koncert z orkiestrą, na który złożyły się *Exodus* – Wojciecha Kilara, oraz *Raptus Europae* Marka Jasińskiego. *Raptus Europae* to 5 monumentalnych obrazów symfonicznych na sopran, chóry i orkiestrę. Dzieło to wykonaliśmy wspólnie z zawodowym Chórem Opery i Filharmonii Podlaskiej. Całością dyrygował dyrektor opery Marcin Nałęcz-Niesiołowski.

Na letnich warsztatach spotkaliśmy się tym razem nad Bałtykiem w Mikoszewie. Praca związana była z nowym repertuarem, który miał być wykonywany z Józefem Kotowiczem w ramach sierpniowych Koncertów Organowych. Przygotowywaliśmy się także do zupełnie nowego przedsięwzięcia. Otóż w sierpniu w gmachu przy ul. Podleśnej mieliśmy uczestniczyć w projekcji filmu z muzyką na żywo. Tego rodzaju wydarzenia nie było dotąd w Białymstoku. W ostatnim dniu wakacji 31 sierpnia Chór Uniwersytetu w Białymstoku i Orkiestra Symfoniczna Opery i Filharmonii Podlaskiej zasiadły przed wielkim ekranem, na którym wyświetlano film Sergiusza Eisensteina *Aleksander Newski*. W miejscach, w których w filmie rozbrzmiewała muzyka, dyrygent „uruchamiał” cały zgromadzony aparat

wykonawczy. Całość musiała być bardzo efektowana, a wielu z nas żałowało, że nie może wszystkiego zobaczyć i słyszeć siedząc na widowni.

Jesień tradycyjnie upłynęła pod znakiem śpiewów patriotycznych w Białymstoku i okolicy. Za to bardzo wcześnie zaczęliśmy kolędowanie. Już 11 grudnia zaproszeni przez Stowarzyszenie Inżynierów wprowadzaliśmy świąteczny klimat w sali widowiskowej budynku Naczelnej Organizacji Technicznej przy ul. Skłodowskiej, a trzy dni później charytatywnie z harcerzami kolędowaliśmy we „własnej” auli przy ul. Liniarskiego. Potem już tradycyjny chóralny opłatek z dawnymi chórzystami i mnóstwem dzieciarni z niecierpliwością oczekującej przyjsia Mikołaja, Pasterka i tak oto minął kolejny rok.

2009

KOLĘDOWANIE W NOWYM ROKU zaprowadziło nas – obok tradycyjnych miejsc – do Chodorówki koło Suchowoli. Tam nas jeszcze nie było. Znowu pojawiła się radość ze spotkania z zupełnie nowymi słuchaczami. Zimowe warsztaty tym razem poświęcone były przygotowaniu do wykonania *Te Deum* Antona Brucknera. Utwór na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę zabrzmiał 15 maja. Po udanym koncercie nasze myśli kierowaliśmy już ku Hiszpanii. W lipcu mieliśmy się udać po raz pierwszy do kraju Cervantesa. Zostaliśmy zakwalifikowani do wzięcia udziału w *VII Festiwalu Muzyki i Folkloru* w Cantonigros w Katalonii.

W połowie lipca autokar wioził nas przez Niemcy i Francję ku Hiszpanii. Po drodze zwiedziliśmy południową Francję. Zachwyciła nas Prowansja, stary Avignon, Nimes. Przed samą granicą popróbowaliśmy akustyki w langwedockiej Narbonie. W Cantonigros wystąpiliśmy między innymi w kategorii ludowej. Pięknie prezentowaliśmy się w strojach wypożyczonych dzięki uprzejmości dyrekcji Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury od zespołu Kurpie Zielone.

Atrakcją wyjazdu było zwiedzanie pobliskiej Barcelony, które zapewnili organizatorzy festiwalu. Po zaprezentowaniu krótkiego koncertu w le-

gendarnej Sagrada Familia cały Chór podzielił się na dwie części. Jedna przeniosła się na stadion dumy Katalonii, futbolowej drużyny FC Barcelona, natomiast druga udała się na wycieczkę pieszą po miejscach związanych z najsłynniejszym barcelońskim architektem Antonio Gaudim. Po południu obie grupy spotkały się na przyjęciu zorganizowanym dla nas przez przyjmujące nas katalońskie rodziny. Podczas rozmów zrozumieliśmy, jak silna jest katalońska odrębność i jak duża niechęć Katalończyków do władz centralnych w Madrycie.

Występy w Cantonigros nie przyniosły spektakularnych sukcesów. Mogliśmy jednak spokojnie spojrzeć w lustro. Nie przynieśliśmy wstydu, ani polskiej chóralistycy, ani naszej Uczelni, której nazwa zabrzmiała wielokrotnie podczas występów i dumnie widniała za przednią szybą autokaru, którym się poruszaliśmy. W drodze powrotnej do ojczyzny odwiedziliśmy Lotaryngię, a jakżeby inaczej. Z naszymi francuskimi przyjaciółmi spędziliśmy kolejny fantastyczny wieczór po koncercie w Vandoeuvre-les-Nancy.

Jesienią po dłuższej przerwie zaśpiewaliśmy w Suwałkach. W październiku uświetnialiśmy organizowane tam *Dni Papieskie*. W tym samym miesiącu uczestniczyliśmy w kolejnej edycji *Dni Kultury Chrześcijańskiej* w Białymstoku. I pomyśleć, że to już ponad trzydzieści lat, jak współtworzymy to ważne dla naszego miasta wydarzenie.

2010

IOTO STAŁO SIĘ, partytury czwartego wielkiego *Requiem* pojawiły się na wiosennych próbach. Zanim jednak wykonaliśmy w Operze i Filharmonii Podlaskiej dzieło Brahmsa, wzięliśmy udział w koncercie ekumenicznym zatytułowanym *Aby byli jedno*. Koncert odbył się w sali przy ul. Podleśnej. Chóralni nowicjusze mogli się więc oswoić z miejscem, nim wystąpili w wielkim dziele z orkiestrą i solistami.

Tuż po tradycyjnie kolędowym początku miały miejsce dni intensywnej pracy na warsztatach zimowych. Termin „warsztaty” w odniesieniu do

zimowych spotkań, mocno zakorzenił się w świadomości chórzystów, wypierając dawniej używane słowo „obóz”. Słowo warsztaty lepiej oddawało istotę popołudniowych, intensywnych spotkań, podczas których szlifowaliśmy formę na nadchodzący rok kalendarzowy.

19 marca zabrzmiał kolejny wielki utwór w wykonaniu Chóru. *Requiem niemieckie* to dzieło nad wyraz osobiste, powstało pod śmierci matki Johannesa Brahmsa. Stanowi ono popis kompozytorskich umiejętności, a zarazem hołd złożony wielkim poprzednikom. Nietypowym jest z kolei to, że tekst mszy rozbrzmiewa nie po łacinie, ale po niemiecku.

10 kwietnia krajem wstrząsnęła wiadomość o katastrofie prezydenckiego samolotu lecącego na uroczystości rocznicowe w Katyniu. Dzieliliśmy smutek wszystkich Polaków, czemu daliśmy wyraz śpiewając podczas nabożeństwa żałobnego – odprawionego w Bazylice Katedralnej w dniu pogrzebu pary prezydenckiej – 18 kwietnia.

W maju wystąpiliśmy z monograficznym koncertem zawierający jedynie utwory *negro spirituals*. W repertuarze Chóru uzbierało się ich sporo. Niektóre z biegiem czasu wykonywaliśmy w różnych aranżacjach. Tak było na przykład z *Nobody knows...* czy *Deep river*. Ten specyficzny repertuar, pełen energii i radości, ale także klimatu, do którego trzeba się „przebić”, zawsze cieszył się dużym wzięciem u publiczności. Nie bez przyczyny wybraliśmy więc taki repertuar, aby zaprezentować go pracownikom i studentom uczelni. Zawsze przy takiej okazji liczymy, że na widowni znajdą się takie osoby, które same zechcą wykonywać tego rodzaju muzykę i dołączą do zespołu. Koncert tym razem odbył się w nowym gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Skłodowskiej. Występ z tym samym repertuarem został powtórzony jeszcze dwukrotnie, miesiąc później zabrzmiał w kościółku farnym w ramach cyklu *Muzyka w starym kościele*, a jesienią w kościele św. Jadwigi na Słonecznym Stoku.

W listopadzie miały miejsce tradycyjne śpiewy patriotyczne. Bardzo regularnie wykonujemy je już w trzech miejscach. Oczywiście w kościele św. Wojciecha – zawsze 11 listopada po wieczornym nabożeństwie o godz. 18.00, następnie w Sokółce i od pewnego czasu także regularnie w Wasil-

kowie. Cieszymy się, że rozrasta się grono naszych wiernych słuchaczy, ale rytm koncertów staje się coraz bardziej intensywny, co rodzi sporo problemów.

2011

ZIMOWE WARSZTATY AD 2011 upływały nam pod znakiem wspomnień. Obejmowały bowiem przygotowania do kolejnego jubileuszu. Chór zbliżał się do 35 rocznicy swojej działalności. Tak oto mijają kolejne pięciolecia, a Edward ciągle z tą samą niespożytą energią prowadzi zespół do kolejnych artystycznych przygód, pełnych satysfakcji sukcesów. Zarządza swoim optymizmem, humorem i nade wszystko wiarą w człowieka. Po naradach z chóralną starszyzną Dyrygent postanawia uczcić jubileusz dziełem, którym Chór rozpoczął przygodę z wielką muzyką oratoryjną. Tak oto przed śpiewakami znów pojawiają się nuty *Theresienmesse* Józefa Haydna. Chociaż to „znów” właściwie dotyczy zaledwie kilku osób, które wytrzymały w Chórze kilkadziesiąt lat od pierwszego wykonania dzieła Haydna. Była to nade wszystko okazja do refleksji i wspomnień. Jakże wiele się zmieniło od tamtych czasów. Cieszyliśmy się, że zmieniło się na lepsze. Do wykonania dzieła Dyrygent zaprosił dawnych chórzystów, uczestniczących w koncertach w 1984 roku. Część z tych, którzy skorzystali z zaproszenia, postanowiła przedłużyć przygodę z Chórem i śpiewają w nim do dziś.

Jubileuszowy koncert został wykonany 27 maja w gmachu przy ul. Podleśnej. Jak w każdym koncercie tego rodzaju złożyły się nań dwie części. *Mszę B-dur*, wykonaną z orkiestrą i solistami poprzedziła część *a capella*. Po występie odbyło się tradycyjne przyjęcie, podczas którego spotykają się różne pokolenia chórzystów. To zawsze wielkie święto, uwidaczniające siłę tkwiącą w chóralnym muzykowaniu. Chętnych do uczestniczenia w uroczystościach jubileuszowych jest coraz więcej, co budzi radość, ale także powoduje kłopoty organizacyjne. Niełatwo bowiem znaleźć w Białymstoku salę, w której do kolacji zasiądzie kilkaset osób.

Latem zgodnie z planem odbyły się chóralne warsztaty. Tym razem jednak podzielono je na dwie części. Albowiem oddzielne warsztaty zostały zorganizowane dla chóralnego narybku. Młodzi adepci zespołowego śpiewania spotkali się z Dyrygentem kilka dni przed zasadniczymi warsztatami przeznaczonymi dla wszystkich chórzystów. Taka łagodna adaptacja coraz bardziej jest potrzebna, ponieważ poziom Chóru i stopień zaawansowania w pracy mogą dosyć skutecznie wystraszyć nowicjuszy. Wcześniejsze spotkanie z Dyrygentem skutecznie łagodzi ten efekt i daje nadzieję na przetrwanie pierwszego, trudnego okresu przez większą liczbę pierwszoroczników.

Jesienią odbyliśmy tradycyjną już rundę z pieśnią patriotyczną na ustach. Poza utartym szlakiem zawitaliśmy na Litwę, gdzie uczestniczyliśmy w uroczystościach związanych z odsłonięciem pomnika poświęconego pamięci mieszkańców Ziemi Ejszyskiej. Koncert odbył się w Ejszyszkach, na zaproszenie żyjących tam Polaków. W listopadzie jeszcze raz wykonaliśmy patriotyczny repertuar z okazji wręczenia Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego. W auli, w której na co dzień ćwiczymy, tym razem wystąpiliśmy na zaproszenie władz Wydziału Historyczno-Socjologicznego naszego Uniwersytetu.

2012

WIOSNĄ ROKU 2012 dociera do nas wiadomość o ważnym wyróżnieniu. Otóż kapituła Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka na wniosek białostockiego oddziału Stowarzyszenia PAX postanowiła nagrodzić nasz Chór. Zostaliśmy laureatem LXV Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka w kategorii NAGRODA ARTYSTYCZNA za propagowanie w Polsce i za granicą muzyki polskiej, sakralnej i polskich pieśni patriotycznych. Cieszyliśmy się, że nasza konsekwentna działalność na tym polu została dostrzeżona. To tylko dodatkowa satysfakcja, bo przecież nie dla nagród rokrocznie wykonujemy dziesiątki koncertów propagując polską muzykę i tradycję. Uroczystość wręczenia Nagrody odbyła się 18 maja w Gale-



Chór przed dawnym Pałacem Zimowym w Petersburgu – sierpień 2012 roku

rii Porczyńskich w Warszawie. Tym samym mieliśmy kolejną okazję do zaprezentowania naszego dorobku warszawskiej publiczności. Koncert został bardzo ciepło przyjęty przez zgromadzoną licznie widownię.

Rok 1612 to w historii Polski data może nieszczęśliwie eksponowana. W tym bowiem roku po kilku latach zajmowania Moskwy polska załoga została przepędzona z Kremla. Zupełnie inne znaczenie rok ów ma w historii Rosji. Po rozpadnięciu się Związku Radzieckiego i pożegnaniu się władz rosyjskich z częścią sowieckiej symboliki, zaprzestano oficjalnego świętowania rocznicy rewolucji październikowej. Jednocześnie świętem państwowym Rosji ogłoszono 4 listopada, nawiązując wprost do daty wypędzenia Polaków z Kremla w 1612 roku. Zapewne nie wspominałbym o tym wszystkim, gdyby nie fakt, że właśnie w okrągłe 400 po tych wydarzeniach Chór Akademicki Uniwersytetu w Białymstoku znalazł się po raz pierwszy w Rosji. Mieliśmy uczestniczyć w *Festiwalu Muzyki Chóralnej*

w dawnej stolicy imperium – Sankt Petersburgu. Pierwszy raz zespół udawał się tak daleko na wschód Europy.

Imperialny Petersburg przywitał nas chłodem, podobnie jak chłodne było przyjęcie na unijno-rosyjskim przejściu granicznym. Niemniej wielu chórzystów z zainteresowaniem oczekiwało spotkania z miastem rosyjskich carów. Pobyt w dawnej stolicy Rosji miał dwie odsłony. Pierwsza związana z naszymi festiwalowymi występami, druga zaś turystyczna. Jak zawsze w takich przypadkach staraliśmy się w jak największym stopniu „doświadczyć” miejsca, do którego poprowadziły nas artystyczne peregrynacje.

Od strony artystycznej petersburski festiwal stał na bardzo wysokim poziomie. Chór Uniwersytetu w Białymstoku wypadł bardzo dobrze, zdobywając jeden z głównych laurów. Prawdziwą satysfakcję przyniósł nam koncert laureatów, który miał miejsce w jednej z sal muzycznych dawnego pałacu carskiego. Żywiołowe owacje wywołało brawurowe wykonanie *Poloneza* Ogińskiego, utworu bardzo znanego w całym byłym Związku Radzieckim. Natomiast wykonany jako ukłon w kierunku gospodarzy *Gospodi pomiluj* Lwowskiego, już po zakończonym występie, pobudził jedną z miejscowych dyrygentek do fachowej wymiany zdań z naszym Maestro. Rzecz dotyczyła interpretacji tego kanonicznego utworu. W tym momencie piszącemu te słowa przypomniał się fakt z festiwalu w Grecji, w którym jeden z chórów rosyjskich dostał obniżone noty za niestyłowe wykonanie utworu obowiązkowego.

Chyba sporo w tym jednak subiektywizmu. A tego rodzaju sytuacje potwierdzają, że najlepiej cieszyć się muzyką, a nie szukać dziury w całym, co jest istotą konkursowych przesłuchań.

W październiku tradycyjnie uczestniczyliśmy w inauguracji nowego roku akademickiego, który otwierał nowowybrany Rektor profesor Leonard Eteł. Jednocześnie dziekanem Wydziału Pedagogiki i Psychologii został piszący te słowa.

W wielu z nas zrodziła się wówczas refleksja o dojrzewaniu naszego Chóru i przypomniały się sytuacje, w których zazdrościliśmy chórzystom z Poznania, że w swoich szeregach mają także pracowników uniwersytetu,



Autor tekstu i Dyrygent profesor Edward Kulikowski w otoczeniu chórzystów – 3 października 2012 roku

a przynależność do chóru podkreślał w publicznych wystąpieniach rektor profesor Stefan Jurga. Teraz takie sytuacje są także naszym udziałem. I tak w zespole, obok studentów i absolwentów, mamy także grupę pracowników naukowych naszego Uniwersytetu.

2013

W STYCZNIU 2013 ROKU pieśni patriotyczne zabrzmiały szczególnie uroczyście. Wyjątkowo zaśpiewaliśmy je na początku a nie na końcu roku. Okazją była 150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Ów patriotyczny zryw obfitował w pieśni, które z czasem trafiły do na-

rodowych śpiewników. W repertuarze pieśni patriotycznych wykonywanych przez Chór największa część pochodzi z dwu okresów, pierwszy jest związany właśnie z Powstaniem Styczniowym, drugi zaś – to czas aktywności Legionów Józefa Piłsudskiego.

Z ogromną radością mogliśmy wykonywać piękne, nasycone emocjami, patriotyczne utwory na zakończenie sesji naukowej poświęconej Powstaniu Styczniowemu. Sesja i koncert odbyły się w auli Wydziału Historyczno-Socjologicznego, którego władze były organizatorem całego przedsięwzięcia. Ten sam koncert powtarzamy po kilku dniach w Aula Magna Uniwersytetu Medycznego. Tutaj miały miejsce uroczystości rocznicowe organizowane przez władze samorządowe.

Zimowe warsztaty w tym roku związane były przede wszystkim z przygotowaniem do uczestnictwa w *III Międzynarodowym Festiwalu Chórów i Orkiestr* w Paryżu. Po wielu pobytach we Francji, podczas których mieliśmy okazję do kilkukrotnego zwiedzania stolicy, wreszcie mogliśmy w niej zaśpiewać. Przed wyjazdem zgodnie z tradycją został zaplanowany koncert, podczas którego mogliśmy wykonać cały przygotowany na wyjazd program. Tym razem miejscem koncertu był kościół pod wezwaniem św. Ojca Pio przy ul. Mickiewicza.

Paryski festiwal odbył się pod koniec wakacji w ostatniej dekadzie sierpnia. Występy w stolicy Francji dały nam wiele satysfakcji. Jak zwykle podczas festiwalu nie było konkursowego ścigania, co znacząco wpłynęło na ostateczny efekt w postaci kontaktu z publicznością. Trzeba tu koniecznie podkreślić, że nasz Maestro jest pod tym względem mistrzem na mistrzami. I nieważne, czy jest to kościółek w małej wiejskiej parafii, czy szacowne grono audytorium uniwersyteckiego, czy też publiczność festiwalowa w dowolnym europejskim kraju, Dyrygent w każdej sytuacji nawiązuje niezwykle wprost kontakt ze słuchaczami, wciągając ich w sam środek wydarzeń. Tak było i tym razem. Licznie zgromadzona publiczność w Kościele Amerykańskim (tam odbywały się główne koncerty festiwalowe) owacyjnie przyjmowała i prezentowaną przez nas muzykę, i otwartość Dyrygenta.



Sopran i alty na Polach Marsowych w Paryżu – sierpień 2013 roku

Szczególne wrażenie na wszystkich chórzystach zrobił koncert plenerowy na Polach Marsowych nieopodal słynnej Wieży Eiffla. Magia miejsca, piękna pogoda, licznie zgromadzona publiczność stworzyły idealne warunki do fantastycznego występu, który na długo zapadł w pamięci wszystkich uczestniczących w nim chórzystów.

Poza koncertami mieliśmy okazję zwiedzenia miasta. Niektórzy byli tu po raz kolejny, jednak większość chórzystów w stolicy Francji była po raz pierwszy. Trzeba było odwiedzić kultowe miejsca, Montmartre, Plac Gwiazdy z Łukiem Tryumfalnym, Luwr i oczywiście Wieżę Eiffla.

Będąc przy słynnej wieży udaliśmy się spacerkiem na drugą stronę Sekwany, aby na nieodległym skwerze oddać cześć naszemu wielkiemu rodakowi Adamowi Mickiewiczowi. Niestety niewielu Polaków wie, że tak blisko Pól Marsowych i Wieży Eiffla znajduje się pomnik wieszczki autorstwa



Turystyczne impresje z Paryża. Powyżej – Edward Kulikowski w otoczeniu chórzystów pod pomnikiem Adama Mickiewicza, po prawej – Adam Jasiński i Ania Wolkowycka w gotowości do zwiedzania – sierpień 2013 roku

ta sama niepowtarzalna i gorąca atmosfera. Tym razem zaśpiewaliśmy w pięknie odrestaurowanej kaplicy pałacowej, w której w XVIII wieku modlił się były król Polski Stanisław Leszczyński.

jednego z największych francuskich rzeźbiarzy przełomu XIX i XX wieku, Antoina Bourdelle.

W drodze powrotnej znów zawitaliśmy do przyjaciół w Lotaryngii. Tym razem gościł nas Chór Les Croissant d'Or z Luneville. Niezawodny Marc Dubois ze swoimi chórzystami obdarzają nas swoją przyjaźnią już ponad 30 lat. Wszystkie emocje odżywają podczas każdego z następnych spotkań. A koncerty w Luneville od lat charakteryzuje





Koncert na zakończenie pobytu we Francji w kaplicy pałacowej w Luneville – sierpień 2013 roku

Po powrocie uczestniczyliśmy w uroczystej inauguracji roku akademickiego w nowej, pięknej auli Wydziału Pedagogiki i Psychologii. Wieczorem, po inauguracji, braliśmy udział w uroczystym wieczorze artystycznym związanym z oddaniem nowej auli do użytku. Obok nas wystąpili studenci Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina, Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Ponieważ zdecydowana większość chórzystów wywodzi się z Wydziału Pedagogiki i Psychologii, z dumą śpiewaliśmy w nowej, pięknej sali stanowiącej odtąd część Wydziału, który ukończyliśmy. To także widomy znak przemian, jakie zachodzą w kraju i na naszym Uniwersytecie.

Jesienią ponownie wykonaliśmy wspaniałe *Requiem* Gabriela Fauré. Cudowna muzyka francuskiego kompozytora jeszcze raz przywołała w nas wspomnienia miłych chwil przeżytych w Paryżu i w Luneville. Tradycyjnie już wzięliśmy aktywny udział w *Dniach Kultury Chrześcijańskiej*. Tym razem koncert miał miejsce w kościele św. Jadwigi na Słonecznym Stoku.



Koncert w Katedrze w Grodnie – 16 listopada 2013 roku

Pieśni patriotyczne – jak co roku – zabrzmiały w kościele św. Wojciecha, ale w kilka dni później odbył się koncert wyjątkowy. Otóż zostaliśmy zaproszeni do wzięcia udziału w uroczystościach Święta Niepodległości w Grodnie. Uroczystości były organizowane przez Konsulat Rzeczypospolitej w Grodnie, a zaproszenie do Chóru skierował Konsul Generalny Andrzej Chodkiewicz.

Tak oto 16 listopada polskie pieśni patriotyczne w Bazylice Katedralnej św. Franciszka Ksawerego w Grodnie śpiewaliśmy naszym rodakom pozostałym po drugiej wojnie światowej na Ziemi Grodzieńskiej.

Wykonywane przez nas utwory u licznych słuchających wywołały łączyły wzruszenia. Nam także trudno było się oprzeć emocjom. Po koncercie uczestniczyliśmy w bankiecie wydanym przez Konsula. Podczas wieczoro-

ru daliśmy drugi improwizowany już koncert, który wywołał nieopisany wprost entuzjazm. Koncert szybko zamienił się we wspólne Polaków śpiewanie, które trwałoby zapewne do rana, gdyby nie konieczność powrotu do domu.

Udany rok zakończył udział w *40. Jubileuszowym Festiwalu Barbórkowym Chórów Akademickich*, który w pierwszych dniach grudnia odbył się we Wrocławiu w przepięknej Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego. Po powrocie ze stolicy Dolnego Śląska zaśpiewaliśmy tradycyjny już *Charytatywny Koncert Kolęd* na rzecz Domu Dziecka nr 2 w Białymstoku. Jednak odbyło się to po raz pierwszy w nowej Auli Dydaktyczno-Widowskiej Wydziału Pedagogiki i Psychologii przy ul. Świerkowej. Odtąd grudniowe koncerty dobroczynne odbywać się będą właśnie tutaj.

2014

POCZĄTEK ROKU TO ZNÓW KOŁĘDOWANIE. Tym razem poza tradycyjnymi miejscami mogliśmy zaśpiewać w kościele w Konowalach. Zimowe warsztaty chóralne poświęcone były przygotowaniom do kolejnego sezonu, a zwłaszcza występowi podczas *III Międzynarodowego Festiwalu Chóralnego im św. Klemensa z Ochrydy*, które miały się odbyć w Macedonii.

Zanim jednak wyjechaliśmy na Bałkany sprawdziliśmy formę koncertując w Sokółce i podczas *Dni Wydziału Pedagogiki i Psychologii*. W auli Wydziału prezentowany był program rozrywkowy. W trakcie koncertu miało miejsce premierowe wykonanie *Bohemian Rhapsody* z repertuaru zespołu Queen w opracowaniu na chór mieszany. Jest to klasyczny przykład tego, że w repertuarze wykonywanym przez Chór nierzadko pojawiają się utwory muzyki popularnej, które wpadną w ucho temu czy innemu chórzysty. Ten zaś tak długo nalega na Dyrygenta, aż ten w końcu znajdzie odpowiednie nuty, a jeżeli tych nie ma, to Szef sam przygotowuje opracowanie.

Jeszcze przed wyjazdem do Macedonii miał miejsce ciekawy eksperyment. Otóż w ramach *XII Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki* na Rynku Kościuszki w Białymstoku, Chór wykonał repertuar rozrywkowy z towarzyszeniem zespołu *Emisja*, w jazzowym składzie.

Pierwsza połowa sierpnia upłynęła pod znakiem udziału we wspomnianym festiwalu w Macedonii. Podczas koncertów festiwalowych zaprezentowaliśmy różnorodny repertuar, w którym nie zabrakło polskich akcentów. Popularyzowanie polskiej kultury od początku istnienia Chóru stanowi jego znak firmowy.

Niezapomnianych wrażeń dostarczały nam również mniej oficjalne występy, „organizowane” w trakcie zwiedzania miasta i jego okolic. Możliwość zaśpiewania między innymi w Starożytnym Teatrze, Cerkwi Świętego Pantelejmona, czy Klasztorze Świętego Nauma każdy chórzysta będzie długo wspominać. W drodze powrotnej zawitaliśmy z koncertami do Budapesztu i Pragi. Mieszkańcy tych miast oraz turyści przyjęli nas bardzo ciepło. Niestety pobyt był bardzo krótki... Musieliśmy obiecać, że wrócimy! Mamy nadzieję, że uda nam się wypełnić to zobowiązanie jak najszybciej.

Uroczysta Inauguracja Roku Akademickiego Uniwersytetu w Białymstoku tym razem miała wyjątkowy charakter, ponieważ była związana z oddaniem do użytku nowego kampusu uniwersyteckiego przy ul. Ciołkowskiego. Robiący ogromne wrażenie zespół budynków daje świadectwo rozwoju Uniwersytetu i budzi nadzieję na coraz lepsze jutro. Wkrótce po inauguracji na zaproszenie Dziekana Wydziału Prawa profesora Emila Pływaczewskiego zaśpiewaliśmy w auli Wydziału przy ul. Mickiewicza. Koncert był związany z pobytem na Uniwersytecie znakomitych gości. Byli nimi żołnierz armii generała Andersa Jan Borysiewicz, urodzony na Podlasiu, we wsi Dąbrówka koło Wasilkowa oraz jego syn Sir Leszek Borysiewicz, rektor Uniwersytetu Cambridge.

Rok zakończyły koncerty z muzyką patriotyczną w Białymstoku, Wasilkowie i po raz pierwszy w Jurowcach, świąteczny koncert dobroczynny w auli Wydziału Pedagogiki i Psychologii oraz koncert na spotkaniu opłatkowym białostockiego środowiska akademickiego. Ostatni występ był

o tyle nietypowy, że śpiewamy kolędy z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Całość prezentowała się niezwykle efektownie. A my z dużą dozą satysfakcji mogliśmy zanotować, że znów godnie zaprezentowaliśmy naszą Uczelnię w obecności wielu osób, które zazwyczaj nie bywają na koncertach chóralnych.

2015

LATA MIJAJĄ, A KAŻDY ROK ROZPOCZYNA SIĘ TAK SAMO. Tym razem, obok miejsc już tradycyjnych, z kolędami zawitaliśmy do Zakładu Poprawczego, już przy ul. 42 Pułku Piechoty. Dawni chórzyści mogą ją pamiętać jako 27 lipca. W minionych dwu dziesięcioleciach Białystok bardzo się zmienił. Zmieniał się wygląd miasta, zmieniały się nazwy ulic. Zmieniał się także Uniwersytet. Wszyscy ci, którzy przybędą na jubileusz 40-lecia bez wątplenia dostrzegą te wielkie różnice. Na początku lutego 2015 roku znów śpiewaliśmy radosne *Ad multos annos* nowym doktorom i doktorom habilitowanym. Tym razem po raz pierwszy w nowych gmachach kampusu przy ul. Ciołkowskiego. W kwietniu uświetniliśmy otwarcie Uniwersyteckiego Centrum Kultury, które także uzyskuje miejsce w kampusie. Studencka kultura na Uniwersytecie ma warunki do aktywności i rozwoju godne XXI wieku.

Jeszcze przed wakacjami dwukrotnie zaprezentowaliśmy się społeczności naszego Uniwersytetu. Najpierw w ramach *Dni Wydziału Pedagogiki i Psychologii*, potem na Wydziale Ekonomii i Zarządzania. Powoli przyzwyczajaliśmy się do trudnej akustyki nowoczesnej auli przy ul. Świerkowej. Niektórzy z nas żartowali sobie, że aula ma akustykę konkursową. Na widowni słyhać znakomicie, natomiast wzajemny odsłuch na scenie pozostawia wiele do życzenia. Bardzo ważne okazuje się ustawienie Chóru na scenie.

W sierpniu spotkaliśmy się na letnim zgrupowaniu w Kuklach niedaleko Sejna. Przepiękny ośrodek także jest dobrym przykładem zmian zachodzących w Polsce. Znaleźliśmy tu wspaniałe warunki do pracy.



Próba na zgrupowaniu w Kuklach – sierpień 2015 roku

W czasie obozu mieliśmy przyjemność dwukrotnego koncertowania. Najpierw zaśpiewaliśmy w niewielkich Berżnikach. I znów – jak zwykle w takich sytuacjach – ogromna satysfakcja z prezentowania śpiewu chóralnego osobom, które w ogromnej większości nigdy nie słyszały prawdziwego, czterogłosowego chóru. Gorące przyjęcie zgotowali nam także słuchacze w bazylice w Sejnach. Tutaj dużą część słuchaczy stanowili turyści, którzy niezapowiedziany koncert Chóru potraktowali jako dodatkową atrakcję podczas swego pobytu na Suwalszczyźnie. Po powrocie ze zgrupowania w ramach kontynuacji dobrej współpracy z Józefem Kotowiczem znów czerpaliśmy radość z uczestnictwa w *Katedralnych Koncertach Organowych*.

Zawsze pozytywnie odpowiadaliśmy na prośby o uświetnienie uroczystości akademickich organizowanych na różnych wydziałach naszego Uniwersytetu. Jesienią 2015 roku z taką prośbą zwrócili się do Chóru władze



Solowe partie realizowane przez Krzysia Czykiera zawsze wywołują ożywienie wśród słuchaczy – listopad 2015 roku

Wydziału Biologiczno-Chemicznego. Wzięliśmy udział w uroczystości upamiętniającej osobę i dzieło profesor Aliny Myrchy – założycielki Instytutu Biologii Uniwersytetu w Białymstoku.

W październiku miała miejsce jeszcze jedna, bardzo ważna uroczystość, oto profesorowi Edwardowi Kulikowskiemu – Dyrygentowi Chóru została przyznana Nagroda Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. To piękne zwieńczenie prawie czterech dziesięcioleci prac z Chórem Uniwersytetu w Białymstoku.

W listopadzie repertuar patriotyczny został przez nas zaprezentowany słuchaczom Uniwersytetu III wieku w Wysokim Mazowieckim. Była to pierwsza wizyta Chóru w tym mieście.

Koniec roku wiązał się z aktywnością na Wydziale Pedagogiki i Psychologii. Najpierw miał miejsce tradycyjny koncert charytatywny orga-

nizowany razem z harcerzami z Hufca Białystok, a potem spotkaliśmy się w chóralnej rodzinie, w obecności dawnych chórzystów i dzieci, w foyer auli dydaktyczno-widowiskowej. Ostatnim spotkaniem chórzystów w roku kalendarzowym było wspólne świąteczne kolędowanie na Pasterce w św. Wojciechu.

2016

ITAK OTO ROZPOCZĘLIŚMY ROK, w którym Chórowi minie kolejne dziesięć lat działalności. Mimo trudności – jesteśmy, trwamy, rozwijamy się – ciągle pod tymi samymi skrzydłami Edwarda. Jego charyzma, zaangażowanie i wytrwałość dają nadzieję na przyszłość. Maestro łączy pokolenia chórzystów. To dlatego, że On kieruje zespołem, w Chórze trwają wciąż ci, którzy związani są z nim od początku, bądź prawie od początku.

Mistrz prowadził kolejne pokolenia śpiewaków przez wszystkie szczeble chóralnego wtajemniczenia. Od maleńkich form *a capella*, przez większe utwory o strukturze polifonicznej, ale bez towarzyszenia instrumentów (np. słynna *Missa Paschalis*) aż po największe dzieła z kanonu światowej muzyki oratoryjnej.

Wiele osób związało swe losy z zespołem na kilkanaście lat. To daje poczucie stabilizacji oraz gwarancję, że w aktywności koncertowej nie schodzi się poniżej solidnego poziomu. Ale Chór nie mógłby istnieć, gdyby nie zasilaligo wciąż nowi adepci. My, nieco starsi, cieszymy się, że w zespole pojawiają się nowe twarze i część z nich z biegiem czasu wchodzi do żelaznego składu koncertowego. Dzisiaj między chórzystami najstarszymi i najmłodszymi jest już różnica całego pokolenia. W kilku przypadkach razem z rodzicami śpiewały ich dzieci. Zawsze jednak starsze pokolenie okazało się bardziej wytrwałe niż młodsze. Jednak wierność zespołowi cechuje tak dużą część starszych stażem chórzystów, że spokojnie można czekać na nowych adeptów, którzy zapewnią Chórowi trwanie przez następne dziesięciolecia.

Oczywiście zespół nie mógłby działać bez nieustającej życzliwości władz Uczelni. Kolejni Rektorzy poczynając od Jana Gajewskiego, poprzez Władysława Serczyka, Adama Jamroza, Marka Gębczyńskiego, Jerzego Nikitorowicza aż po Leonarda Etela dokładali wielu starań i nie szczędzili środków, aby Chór mógł się rozwijać i prezentować swoje umiejętności w różnych miejscach Polski i poza jej granicami. Dzisiaj za to serdecznie dziękujemy i deklarujemy, że tak jak do tej pory będziemy dumnie nieść nazwę Uniwersytetu w Białymstoku wszędzie tam, gdziekolwiek nas zaprowadzą artystyczne podróże.



Za cztery dziesięciolecia dziękujemy Ci Edwardzie!

Przed nami jubileuszowy koncert, na który tradycyjnie złożą się dwie części, pierwsza – *a capella* oraz druga – z orkiestrą. W części *a capella* jak zwykle pojawiają się premierowe wykonania. Tym razem słuchacze będą mogli po raz pierwszy zetknąć się między innymi z fragmentem opery *Porgy and Bess* Georga Gershwina, słynnym jazzowym standardem *Summertime* oraz *Halleljah* z repertuaru Leonarda Cohena. Cieszymy się, że w jubileuszowym koncercie zabrzmia także utwór skomponowany przez naszego Maestro. Przy tej uroczystej okazji wykonane zostanie *Te Deum Laudamus*, jeden z utworów, które profesor Edward Kulikowski skomponował w ostatnich latach. Zaś w drugiej części po raz kolejny wraca wielki Wolfgang Amadeusz Mozart. Bardzo go lubimy i wraca znów na jubileuszowy koncert, podobnie jak podczas 25-lecia Chóru. Tym razem z orkiestrą Opery i Filharmonii Podlaskiej wykonamy słynną *Mszę Koronacyjną*.

Mamy nadzieję, że za 5 lat znów będziemy mogli wspólnie świętować kolejny jubileusz i dostarczać słuchaczom wielu artystycznych wrażeń, radości i satysfakcji estetycznej. Prosimy o trzymanie kciuków i bywanie na naszych koncertach także w następnych latach.

UTWORY WYKONYWANE
PRZEZ CHÓR AKADEMICKI UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU
W LATACH 1976–2016

Utwory oratoryjne

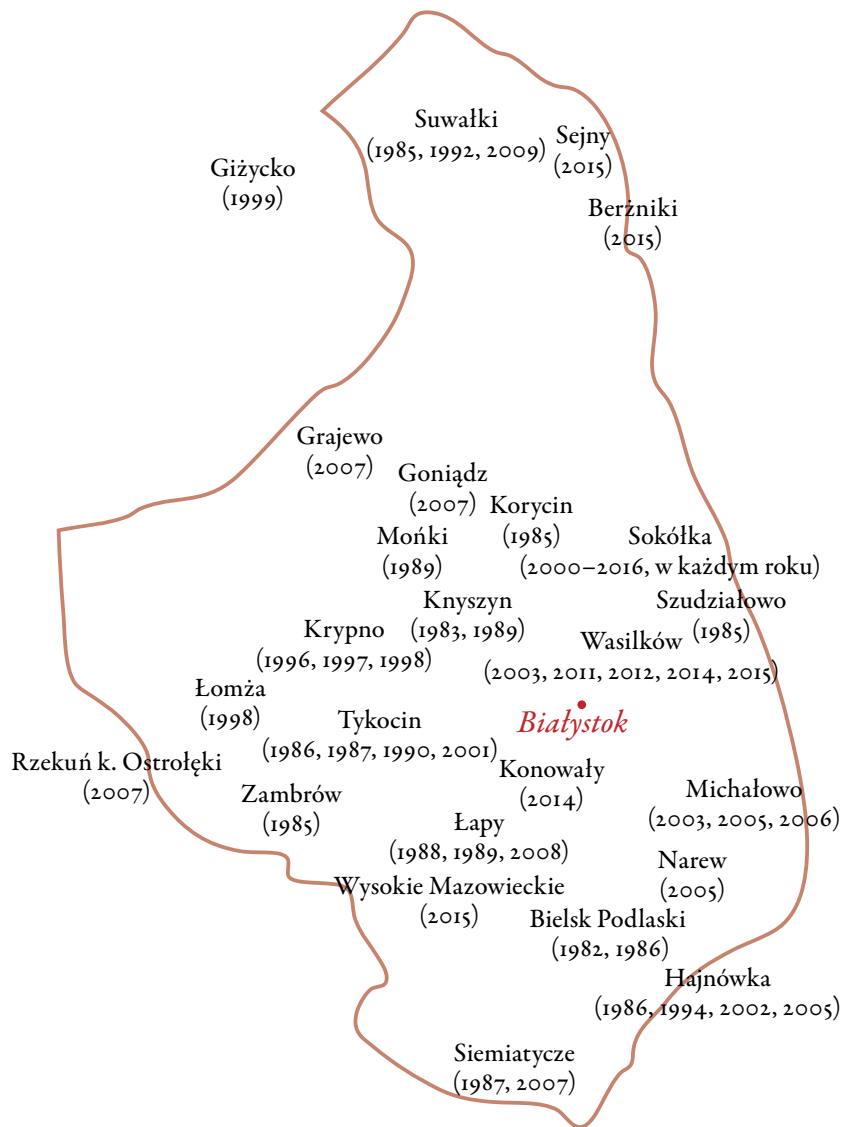
<i>Msza Terezańska</i>	J. Haydn	Białystok 1984 Coventry (W. Brytania) 2000 Białystok 2011
<i>Requiem</i>	G. Verdi	Białystok 1985 (kwiecień) Białystok 1985 (październik) Wrocław 1986 Białystok 2003
<i>Msza G-dur</i> <i>IX Symfonia</i>	F. Schubert L. van Beethoven	Białystok 1986 Białystok 1986 Białystok 1995 Białystok 2000
<i>Nieszpory uroczyste</i> <i>Stabat Mater</i> <i>Oratorium Bożonarodzeniowe</i> <i>Msza Nelsonska</i> <i>Requiem</i>	W. A. Mozart J. Haydn J. S. Bach J. Haydn W. A. Mozart	Białystok 1987 Białystok 1988 Białystok 1990 Białystok 1991 Białystok 1992 Suwałki 1992 Łomża 1998 Białystok 2005
<i>Msza C-dur</i> <i>Stabat Mater</i>	L. van Beethoven A. Dwořak	Białystok 1993 Białystok 1994 Białystok 2002 Koszycy (Słowacja) 2003
<i>Msza Cecylińska</i>	Ch. Gounod	Białystok 1997 Białystok 1998 Giżycko 1999
<i>Carmen</i> (wersja koncertowa) <i>Messa di Gloria</i> <i>Msza Cecylińska</i> <i>Symfonia „Zmartwychwstanie”</i> <i>Wielka Msza c-moll</i>	G. Bizet G. Puccini J. Haydn G. Mahler W. A. Mozart	Białystok 1998 Białystok 1999 Białystok 2000 Białystok 2000 Białystok 2001 Białystok 2006

<i>Exodus</i>	W. Kilar	Białystok 2002 Białystok 2008
<i>Carmina Burana</i>	C. Orff	Białystok 2004
<i>Missa pro pace</i>	W. Kilar	Białystok 2005
<i>Requiem</i>	G. Fauré	Białystok 2007 Białystok 2013
<i>Raptus Europe</i>	M. Jasiński	Białystok 2008
<i>Aleksander Newski</i>	S. Prokofiew	Białystok 2008
<i>Te Deum</i>	A. Bruckner	Białystok 2009
<i>Requiem niemieckie</i>	J. Brahms	Białystok 2010
<i>Msza koronacyjna</i>	W. A. Mozart	Białystok 2016

Repertuar a capella

Utwory religijne

<i>Ach, jak smutne jest rozstanie</i>	H. M. Górecki
<i>Aeterna Christi munera</i>	J. Różycki
<i>Agnus Dei</i>	S. Barber
<i>Agnus Dei</i>	W. Kilar
<i>Agnus Dei</i>	K. Penderecki
<i>Akademicka Msza Liturgiczna</i>	E. Kulikowski
<i>Alleluja</i>	E. Kulikowski
<i>Alleluja/Dona nobis pacem</i>	W. A. Mozart
<i>Alleluja</i>	R. Thompson
<i>Allituja</i>	R. Twardowski
<i>Alma Redemptoris Mater</i>	E. Kulikowski
<i>Alta Trinita Beata</i>	A. Sarras
<i>Amen</i>	J. Hairston
<i>Ave Maria</i>	C. Aiblinger
<i>Ave Maria</i>	J. Arcadelt
<i>Ave Maria</i>	J. S. Bach – Ch. Gounod
<i>Ave Maria</i>	A. Bruckner
<i>Ave Maria</i>	J. Busto
<i>Ave Maria</i>	D. Conte
<i>Ave Maria</i>	G. Faure
<i>Ave Maria</i>	C. Franck
<i>Ave Maria</i>	P. Green
<i>Ave Maria</i>	H. L. Hassler
<i>Ave Maria</i>	E. Keating



Koncerty Chóru w regionie

<i>Ave Maria</i>	P. G. Kileen
<i>Ave Maria</i>	F. Liszt
<i>Ave Maria</i>	P. Łukaszewski
<i>Ave Maria</i>	J. D. Moore
<i>Ave Maria</i>	C. Orff
<i>Ave Maria</i>	J. des Prés
<i>Ave Maria</i>	F. Schubert
<i>Ave Maris Stella</i>	M. Bembinow
<i>Ave verum corpus</i>	W. A. Mozart
<i>Barka</i>	C. Gabarani
<i>Beati quorum via</i>	Ch. V. Stanford
<i>Beatus Vir Sanctus Adalbertus</i>	P. Łukaszewski
<i>Bogurodice Dievo radujsia</i>	S. Rachmaninow
<i>Bogurodzica</i>	Anonim
<i>Cantate Domino</i>	G. F. Haendel
<i>Cantate Domino</i>	E. Kulikowski
<i>Cantate Domino</i>	V. Miškinis
<i>Choral Final de la selon Saint Jean</i>	J. S. Bach
<i>Christus factus est pro nobis</i>	A. Bruckner
<i>Ciebie na wieki wychwalać będziemy</i>	H. M. Górecki
<i>Cor meum</i>	O. di Lasso
<i>Crucifigatur</i>	G. Deák-Bárdos
<i>De profundis clamavit</i>	V. Ness
<i>Denn Er hat seinen Engeln befohlen</i>	F. Mendelssohn Bartholdy
<i>Dona nobis pacem</i>	W. Kilar
<i>Dwa motety wielkopostne</i>	P. Łukaszewski
<i>Dwie pieśni Maryjne</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Eli... Eli...</i>	G. Deák-Bárdos
<i>Exodus</i>	W. Kilar
<i>Exsultate Deo</i>	A. Scarlatti
<i>Gloria</i>	V. Miškinis
<i>Gospodi pomituj</i>	G. Lwowski
<i>Alleluja z oratorium Mesjasz</i>	G. F. Haendel
<i>Hosanna</i>	R. Twardowski
<i>Ich lasse dich nicht</i>	J. Ch. Bach
<i>Iże Chieruwimy</i>	G. J. Łomakina
<i>Jesu meine Freunde (Motet III)</i>	J. Ch. Bach
<i>Jubilata Deo</i>	M. Bembinow
<i>Kantate 147 (Jesus bleibet meine Freunde)</i>	J. S. Bach
<i>Kto szuka Cię...</i>	J. Świder



Koncerty Chóru w Polsce

Lacrimosa (z Requiem)

Lauda Sion

Laudate Dominum

Laudate Dominum

Laudate Dominum

Libera me

Locus iste

Magnificat

Magnificat

Matko Najświętsza

W. A. Mozart

R. Twardowski

M. Corboz

W. A. Mozart

M. Sawa

L. Bardos

A. Bruckner

J. S. Bach

E. Kulikowski

H. M. Górecki



<i>Matko Niebieskiego Pana</i>	H. M. Górecki
<i>Miserere</i>	A. Lotti
<i>Missa brevis</i>	A. Lotti
<i>Missa paschalis</i>	G. G. Górczycki
<i>Modlitwa, gdy dzieciaki spać idą</i>	Wacław z Szamotuł
<i>O Haupt voll Blut und Wunden</i>	J. S. Bach
<i>O quam gloriosum</i>	H. Washington
<i>Os justi</i>	A. Bruckner
<i>Panis angelicus</i>	C. Franck
<i>Parce Domine</i>	F. Nowowiejski
<i>Pasja wg św. Matusza</i>	H. Schütz
<i>Pater noster</i>	R. Twardowski
<i>Pax hominibus</i>	A. Koszewski
<i>Pieśń o wniebowzięciu</i>	T. Szeligowski
<i>Pomyszlaju Dień Strasznyj</i>	A. Archangielski
<i>Psalm 23</i>	F. Schubert
<i>Psalm 77 „Pana ja wzywać będę”</i>	M. Gomółka
<i>Psalm 100</i>	M. Jasiński
<i>Psalm radosny</i>	T. Szeligowski
<i>Radości wam powiedam</i>	R. Padlewski
<i>Regina Coeli</i>	E. Kulikowski
<i>Regina Coeli</i>	T. Szeligowski
<i>Regina Coeli</i>	R. Twardowski
<i>Salve Regina</i>	F. Poulenc
<i>Stabat Mater</i>	E. Kulikowski
<i>Te Deum Laudamus</i>	H. Bright
<i>The Coventry Litany</i>	P. L. Wright
<i>The Last Word of David</i>	R. Thompson
<i>The Lord is my shepherd</i>	J. Rutter
<i>Tiebie pojem</i>	A. J. Łabiński
<i>Tota pulchra es Maria</i>	G. G. Górczycki
<i>Totus Tuus</i>	H. M. Górecki
<i>Tristis est anima mea...</i>	G. Deák-Bárdos
<i>Zadok the Priest</i>	G. F. Haendel
<i>Zdrowaś bądź Maryja</i>	H. M. Górecki
<i>Zdrowaś Królowno Wyborna</i>	A. Koszewski
<i>Zwei Motetten</i>	J. S. Bach

Negro spirituals

<i>Allelujah, sing Allelujah</i>	D. Brenchley
<i>Deep River</i>	R. Ringwald
<i>Didn't my Lord</i>	D. Deliver
<i>Don't Be Weary Traveler</i>	J. Hairston
<i>Elijah Rock</i>	J. Hairston
<i>Every Time I Think About Jesus</i>	L. L. Fleming
<i>Give me Jesus</i>	L. L. Fleming
<i>Give me Jesus</i>	J. Hairston
<i>Go down, Moses</i>	P. G. Verny
<i>How can I keep from singing?</i>	B. Burroughs, J. Martin
<i>Hush! Somebody's callin' my name</i>	B. W. Dennard
<i>I come and go back (Bentara Noa)</i>	P. Sorozabal
<i>I hear a voice a-prayin'</i>	H. Bright
<i>Joshua fit the battle of Jericho</i>	J. Pagot
<i>Kum ba yah</i>	opr. J. Paulson
<i>Live-a-Humble</i>	P. Bagley
<i>Nobody knows the trouble I see</i>	opr. R. Ringwald
<i>Praise the Lord</i>	P. Landgrave
<i>Precious Lord, take my hand</i>	opr. R. Ringwald
<i>Ride On, King Jesus</i>	L. L. Fleming
<i>Sing ye praises to our King</i>	A. Copland
<i>Soon Ah Will Be Done</i>	D. Lawson
<i>Swing Low</i>	opr. A. Ohrwal
<i>The Lord Bless You and Keep You</i>	J. Rutter
<i>We Shall Walk Through the Valley in Peace</i>	M. Hogan
<i>You Better Mind</i>	J. Hairston

Kolędy i pastoralki

<i>A to komu aniołkowie</i>	opr. J. Świder
<i>Ach ubogi żłobie</i>	opr. S. Wiechowicz
<i>Angels we Have Heard on High</i>	F. Wasner
<i>Anioł pasterzom mówił</i>	opr. J. Maklakiewicz
<i>Bóg się rodzi</i>	opr. W. Sołtysik
<i>Bóg się rodzi</i>	opr. J. Maklakiewicz
<i>Bracia patrzcie jeno</i>	opr. T. Flaszka
<i>Cicha noc</i>	opr. W. Sołtysik
<i>Czemu się dzisiaj</i>	
<i>Dlaczego dzisiaj</i>	

<i>Dnia jednego o północy</i>	opr. A. Nikodemowicz
<i>Do szopy hej pasterze</i>	J. Świder
<i>Dwa Motety Bożonarodzeniowe</i>	M. Sawa
<i>Freu' dich Erd' und Sternenzelt</i>	K. Riedel
<i>Gdy się Chrystus rodzi</i>	opr. J. Maklakiewicz
<i>Gdy śliczna Panna</i>	opr. J. Życzkowski
<i>Gwiazdeczko złota</i>	T. Trojanowski
<i>Hola, hola, pasterze z pola</i>	opr. K. Nikodemowicz
<i>Jasna Panna</i>	
<i>Jest taki dzień</i>	S. Krajewski, opr. E. Kulikowski
<i>Jezu śliczny kwiecie</i>	
<i>Jezus malusienki</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Jezusek czuwa</i>	
<i>Kolęda góralska</i>	R. Twardowski
<i>Lulajże Jezuniu</i>	opr. J. Świder
<i>Magnum nomen Domini</i>	B. Pękiel
<i>Mędrzy świata</i>	opr. J. Świder
<i>Mizerna cicha</i>	opr. S. Niewiadomski
<i>My też pastuszkowie</i>	opr. S. Stuligrosz
<i>Noël aux bergers</i>	M. Perissas
<i>Noël noir</i>	Anonim
<i>Noël Nouvelet</i>	H. Metamer
<i>O Gwiazdo Betlejemaska</i>	
<i>Obudź się pasterzu</i>	R. Twardowski
<i>Oj, maluśki</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Pan z nieba</i>	
<i>Przybieżeli do Betlejem</i>	
<i>Płacze Jezus Mały</i>	R. Twardowski
<i>Pokłon Jezusowi</i>	
<i>Północ już była</i>	S. Wiechowicz
<i>Przy onej górze</i>	
<i>Przystąpmy do szopy</i>	opr. T. Flaszka
<i>Szczo to za predywo</i>	W. Barwiński
<i>Tryumfy</i>	
<i>W dzień Bożego Narodzenia</i>	
<i>O Gwiazdo Betlejemaska</i>	opr. S. Niewiadomski
<i>Wesołą nowinę</i>	
<i>W żłobie leży</i>	opr. S. Wiechowicz
<i>Wigilia</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Witaj Jezu ukochany</i>	

Wschodzi gwiazdka
Wstańcie, wstańcie
Wśród nocnej ciszy
Z narodzenia Pana
Z nieba wysokiego
Za gwiazdą
Zagrzmiała, runęła

R. Twardowski

opr. S. Niewiadomski
opr. J. Maklakiewicz

Muzyka rozrywkowa (pop, folk)

Can't Buy My Love

J. Lennon, P. McCartney

Czaje Szukarije

D. Szujlewski

Czerwone Gitary (wiązanka)

opr. E. Kulikowski

E Oru O

R. Powell

Estrella e lua nuova (Makumba)

opr. H. Villa-Lobos

Gabriel's Oboe

E. Morricone

Golec uOrkiestra (wiązanka)

opr. E. Kulikowski

Good Night Ladies

J. Perisson

Hey, Jude

J. Lennon, P. McCartney

La Bamba

N. M. Hare

Love Me Tender

E. Presley

Michelle

J. Lennon, P. McCartney

Pieśni Góralskie (wiązanka)

opr. E. Kulikowski

Pod Papugami

Cz. Niemen

Rosa Amarela

H. Villa-Lobos

Seguidilia Manchega

R. Sanz

Summertime (Porgy and Bess)

G. Gershwin

Tonight (West Side Story)

L. Bernstein

Tourdion/Chanson a boire

Anonim, opr. G. Bataille

Un sonnet per tu

Vila J. Casanas

What a Wonderful Word

opr. R. M. Campos

Wieniki

F. Rubcow

Yesterday

J. Lennon, P. McCartney

Zahar Eta Berri

R. Castro

Polskie pieśni patriotyczne

<i>Białe Róże (Rozkwitaty pąki białych róż)</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Boże coś Polskę</i>	
<i>Bywaj dziewczę zdrowe</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Czerwone maki</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Czerwony pas</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Dumka na dwa serca</i>	K. Dębski / opr. E. Kulikowski
<i>Gaude Mater Polonia</i>	opr. T. Klonowski
<i>Hymn do miłości ojczyzny</i>	opr. T. Maklakiewicz
<i>Modlitwa obozowa</i>	
<i>Moja piosenka</i>	opr. J. Świder
<i>Mury</i>	M. Kaczmarek, opr. E. Kulikowski
<i>Niechaj wesóło</i>	
<i>O ziemio polska</i>	J. Łuciuk
<i>Orlątko</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Ostatni mazur</i>	opr. S. Kazuro
<i>Piechota (Nie noszą lampasów)</i>	
<i>Pierwsza Brygada</i>	M. Słobódzki
<i>Polonez Pożegnanie Ojczyzny</i>	M. K. Ogiński
<i>Raduje się serce, raduje się dusza</i>	opr. J. Świder
<i>Rota</i>	F. Nowowiejski
<i>Rozmaryn (O mój rozmarynie)</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Tęsknota za Podolem/Wilija</i>	opr. E. Kulikowski
<i>W krwawym polu srebrne ptaszę</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Warczą karabiny i dzwonią pałasze</i>	opr. J. Świder
<i>Warszawianka</i>	K. Kurpiński
<i>Witaj majowa jutrzeńko</i>	
<i>Wojenka, wojenka</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Za Niemen</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Znasz-li ten kraj</i>	S. Moniuszko

Polskie pieśni ludowe

<i>A ktoś tam puka</i>	K. Szymanowski
<i>Czemuście mnie mamulinko</i>	K. Sikorski
<i>Dwie śpiewki</i>	J. Krenz
<i>Hej ty Wisło, modra rzeko</i>	opr. A. Gref
<i>Kómoratki my se</i>	
<i>Kukuleczka</i>	opr. E. Kulikowski
<i>Kurdesz</i>	F. Bohomolec

Nie będę płakała (Już się ożenił)
Oj nasi jadą
Pieśń wieczorna
Pragną ocki
Prząśniczka
Przylecieli sokotowie
To i hola
Wesele sieradzkie

J. Łuciuk
opr. S. Różdżyński
S. Moniuszko
S. Wiechowicz
S. Moniuszko
S. Moniuszko
opr. J. Kołaczkowski
K. Prosnak

Inne

Aby byli jedno
Ad multos annos
Aria
Break Forth into Singing
Campana (Dzwon)
Cantique de Jean Racine
Chór niewolników z opery Nabucco
Fyer, Fyer
Gaudeamus igitur
Hispañola
La voce „o”
Lietuva brangi
Pax hominibus
Rex virtutis
Signore delle cime
Sing
Simi Jadech
Sonet 43
Tautiška Giesmė (Hymn Litwy)
The Blue Bird
Vivat, Vivat Musica
Wieczorna muzyka
Wiwat

M. Fedorov
J. S. Bach
P. L. Wright
A. Koszewski
G. Fauré
G. Verdi
T. Morley
opr. E. Kulikowski
Vangelis
J. Świder
J. Naujalis
A. Koszewski
M. Waldenby
G. de Marzi
C. M. Widor, D. W. Willcocks
P. Shawi
J. Andriessen
V. Kudirka
Ch. V. Stanford
A. Koszewski
W. Gawrylin
M. Bembinow

OSOBY WSPÓŁTWORZĄCE
CHÓR AKADEMICKI UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU
PODCZAS 40 LAT JEGO ISTNIENIA

*(u kobiet jako pierwsze podane zostały nazwiska rodowe,
czyli te, pod którymi w większości zaczynały śpiewać w chórze)*

Soprany

1.	Andrukiewicz Grażyna	1979–1981
2.	Anisimowicz (Jamróz) Aleksandra)	1998–2008
3.	Barszcz Katarzyna	1995–1998
4.	Bejnar (Jurga) Krystyna	1976–1980
5.	Bielawska (Raciborska) Agnieszka	2007–
6.	Bielawska Małgorzata	1988–1989
7.	Bielska (Chwalczuk) Gabriela	1978–1982
8.	Bobrowicz (Bobrowska) Maria	1979–1983
9.	Boreczko-Aksiucik Irena	1979–1982
10.	Borawska (Miłaszewska) Sylwia	2005–2010
11.	Borkowska Anna	1995–1998
12.	Borkowska Beata	2013–
13.	Borowiec Anna	1984–1986
14.	Borowska (Charkiewicz) Monika	1994–1998
15.	Brodowska (Mazurek) Elżbieta	1982–1985
16.	Bućko Dorota	1989–1990
17.	Butkiewicz (Tykocka) Bożena	1980–1985
18.	Bykuć Edyta	1984–1985
19.	Ceran Emila	2011–
20.	Charytoniuk Julita	2000–2002
21.	Chodorowska Izabella	1987–1988
22.	Chowańska Emilia	2008–
23.	Cieśluk Joanna	1981–1982
24.	Cilak (Sokólska) Agata	2002–2010
25.	Czapkowska Malwina	2005–2014
26.	Czołomiej Elżbieta	1982–1983
27.	Czyżykowska Agnieszka	1982–1983
28.	Dakowicz (Kazimieruk) Barbara	1991–2001
29.	Dakowicz (Romańczuk) Ewa	1990–1996
30.	Dakowicz Justyna	2002–2005

31.	Dawidziuk Marzena	1994–1996
32.	Dąbrowska Alicja	2015–
33.	Dąbrowska Ewa	1981–1982
34.	Dąbrowska Mariola	1990–1990
35.	Długozima Bożena	1979–1981
36.	Dobrowolska (Cylwik) Anna	1992–2003; 2016–
37.	Dytkiewicz Aleksandra	1985–1986
38.	Dziekońska (Nadachewicz) Katarzyna	1989–2002; 2016–
39.	Dzierma (Szoda) Maria Jolanta	1982–1992
40.	Filipiuk (Jakubczak) Elżbieta	1985–1989
41.	Filipowicz (Maliszewska) Katarzyna	1983–1985
42.	Frączek (Filipkowska) Agata	1994–1998
43.	Gardziejczyk Iwona	1993–1996
44.	Gilewska Grażyna	1985–1990
45.	Głowacka Barbara	1983–1985
46.	Grodzka (Piszczatowska) Katarzyna	1981–1985
47.	Gryniewicka Marta	2009–
48.	Grzęda Renata	1982–1986
49.	Hryniewicka Anna	2015–
50.	Ilczuk Kalina	2011–
51.	Iwaniuk Dorota	1989–1990
52.	Iwanowicz Elżbieta	1988–1992
53.	Januszewska (Mirkowicz) Bogumiła	1983–1988
54.	Jarzębińska Joanna	1987–1988
55.	Jewiuk Irena	1993–1999
56.	Karpowicz (Miłkowska) Wioletta	1989–1994
57.	Karwowska Małgorzata	1987–1988
58.	Kierejczyk Celina	1979–1980
59.	Klepacka Joanna	1993–1998
60.	Klim Marta	2010–
61.	Kłopotowska (Iwaniuk) Katarzyna	1993–1998
62.	Koncowicz Urszula	1986–1990
63.	Kondracikowska (Kowalczyk) Magdalena	2006–
64.	Koniecka Marta	1997–
65.	Kopeć Joanna	1988–
66.	Kordasiewicz (Szeps) Grażyna	1981–1983
67.	Kosakowska (Pawelska) Izabela	2001–2010
68.	Kosowska Magdalena	1993–1995
69.	Koszewnik (Krysiuk) Joanna	1986–1992
70.	Kostrzewska (Sadowska) Maria	1989–1992

71.	Kowal (Karecka) Katarzyna	2012–
72.	Kowalska Dorota	1991–1992
73.	Kowalczuk (Pękacka) Dorota	1983–
74.	Kozikowska Marta	1995–1996
75.	Krysiewicz Aneta	2012–
76.	Krystek (Dawidowicz) Urszula	1990–2000
77.	Kulikowska Anna	1993–1995
78.	Kuryłowicz Grażyna	1987–1988
79.	Kuźmicka (Józefowicz) Alla	1980–1984
80.	Lech Małgorzata	1980–1987
81.	Leśnik Maria	1983–1984
82.	Lewociuk Elżbieta	1990–1991
83.	Litwińczuk (Jóźwiak) Anna	1993–1998
84.	Makarewicz-Łuszcz Anna	1987–1992
85.	Malinowska (Smotek) Alicja	1979–1982
86.	Malinowska Joanna	1990–2007
87.	Maliszewska Alicja	1982–1983
88.	Małachowska Małgorzata	1979–1981
89.	Marciniak Anna	1981–1986
90.	Matowicka Joanna	2002–
91.	Matys Katarzyna	1984–1986
92.	Mazurek (Krysztofiec) Karolina	2000–2002
93.	Mączka Jadwiga	1979–1981
94.	Michalska (Rząca) Elżbieta	1983–1988
95.	Mikołajczuk Ewa	1983–1985
96.	Minajew Anna	1982–1983
97.	Moroz Urszula	1994–1996
98.	Morusiewicz (Kienig) Anna	1977–1978
99.	Mytnik Joanna	2005–
100.	Nagórska Mariola	1987–1988
101.	Narel Beata	1984–1990
102.	Nartowicz Justyna	2009–
103.	Nazaruk (Więśław) Dominika	2002–2007
104.	Nejman Urszula	1993–1994
105.	Nosorowska-Mohyluk Anna	1989–2004; 2016–
106.	Nowik Jolanta	1980–1981
107.	Obuchowicz Agnieszka	1995–1996
108.	Olesiuk Eugenia	1981–1985
109.	Onopiuk (Kotowicz) Ewa	1989–1991
110.	Orzechowska Helena	1985–1990

111.	Ostrowska Marzanna	1986–1989
112.	Ożarowska Dorota	1981–1983
113.	Paruk Katarzyna	1992–2007
114.	Pawluczuk Daria	2015–
115.	Pietrewicz Barbara	1989–1994
116.	Piotrowska (Fedyk) Alina	1988–1996
117.	Piórkowska Marzanna	1987–1988
118.	Piórkowska Renata	1987–1988
119.	Pruszyńska Joanna	1985–1988
120.	Puciło Irena	1979–1980
121.	Redzik Julianna	1987–1988
122.	Rogal (Flejmer) Jolanta	1984–1988
123.	Rogalska Danuta	1982–1982
124.	Romaniuk Halina	1980–1984
125.	Rostkowska Anna	1988–1990
126.	Rucińska Renata	1982–1987
127.	Rutkowska (Figiel) Urszula	2006–2011
128.	Rynkiewicz (Sokół) Marzena	1976–1980
129.	Sakowicz Violetta	1991–1993
130.	Sieńko (Czalej) Agnieszka	1990–1991
131.	Sierakowska Marta	1995–1997
132.	Skłodowska (Tabor) Renata	1982–1988
133.	Słabińska Anetta	1987–1989
134.	Snarska (Halicka) Celina	1985–1989
135.	Sokół Jolanta	1981–1982
136.	Sokół (Wronka) Urszula	1980–1987
137.	Sosnowska Anna	1989–1990
138.	Stańczuk Monika	1993–1995
139.	Symbor (Rybołowicz) Anna	2001–
140.	Szałak Justyna	1993–1994
141.	Szczepan Monika	1991–1991
142.	Szczepańska (Chętnik) Joanna	2002–
143.	Szcześniak Barbara	1990–1993
144.	Szewczak (Borejko) Krystyna	1979–1985
145.	Sztrom Gabriela	2008–2013
146.	Tadrzak Ewa	1992–1993
147.	Tarkowska Anna	2002–2007
148.	Terzyjska Monika	1993–1994
149.	Tomkiewicz Alina	1987–1988
150.	Torebko Marta	2002–2005

151.	Tychoniuk Alina	1987–1988
152.	Trochimowicz Joanna	1997–2004
153.	Tymińska (Sanocka) Agnieszka	2002–2004
154.	Ulaczyk Małgorzata	1985–1986
155.	Uszyńska Alicja	1981–1982
156.	Walejewska (Leboucher) Anna	1999–2005
157.	Walesiuk Emilia	2012–
158.	Wieremiejuk Magdalena	2002–2006
159.	Wierzbička (Aleksandrowicz) Beata	1986–1987
160.	Wiśniewska (Bielawska) Małgorzata	1982–1989
161.	Wojciechowska Agnieszka	1993–1994
162.	Wojewnik Barbara	1989–1994
163.	Wróbel Agata	2014–
164.	Wróblewska Izabella	1987–1988
165.	Wysocka (Chaniewska) Elżbieta	1981–1984
166.	Zalewska (Kunda) Dorota	1991–1996
167.	Zamora Krystyna	2015–
168.	Zapert Barbara	1979–1982
169.	Zawadzka (Misiejuk) Dorota	1983–1985
170.	Zawistowska Beata	1983–1984
171.	Zdunko Anna	1981–1986
172.	Zduńczyk Małgorzata	1985–1986
173.	Zubrycka Marzena	1993–?
174.	Żakowska Joanna	1989–1990
175.	Żółtkowska Elżbieta	1982–1983
176.	Żyłka (Chilmon) Joanna	1982–1993

Alty

177.	Andruszkiewicz Małgorzata	1982–1984
178.	Bartoszuk (Wyrzykowska) Urszula	1999–2007
179.	Bek Ewa	1979–1981
180.	Bielawska Magdalena	2004–2005
181.	Bleszko (Bołtowicz) Ewa	1989–1993
182.	Bolesta Teresa	1979–1980
183.	Borysiewicz Anna	1994–1996
184.	Bułach (Kozłowska) Monika	2004–2007
185.	Busko Anna	1979–1980
186.	Bykuć Małgorzata	1990–1993
187.	Cackowska Joanna	2000–2005

188.	Charko Barbara	1987–1988
189.	Chodkiewicz Ewa	1987–1988
190.	Chomik Anna	2003–
191.	Chraśl Małgorzata	1980–1981
192.	Chudzińska Barbara	1984–1986
193.	Czarosław-Kochanowicz Ewa	1983–1988
194.	Czyżewska Elżbieta	1990–1994
195.	Czyżewska Renata	1993–1996
196.	Dakowicz Katarzyna	1984–1986
197.	Dąbrowska (Stankiewicz) Bożena	1984–1986
198.	Dąbrowska (Popławska) Irena	1990–1999; 2011–
199.	Dąbrowska Justyna	2000–2005
200.	Dębowska Joanna	2008–2010
201.	Dębkowska Katarzyna	1995–1997
202.	Dobrzyniewicz Danuta	1981–1986
203.	Drapało (Mróz) Małgorzata	1984–1989
204.	Dulba (Petelczyc) Katarzyna	1997–2011
205.	Dymaczewska Małgorzata	1979–1984
206.	Franciszkowicz Beata	1987–1991
207.	Gabrel (Jóźwik) Edyta	1990–1994; 2011–
208.	Glińska (von Bronk) Dorota	1978–1982
209.	Gontarczuk (Wierzchowska) Barbara	1979–1983
210.	Górska Krystyna	1979–1983
211.	Grygoruk (Czajkowska) Urszula	1997–2009
212.	Gryniewicz (Ratkiewicz) Zofia	1985–1987
213.	Grzegorzczuk Katarzyna	1982–1983
214.	Horaczy Violetta	1993–1994
215.	Ignatiuk (Pawluczuk) Krystyna	1982–1985
216.	Ilińska Małgorzata	1983–1984
217.	Iwanowicz (Sarosiek) Anna	1999–2004
218.	Jabłonowska Ewa	1987–1990
219.	Jacewicz Elżbieta	1992–1994
220.	Januszewska Anna	1995–2001
221.	Jarończyk Joanna	1988–1988
222.	Jodczyk (Biełaszko) Ewa	1979–1983
223.	Jurczuk Alicja	1992–1994
224.	Jurowiec (Sołomianko) Barbara	1987–1991
225.	Kaczyńska Bianka	2011–2016
226.	Kalinowska (Ostrowska) Kamila	2008–
227.	Karetko Katarzyna	1980–1990

228.	Karolczuk (Zgórzak) Agnieszka	1991–1998
229.	Karwowska Elżbieta	1997–2005
230.	Katana (Paszukow) Beata	1997–2001
231.	Kochanowska (Perkowska) Jolanta	1993–2004
232.	Kochanowska Karolina	1993–1998
233.	Komora Małgorzata	1987–1988
234.	Kondrusik-(Kołos) Helena	1978–1982
235.	Kosikowska (Bielawiec) Teresa	1990–1997
236.	Kosińska Małgorzata	1979–1982
237.	Kostrzeńska Dominika	1998–2001
238.	Kotelczuk Eugenia	1987–1988
239.	Kowalczuk (Rek) Izabela	1995–2006
240.	Kozak Małgorzata	1982–1986
241.	Kraskiewicz Julita	1982–1985
242.	Krasowska Beata	1984–1986
243.	Kubicka Ewa	1979–1983
244.	Kulesza Dorota	1987–1993
245.	Kulpanowska (Marciuk) Bożena	1982–1992
246.	Kułaczewska (Herman) Dorota	1999–2004
247.	Kuźmicka Katarzyna	1982–1984
248.	Lankau Dorota	1990–1991
249.	Lewandowska (Grzymała) Elżbieta	1979–1983
250.	Leszczyńska Maria	1981–1983
251.	Luty (Surel) Alicja	1986–1994
252.	Łoszevska (Grzyb) Małgorzata	1983–1990
253.	Madura Katarzyna	1992–1997
254.	Maksymiuk (Mrówka) Jolanta	1979–1983
255.	Maleszko Katarzyna	1993–2006
256.	Malinowska Małgorzata	1981–1985
257.	Mancewicz (Gawieńczyk) Małgorzata	2005–
258.	Markowska (Milewska) Anna	1982–1987
259.	Markowska Bożena	1982–1984
260.	Matlak (Rycharska) Ewa	1981–1988
261.	Matosiuk (Kukielka) Barbara	1982–1987; 2011–
262.	Michalska (Ciborowska) Elżbieta	1983–1993
263.	Milanowska Jolanta	1979–1981
264.	Mioduszewska Beata	1989–1995
265.	Młodzianowska Krystyna	1984–1986
266.	Moczulska Ewa	1982–1986
267.	Modzelewska Lucyna	1998–2010

268.	Muszyc Marta	1995–1999
269.	Naumowicz Katarzyna	2000–2005
270.	Niemotko Edyta	1993–1998
271.	Niemotko (Domańska) Agnieszka	1993–1998
272.	Niemyjska Anna	2009–2014
273.	Nikiforowa (Babik) Anna	1992–1997
274.	Okulanis Dorota	1979–1980
275.	Oleksza (Melita) Eliza	1994–1995
276.	Ossowska Anna	2003–2008
277.	Ostrowska Zuzanna	1981–1981
278.	Ozorowska Małgorzata	1985–1988
279.	Pawłowicz (Janiak) Ewa	1989–2003
280.	Piątkowska (Pac) Marzanna	1982–1988
281.	Pogorzelska Beata	1990–1992
282.	Poskrobko (Wyszczelska) Elżbieta	1987–1991; 2012–
283.	Prokopowicz (Nowicka) Barbara	1983–1986
284.	Przysiężniak Justyna Paulina	2013–
285.	Ptasznik (Dudek) Elwira	1993–1998
286.	Puczyłowska Dorota	1985–1986
287.	Pypeć Krystyna	1995–1995
288.	Rogowska Agnieszka	2008–2010
289.	Romaniuk Halina	1979–1982
290.	Roszkowska (Augustyniak) Agnieszka	1993–2001
291.	Roszkowska Małgorzata	1995–1997
292.	Różańska (Turycz) Małgorzata	1991–2001
293.	Rudnicka Ewa	1980–1983
294.	Rząca (Wierzbicka) Zofia	1986–1988
295.	Sarosiek (Kiercul) Iwona	1993–1998
296.	Siedlecka Bożena	1981–1984
297.	Stalbowska (Schabieńska) Irena	1981–1988
298.	Stępkowska Krystyna	1979–1985
299.	Sudek Dominika	1997–2001
300.	Szałańska Kamila	1993–1994
301.	Szczecina Hanna	1987–1991
302.	Grygojć (Szczepanowska) Bożena	1981–1986
303.	Szelest Teresa	1981–1982
304.	Szeliga Ewa	1987–1988
305.	Szeszko Anna	2015–
306.	Szewiel Barbara	1980–1981
307.	Świątkowska Elżbieta	1985–1989

308.	Świetlicka Joanna	1989–1992
309.	Targońska Lucyna	1981–1982
310.	Tercjak (Prusik) Lidia	1989–1994
311.	Toczyłowska Marta	1991–1994
312.	Tomkiewicz Alina	1987–1988
313.	Truskowska (Niemyjska) Ewa	1981–1984; 2011–
314.	Wacław Anna	1987–1988
315.	Waluk Joanna	1990–1991
316.	Wasiełczuk (Kozuch) Monika	2002–2014
317.	Wasilewska Maria	1993–1995
318.	Waszkiewicz Joanna	1996–2005
319.	Wiechetek (Aleksandrowicz) Agnieszka	1997–2012
320.	Wieremiewicz Danuta	1982–1985
321.	Wierzbicka Zofia	1986–1989
322.	Wołkowsycka Anna	2008–
323.	Wołkowsycka Halina	1979–1981
324.	Woźniak (Gołembiewska) Barbara	1979–1983
325.	Wróbel (Pawłowska) Monika	1997–2003
326.	Wróblewska Agnieszka	1987–1991
327.	Wyganowska Małgorzata	1982–1985
328.	Zadroga (Czarnecka) Zofia	1982–1992
329.	Zakarzecka (Sierakowska) Dorota	1979–1983
330.	Zarzecka Celina	1982–1983
331.	Zdrodowska Dorota	1989–1993
332.	Zembrowska Bożena	2008–2010
333.	Zienkiewicz Agnieszka	1992–1999
334.	Zimnoch (Sulewska) Małgorzata	1987–2008; 2015–
335.	Żabińska (Adamska) Emilia	2004–
336.	Żebrowska (Wilczyńska) Urszula	2005–2013

Tenory

337.	Backiel Piotr	1989–1995
338.	Baranowski Maciej	1995–1997
339.	Biełaszkowski Mirosław	1978–1986
340.	Borowski Kazimierz	1986–1988
341.	Brzozowski Tomasz	2002–2007
342.	Cybulko Krzysztof	1987–1993
343.	Cylwik Łukasz	1999–2004
344.	Czalej Zbigniew	1989–1992

345.	Czaplejewicz Krzysztof	1980–1982
346.	Czarkowski Maciej	1997–
347.	Czykier Krzysztof	1998–
348.	Dachowicz Maciej	1987–1990
349.	Deszczka Łukasz	2007–
350.	Duda Marcin	2002–2005
351.	Giedziński Tomasz	1989–1990
352.	Gmitrzak Mateusz	2012–
353.	Gryniewicki Łukasz	2008–2013
354.	Grzyb Jan	1985–1989
355.	Hyjek Marek	1982–1992
356.	Janowicz Artur	1993–1998
357.	Jasiński Adam	1995–
358.	Jurewicz Zbigniew	1983–1983
359.	Karabowicz Sławomir	1980–1983
360.	Karbowski Zbigniew	1982–1983
361.	Kamiński Bartłomiej	2004–
362.	Kazimierowicz Zbigniew	1979–1983
363.	Kilikowski Mirosław	1982–1990
364.	Kiziukiewicz Paweł	2000–2006
365.	Kołos Aleksander	1980–1991
366.	Konopka Bogusław	1985–1986
367.	Korol Krzysztof	1994–
368.	Kozak Robert	1991–1995
369.	Kraszewski Wojciech	1979–1983
370.	Kruczenkow Andrzej	1993–
371.	Kruszyniewicz Leszek	1981–1983
372.	Krutul Jacek	2015–
373.	Kryzstofiec Marek	1995–2002
374.	Kuc Wojciech	2002–
375.	Kwiatkowski Tomasz	1993–1994
376.	Lechowski Andrzej	1978–1993
377.	Leszczyński Roman	1985–1986
378.	Lewko Piotr	2003–2006
379.	Lipiński Sławomir	1981–1986
380.	Łanczkowski Jerzy	1976–1979
381.	Makowski Adam	1993–1993
382.	Maksymiuk Adam	1989–1991
383.	Mancewicz Tomasz	1990–
384.	Matel Dariusz	1987–1988

385.	Matlak Bogdan	1985–1986
386.	Mąka Marek	1990–1991
387.	Michalec Krzysztof	1980–1981
388.	Michaluk Jacek	2000–2007
389.	Mikołajczuk Tadeusz	1992–1993
390.	Mikulak Wiesław Piotr	1982–1988
391.	Milanowski Jan	1990–1990
392.	Milewski Artur	1989–1990
393.	Mojsa Robert	1994–1998
394.	Mróz Arkadiusz	1985–1989
395.	Ołtarzewski Piotr	1984–1985
396.	Ostrowski Piotr	2004–2010
397.	Paczusko Dariusz	1993–1995
398.	Piorunek Bogdan	1989–1994
399.	Podgórski Stanisław	1982–1985
400.	Potapczyk Kazimierz	1983–1988
401.	Praczuk Mariusz	1993–1998
402.	Przesmycki Jacek	1990–1990
403.	Reszta Krzysztof	1980–1984
404.	Roliński Bartosz	1995–1997
405.	Rosiak Robert Maciej	1983–1988
406.	Sagun Jan	1987–1988
407.	Siemion Mariusz	1990–1998
408.	Słabiński Jarosław	1984–1988
409.	Słowikowski Michał	2014–
410.	Sobecki Mirosław	1980–
411.	Sobolewski Krzysztof	1980–1980
412.	Sobolewski Robert	1988–1989
413.	Sokół Bogdan	1977–1980
414.	Stońko Andrzej	1992–1993
415.	Syczewski Radosław	2005–2011
416.	Szatyłowicz Mirosław	1987–1988
417.	Szczepanowski Adam	1979–1983
418.	Szpakowski Wiktor	1983–1983
419.	Śleszyński Marek	1985–1986
420.	Wasiluk Jan	2002–
421.	Wierzbicki Michał	1993–1998
422.	Wilczewski Janusz	1980–1983
423.	Wilczewski Wojciech	2000–2005
424.	Wróbel Ireneusz	1983–1984

425.	Wrzosek Marcin	1993–1994
426.	Wysokiński Krzysztof	1982–1983
427.	Zadykowicz Andrzej	1990–1993
428.	Zgórzak Rafał	1990–1995
429.	Żakiewicz Mieczysław Józef	1981–1985
430.	Żelazowski Krzysztof	1992–1993

Basy

431.	Adamski Marcin	2001–
432.	Adamski Tomasz	1997–2011
433.	Andrejczuk Roman	1988–1989
434.	Aramowicz Krzysztof	2015–
435.	Babik Dariusz	1993–1996
436.	Bałazy Mateusz	2010–2014
437.	Basałaj Krzysztof	1988–1996
438.	Beszta Janusz	1987–1988
439.	Bielawski Arkadiusz	1982–1989
440.	Bilwin Dariusz	1988–1989
441.	Bobrowski Jacek	1980–1983
442.	Bochenko Piotr	1990–1992
443.	Brzozowski Cezary	1985–1988
444.	Bubienko Szymon	1993–1994
445.	Bujanowski Bartosz	2008–2013
446.	Bujnowski Ireneusz	1981–1982
447.	Chomczyk Paweł	1997–2001
448.	Ciborowski Andrzej	1990–1992
449.	Cieślukowski Wojciech	1985–1989
450.	Czaban Piotr	1995–1998
451.	Czajkowski Piotr	2005–2009
452.	Czarnecki Artur	1983–1994
453.	Domański Tomasz	1990–1997
454.	Domurat Robert	1988–1989
455.	Druć Andrzej	1993–
456.	Dudziński Paweł	1997–2003
457.	Filipowicz Marcin	2014–
458.	Furciński Mariusz	1990–1992
459.	Głębocki Radosław	1990–1992
460.	Grabowski Przemysław	2001–2011
461.	Gryniewicz Stanisław	1977–1982

462.	Just Cezary	1987–1988
463.	Kamiński Andrzej	1994–1994
464.	Kamiński Jarosław	1988–1994
465.	Karolczyk Karol	2005–2010
466.	Klimiuk Adam	1991–2008
467.	Korolczuk Andrzej	1980–1983
468.	Korolczuk Przemysław	2003–2006
469.	Kozłowski Piotr	1983–1983
470.	Krajewski Karol	2011–
471.	Kraszewski Maciej	1980–1982
472.	Kukielka Dariusz	2011–
473.	Kulbabiński Grzegorz	1987–1988
474.	Ledwożyw Artur Bartłomiej	1995–1998
475.	Lenczewski Henryk	1984–1986
476.	Łobko Marcin	1993–1998
477.	Makarewicz Adam	1992–1996
478.	Makarewicz Cezary	1985–1991
479.	Marciuk Bohdan	1976–
480.	Marciuk Tomasz	2005–2010
481.	Markiewicz Mirosław	1988–1988
482.	Mieszczyski Michał	2013–
483.	Mikulak Wiesław Piotr	1981–1993; 2011–
484.	Mioduszewski Wojciech	1993–1994
485.	Młyński Jan	1980–1984
486.	Mohyluk Mariusz	1987–2001
487.	Ostaszewski Zbigniew	1977–1980
488.	Ostrowski Krzysztof	1980–1985
489.	Pac Bogdan	1982–1990
490.	Pająk Krzysztof	1988–1991
491.	Petelczyc Krzysztof	1997–2011
492.	Pękacki Michał	2005–2011
493.	Piekarek Mariusz	1993–1997
494.	Pietraniuk Wojciech	1984–1985
495.	Połuszejko Cezary	2013–
496.	Pstrzoch Waldemar	1980–1982
497.	Pul Grzegorz	1995–2003
498.	Pul Tadeusz	1997–2006
499.	Rabiczko Mieczysław	1987–1988
500.	Rogowski Witold	1983–1986
501.	Rojecki Stanisław	1988–1994

502.	Roszkowski Tadeusz	1985–1986
503.	Rycharski Andrzej	1982–1988
504.	Rygielski Jarosław	1987–1988
505.	Rysiński Marzenek	1976–1997
506.	Rząca Krzysztof	1982–1987
507.	Salnik Zbigniew	1982–1985
508.	Sikora Wojciech	1984–1986
509.	Skorupski Marek	1989–1993
510.	Smykowski Janusz	1988–1989
511.	Sobieszczuk Krzysztof	1999–2001
512.	Stocki Krzysztof	1983–1986
513.	Szczepanowski Adam	1979–1984
514.	Szczepański Paweł	1990–1993
515.	Szemiel Marek	1988–1989
516.	Szoda Marek	1980–1989
517.	Szymczuk Wiesław	1982–1983
518.	Szymoniak Wojciech	1980–1981
519.	Tarasiuk Marcin	1994–1995
520.	Twarowski Paweł	1994–1998
521.	Wesołowski Maciej	1993–1995
522.	Wierzbicki Tadeusz	1976–1978
523.	Wiśniewski Andrzej	1982–1992
524.	Wróblewski Andrzej	1984–1992
525.	Wróblewski Bogusław Witold	1993–1995
526.	Wróblewski Jan	1980–1984
527.	Wróblewski Janusz	1982–1983
528.	Zawadzki Grzegorz	2008–2012
529.	Żak Daniel	2012–
530.	Żebrowski Krzysztof	1993–1998

ZWIĄZKI MAŁŻEŃSKIE
ZAWARTE MIĘDZY CHÓRZYSTAMI

1.	Bielawski Arkadiusz	T/B	Małgorzata Wiśniewska	S
2.	Bielaszko Mirosław	T	Ewa Jodczyk	A
3.	Cylwik Łukasz	T	Anna Dobrowolska	S
4.	Czalej Zbigniew	T	Agnieszka Sieńko	S
5.	Grzyb Jan	T	Małgorzata Łoszevska	A
6.	Kołos Aleksander	T	Helena Kondrusik	A
7.	Krzysztofiec Marek	T	Karolina Mazurek	S
8.	Mróz Arkadiusz	T	Małgorzata Drapało	A
9.	Ostrowski Piotr	T	Kamila Kalinowska	A
10.	Sokół Bogdan	T	Marzena Rynkiewicz	S
11.	Szczepanowski Adam	T	Bożena Grygojć	A
12.	Zgórzak Rafał	T	Agnieszka Korolczuk	S
13.	Babik Dariusz	B	Anna Nikiforowa	A
14.	Bobrowski Jacek	B	Maria Bobrowicz	S
15.	Czarnecki Artur	B	Zofia Zadroga	S/A
16.	Czajkowski Piotr	B	Urszula Grygoruk	A
17.	Domański Tomasz	B	Agnieszka Niemotko	A
18.	Marciuk Bohdan	B	Bożena Kulpanowska	A
19.	Mohyluk Mariusz	B	Anna Nosorowska	S
20.	Pac Bogdan	B	Marzena Piątkowska	A
21.	Petelczyc Krzysztof	B	Katarzyna Dulba	A
22.	Rycharski Andrzej	B	Ewa Matlak	A
23.	Rząca Krzysztof	B	Elżbieta Michalska	S
24.	Szoda Marek	B	Jolanta Dzierma	S
25.	Adamski Marcin	B	Emilia Żabińska	A

PREZESI ZARZĄDU CHÓRU W 40-LECIU

Tadeusz Wierzbicki	1976–1978
Marzenek Rysiński	1978–1981
Dorota Zakarzecka	1981–1982
Mirosław Sobecki	1982–1983
Mirosław Biełaszk	1983–1985
Mirosław Sobecki	1985–1986
Artur Czarnecki	1986–1987
Zofia Rząca	1987–1988
Mirosław Sobecki	1988–1989
Cezary Makarewicz	1989–1990
Zbigniew Czalej	1990–1991
Stanisław Rojecki	1991–1992
Katarzyna Dziekońska (Nadachewicz)	1992–1993
Edyta Gabrel (Jóźwik)	1993–1994
Joanna Kopeć	1994–1996
Andrzej Druć	1996–1997
Michał Wierzbicki	1997–1998
Mirosław Sobecki	1998–2002
Joanna Kopeć	2002–2006
Adam Jasiński	2006–2007
Piotr Czajkowski	2007–2009
Krzysztof Czykier	2009–

SKŁAD
CHÓRU AKADEMICKIEGO UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU
W ROKU 2016

Sopran

Bezubik Laura	Mytnik Joanna
Bowskiuk Izabela	Nadachewicz Katarzyna
Ceran Emilia	Nartowicz Justyna
Chętnik Joanna	Nosorowska-Mohyluk Anna
Chowańska Emilia	Panas Agnieszka
Dąbrowska Alicja	Pawluczuk Daria
Dobrowolska-Cylwik Anna	Perkowska Grażyna
Gryniewicka Marta	Pękacka Dorota
Ilczuk Kalina	Przysiężniak Justyna Paulina
Jarosz Magdalena	Raciborska Agnieszka
Karecka Katarzyna	Rybołowicz Anna
Klim Marta	Trzos Katarzyna
Koniecka Marta	Walesiuk Emilia
Kopeć Joanna	Waluk Paulina
Kowalczuk Magdalena	Wróbel Agata
Krysiewicz Aneta	Zamora Krystyna
Matowicka Joanna	Zubrycka Marzena

Alt

Adamska Emilia	Gąsowska Joanna
Bartoszewicz Magdalena	Hryniewicka Anna
Bączyk Aleksandra	Kukielka Barbara
Chomik Anna	Niemyjska Ewa
Chrzanowska	Nowowiejska Magdalena
Dominika	Ostrowska Kamila
Czyżewska Joanna	Puchalska Małgorzata
Danowska Magdalena	Sulewska Małgorzata
Dąbrowska Irena	Szeszko Anna
Dmochowska Ewelina	Wołkowycka Anna
Gabrel Edyta	Wyszczelska Elżbieta
Gawieńczyk Małgorzata	Zaleska Marta

Tenor

Czykier Krzysztof
Deszczka Łukasz
Gmitrzak Mateusz
Jarmoc Rafał
Jasiński Adam
Kamiński Bartłomiej
Korol Krzysztof
Kruczenkow Andrzej

Krutul Jacek
Kuc Wojciech
Mancewicz Tomasz
Słowikowski Michał
Sobecki Mirosław
Wasiluk Jan
Zaborowski Piotr

Bas

Adamski Marcin
Druć Andrzej
Filipowicz Marcin
Gromko Jan
Krajewski Karol
Kukielka Dariusz

Marciuk Bohdan
Mieszczyński Michał
Mikulak Piotr
Połuszejko Cezary
Poznański Paweł
Żak Daniel

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE

Chór podczas koncertu w Luneville, na zakończenie pobytu we Francji
– sierpień 2013 roku, fot. Rafał Kasabula

FOTOGRAFIE WEWNĄTRZ OKŁADKI

Chór Akademicki Uniwersytetu w Białymstoku w roku jubileuszu 40-lecia
– Aula Wydziału Pedagogiki i Psychologii, fot. Piotr Mikulak

FOTOGRAFIE

Joanna Mytnik, Agnieszka Raciborska,
Tomasz Mancewicz, Piotr Mikulak, Bohdan Marciuk,
Archiwum Chóru

REDAKCJA

Ewa Katarzyna Citko, Dorota Pękacka,
Bohdan Marciuk, Mirosław Sobiecki

KOREKTA

Zespół

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Mieczysław Rabczko

© Copyright by Stowarzyszenie Trans Humana

15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20

Tel./fax 857-457-286 zamówienia: tel. 857-457-423

<http://pip.uwb.edu.pl/transhumana>; e-mail: transhum@uwb.edu.pl

Wydanie I

Publikacja finansowana ze środków Uniwersytetu w Białymstoku

Wszystkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Białystok 2016

ISBN 978-83-64817-16-8

DRUK I OPRAWA: druk-24h.com.pl, Białystok, ul. Zwycięstwa 10

